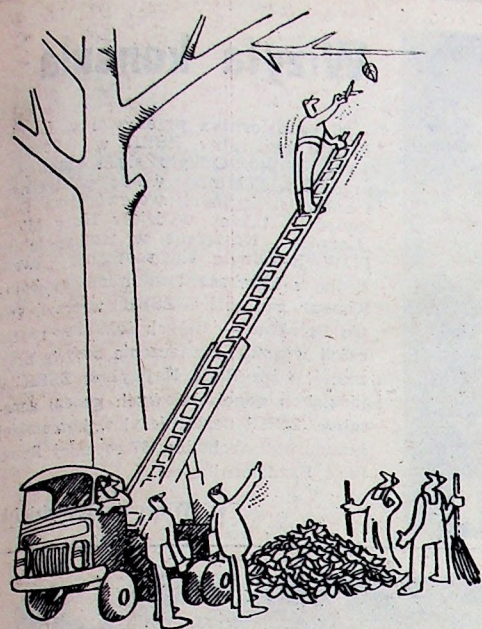




Rys. Robert Szerówka

KONKRETY

nr 44

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 639 ◆ 2 listopada 1984 r. ◆ 10 zł

Jezeli jest bohaterstwo...

W zasadzie nie wiem dokąd jadę. To podnosi temperaturę uczuć. Jan Foligowski, naczelný dyrektor kopalni „Polkowice”, miał niewiele czasu, więc oznajmił rzeczowo i zwięźle: „Czeka na pana kierownik pola wschodniego, powodzenia”. Pasażerka dyspozycyjnej nyski, pani Grażyna, dowiedziawszy się, że wybieram się na dół, zwierzyła się: „Pracuję w kopalni osiem lat, ale na dole byłam tylko raz. I więcej nie pojadę. Wie pan, myślę, że gdyby Dante żył w naszych czasach, to obraz piekła mógłby wzorować na kopalni...”
Józef Borowiec — jak się później okazało kierownik oddziału G-23, tego, który miałem odwiedzić — czekał przed bramą. Powiedział tyle ile zdążył, że to trudny oddział. W biurze kierownika robót górniczych inżyniera Nolki też nie było czasu na rozmowy. Trzeba było przyodziać się w górniczy rynsztunek i gnać „do zjazdu”, jak mawiają górnicy. Bo kopalnia to nie jest fabryka gwoździ. Tu zwiedzanie determinuje transport.

4

Mała sprawa duży kłopot

— O komitetach osiedlowych mówi się powszechnie, że nie nic nie robią. Bo z ich zdaniem nikt się nie liczy, bądź tym ludziom nie chce się trudzić. I w dodatku słabe zainteresowanie samorządnością w naszym społeczeństwie nie dopinguje ich przedstawicieli do wysiłku. Ten wstęp z mojej strony wywołuje spontaniczną wymianę zdań.

5

Sumienie gminy

W Działawie przez pół roku sklep spożywczy był nieczynny, z braku ekspedientki. W tym czasie staruszkowie jeździli na zakupy do Tymowej i Scinawy. Wracając z zakupami Melania K. upadła na oblodzoną drogę i potłukła się dotkliwie. A Jan B. dwa razy zemdlął w kolejce. Ludzie nie ustąpią kolejki starszemu i schorowanemu człowiekowi, raczej odepchną, szturchną, ubliżą.

7

Czy tylko eksperyment

— Aby zatrzymać ludzi na wsi, trzeba im zapewnić mieszkania. Do Zagrodna nie będą dojeżdżać ludzie ze Złotorii czy Legnicy. Trudno o wykwalifikowane kadry na wsi, trudno ludzi na wieś przyciągnąć i zatrzymać. Te domki, to przede wszystkim nadzieja na zatrzymanie ludzi tu, na miejscu. I jest to rozwiązanie, które pozwoli budować się nie tylko zamożnym...

— Zaczęłam kiedyś obliczać — ile czasu musi oszczędzać przeciętnie zarabiająca rodzina, aby postawić domek. Obliczenia nie wypadły wesoło...

10



Fot. Michał Jasiński

Tęsknota do bumelanta

Gotów jestem przyłączyć się do tych głosów, które obecnie za największą barierę rozwoju kraju uważają byle jaką pracę i jeszcze gorszą jej organizację. Diagnoza to gorzka i być może przesadzona. Już słyszę nawet pełne świętego oburzenia głosy, że to nieprawda. Już widzę wskazywanie na świetlane przykłady ciężko harujących górników, rolników, hutników, stoczniovców, lekarzy o zacięciu Judyma itd. Zgoda, jest w naszym kraju niemała grupa ludzi pracujących ciężko, racjonalnie i wydajnie.

6

A sera brak!

Wysokość produkcji sera żółtego ustalają wysokie czynniki w Warszawie. Na równie wysokich szczeblach określa się tak zwaną pulę. Wynosi ona właśnie 42 tony miesięcznie. O jej podziale decyduje resortowy wicewojewoda. Potrzeby wojewódzkiego miasta szacuje się na około 40 ton miesięcznie. Wychodzi na to, że OSM byłaby w stanie je pokryć. Niestety, rozdzielnik pozwala na skierowanie na legnicki rynek zaledwie 30 ton serów.

8-9

Potwór z Fox Point

W którymś ze sklepików zauważyłam stary numer miejscowej gazety o nazwie „Gleana Monitor” z rzucającym się w oczy tytułem: „Potwór z Fox Point zażądał trzeciej ofiary”. Z artykułu tego, napisanego strasliwym, melodramatycznym stylem, wynikało, że przyplw morza, po raz trzeci w ciągu pięciu lat, wyrzucił na brzeg straszliwie pokiereszowane zwłoki.

15

Fakty

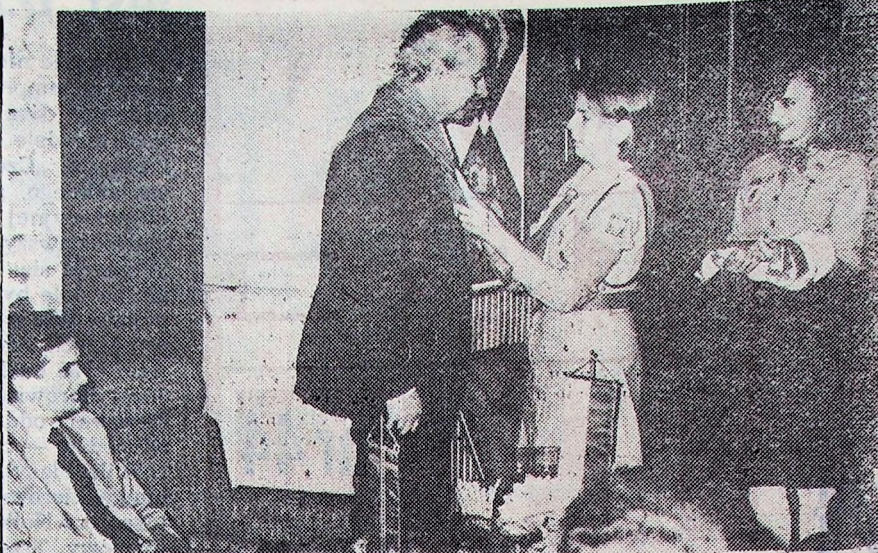
● **NAD PROBLEMAMI BUDOWNICTWA W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM** dyskutowano 25 października w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie. Naradzie przewodniczył wicepremier Zbigniew Szalajda. W obradach uczestniczyli gospodarze naszego województwa, I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek oraz szefowie resortów komunikacji J. Kamiński oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych S. Kukuryka. Dominowały problemy rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz związana z nim infrastruktura techniczna a także budownictwa komunikacyjnego — kolejowego i drogowego. Ocenie poddano przebieg realizacji podjętych wcześniej ustaleń. Odnotowano widoczny postęp, m.in. w zakresie koncentracji i rozwoju potencjału wykonawczego dla tych zadań, zwiększenia zatrudnienia w budownictwie, zaopatrzenia materiałowego oraz gospodarowania maszynami i sprzętem budowlanym. Przedyskutowano także zamierzenia w zakresie dalszego rozwoju budownictwa w Legnicy.

● **Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCY SIĘ 67. ROCZNICY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ** 30 października odbyło się w legnickim Domu Przyjaźni uroczyste spotkanie, w którym wzięli udział członkowie Kół TPPR przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, młodzież i aktywi t. o. w. Uroczystość prowadził przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR Piotr Czaja. Stanisław Janik — dyrektor Polskiej Izby Handlu Zagranicznego we Wrocławiu przedstawił referat na temat współpracy gospodarczej Polski ze Związkiem Radzieckim. W wystąpieniu wiele miejsca poświęcił udziałowi Dolnego Śląska i województwa legnickiego w wymianie towarowej, handlowej i przemysłowej między PRL a ZSRR.

● **LEGNICKI CECH RZEMIOSŁ RÓŻNYCH** już po raz drugi sięgnął po miarę najlepszego na Dolnym Śląsku. Za zajęcie tej wysokiej lokaty cech otrzymał 50 tys. zł nagrody i puchar ufundowany przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu. Kolejne miejsca wywalczyli rzemieślnicy z Dzierżoniowa, Bolesławca, Jawora, Trzebnicy i Cech Metalowców z Wrocławia. W uroczystości wręczenia nagrody, która odbyła się 28 października w siedzibie WK SD w Legnicy, uczestniczyła również delegacja francuskich rzemieślników okręgu Pas-de-Calais w Arras, której przewodniczył prezydent tamtejszej izby rzemieślniczej Pierre Noe.

● **ZNAMY JUŻ ZWYCIĘZCÓW** tegorocznej edycji konkursu o miano „Mistrza produkcji zwierzęcej” za rok 1983. W produkcji mleka zwycięzcą okazał się Gracjan Czarnecki z Drogowic (gm. Pęcław), który z każdego hektara przeliczeniowego gruntów sprzedał po 4,928 litrów. Młodzieżowym mistrzem został natomiast Stanisław Krzemiński z Kłodz (gm. Żukowice), którego średnia wynosiła 3,544 litry. Tytuły wicemistrzów wojewódzkich uzyskali: Władysław Bieda z Wysokiej (gm. Przemków) i Stanisław Radziwiński z Przedmościa (gm. Głogów). W produkcji zwierzęcej najlepsze wyniki osiągnął Edward Gardziejewski z Grodzca (gm. Zagrodno), który w roku ubiegłym sprzedał 18,812 kg żywca wieprzowego, tj. po 947, kg z każdego hektara przeliczeniowego. Mistrzem młodzieżowym został Jacek Jędrzejczak z Kluczy (gm. Głogów). Tytuły wicemistrzowskie zdobyli: Michał Wawro z Janowic (gm. Ruja) i Bolesław Kądziała z Wądroz Wielkiego. W produkcji żywca baraniego i welnym komisja przyznała tylko jeden tytuł. Wicemistrzem został Bronisław Circe z Ostaszowa (gm. Przemków). Nie przyznano nagród za produkcję bydła rzeźnego z uwagi na kiepskie wyniki rolników w tym zakresie. Charakterystyczne, że od kilku lat maleje zainteresowanie konkursem. I tak np. w 1978 roku uczestniczyło w nim 307 rolników, zaś w roku ubiegłym w konkursowe szranki stanęło tylko 107. Oprócz nagród pieniężnych rolnicy otrzymali asygnaty na zakup sprzętu.

● **UROCZYSTOŚĆ SŁUBOWANIA MŁODYCH NAUCZYCIELI** odbyło się 30 października w Legnicy i Lubinie. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich. Słubowali nauczyciele, którzy legitymują się co najmniej dwuletnim stażem zawodowym. W legnickim slubowaniu uczestniczyło 25 pedagogów, w Lubinie — 24.



Goście z Bułgarii

Z kilkudniową wizytą przebywała w Legnicy delegacja z zakładów dziewiarskich „Natalia” ze Starej Zagory. Bułgarskich gości podejmowała głównie legnicka „Hanka”. W ZKTIR „Dziwiarz” odbyło się z udziałem Bułgarów zebranie założycielskie kół zakładowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej przy ZPDz „Hanka”. Zebrani wysłuchali informacji o okręgu starozagórskim i obejrzeli filmy o Bułgarii. 30 października odbyło się spotkanie Sekretariatu KM PZPR z delegacją bułgarską. 31 października podpisano porozumienie o współpracy między zakładami „Hanka” i „Natalia”.

Fot. Wincenty Kolodziejski

Gaz ziemny dla Jawora

Od 26 października do odbiorców komunalnych w całym Jaworze popłynął gaz ziemny. Narzekania, powtarzane od dłuższego czasu na niską kaloryczność gazu koksowniczego i jego małe ciśnienie prawdopodobnie skończą się raz na zawsze.

Zasilenie miasta nowym rodzajem paliwa stało się możliwe dzięki wybudowanej stacji redukcyjnej. Inwestycja, której koszt wyniósł 12 mln złotych, została przeprowadzona własnymi siłami legnickich gazowników. Najwięcej jednak pracy mieli podczas dokonywania inwentaryzacji całej miejskiej sieci gazowej. W wielu mieszkaniach należało przystosować eksploatowane kuchenki do nowego rodzaju gazu.

Uroczystego zapalenia symbolicznego znicza dokonał I sekretarz KM PZPR w Jaworze Jerzy Radzio, natomiast układ zasuw otworzył zastępca dyrektora DOZG Ryszard Olfans. W okolicznościowym wystąpieniu nakreślił ekonomiczne motywy tej inwestycji. Kraj cierpi na pogłębiający się deficyt gazu koksowniczego. W Jaworze zaoszczędzi się 5 mln metrów sześciennych tego cennego paliwa. W skali okręgu dolnośląskiego jest to wielkość jeszcze mała, ale i ona się liczy w ogólnym bilansie.

W przyszłym roku gaz ziemny popłynie do odbiorców w Legnicy. (AN)

Nagrody w Chełmie, ekspozycje za granicą

W dniach 6 i 7 października br. w Chełmie spotkali się młodzi laureaci ogólnopolskiego konkursu plastycznego ogłoszonego dla uczczenia 40 rocznicy PKWN. Z 41 województw biorących udział w tym konkursie 20 zostało nagrodzonych. W tej dwudziestce znalazło się województwo legnickie, reprezentowane przez członków sekcji ceramicznej Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Szóstka młodych legnickich artystów — Mariola Bzdryra, Tomasz Szwerniak, Agnieszka Rydz, Urszula Supko, Joanna Kawacińska i Alina Wyszowska — otrzymała nagrody.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania zaś przyznało legnickiemu MDK-owi dyplom za zaangażowanie i efektywne wyniki w upowszechnianiu sztuk plastycznych.

★

Dwie prace młodych artystek — członkiń sekcji MDK — zakwalifikowane zostały przez centralne jury na wystawy międzynarodowe. Praca Joanny Jasińskiej do Wietnamu, na konkurs „Niech zawsze będzie zieleń” zaś Katarzyny Dziurzyńskiej na V Międzynarodową Wystawę Sztuki Dziecięcej w Avelaneda (Argentyna).

(btf)

Wizyta konsula

26 października przebywał w Legnicy konsul generalny ZSRR w Poznaniu Iwan Bojko. Odbyło się spotkanie z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa. Gość zwiedził także wydziały Huty Miedzi „Legnica”. Następnie w teatrze letnim PGWAR odbyło się spotkanie Iwana Bojko z kombatantami minionej wojny. Konsul generalny ZSRR wręczył grupie Polaków — byłych żołnierzy radzieckich wysokie odznaczenia bojowe przyznane przez Radę Najwyższą ZSRR. W godzinach popołudniowych konsul generalny ZSRR uczestniczył w harcerskiej inauguracji obchodów 67 rocznicy Rewolucji Październikowej.

Fot. Wincenty Kolodziejski



Reporter zanotował

Każdego tygodnia przedstawiamy w tym miejscu informacje o największych i najciekawszych z kryminalnego punktu widzenia sprawach prowadzonych przez organa ścigania. Wiele przestępstw wymaga szczegółowego i długotrwałego śledztwa. Jednak zdecydowana większość przestępców zasiada w ławach oskarżonych w sądach. Dziś o niektórych takich finałach. Niech będą ostrzeżeniem dla potencjalnych przestępców.

● Sąd Rejonowy w Lubinie skazał na 3 lata pozbawienia wolności oraz 30 tys. zł grzywny Ryszarda Kochanka. Temu 31-letniemu mężczyźnie, karanie już uprzednio za kradzież z włamaniem, udowodniono, że włamał się do piwnicy i ukradł motorower Simson.

● Kazimierz Bogusz został skazany na 6 lat pozbawienia wolności, 50 tys. zł grzywny oraz umieszczenie w ośrodku przystosowania społecznego, zaś Stefan Romus na 3,5 roku oraz 40 tys. zł grzywny. W okresie od marca do maja br. dopuścili się na terenie Ścinawy trzech włamań do restauracji, skąd zabrali towary o wartości 150 tys. zł. Kazimierz Bogusz był już w przeszłości skazywany trzykrotnie na kary 6, 4 i 3 lata więzienia. Ma 38 lat.

● Jana D. kierownika sklepu nr 16 w Rudnej skazano na karę 20 tys. zł grzywny. 10 lipca br. ukrył przed nabywcami rower oraz inne towary o łącznej wartości 13 750 zł.

● Sędziowie nie mają również pobłażania dla melinarzy. Sąd Rejonowy w Lubinie skazał Annę Czechowicz specjalizującą się w sprzedaży wódki oraz Stefanię Bień sprzedającą wino. Ceny za wyżano o 300 zł na butelkę wódki i 80 złotych na każdą winię. 72-letnią Annę Czechowicz skazano na 6 miesięcy pozbawienia wolności i 10 tys. zł grzywny, przy czym karę więzienia warunkowo zawieszono. Stefanię Bień na 2 lata ograniczenia wolności z równoczesnym obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej pracy dozorowanej w wymiarze 30 godzin miesięcznie.

Sąd zezwolił na opublikowanie pełnych nazwisk skazanych. (AN)

WAŻNE DLA UCZESTNIKÓW WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ „ŚWIĘTA PRASY 1984”

Do 20 listopada 1984 r.

REALIZACJA WYGRANYCH LOSÓW

Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1984”.

W związku z zakończeniem sprzedaży losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1984”, Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze, uprzednio informuje, że losy wygrane w loterii realizowane będą do 20 listopada 1984 r.

Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane.

1187-k

Spotkania z kinematografią przyjaciół

Tradycyjnie, od wielu już lat, w listopadzie, miesiącu Rewolucji Październikowej, na ekranach naszych kin królują filmy radzieckie. Idea organizowania Dni Filmu Radzieckiego, zapoczątkowana w 1947 roku pierwszymi kontaktami polskiej i radzieckiej kinematografii, zyskała sobie liczne grono zwolenników, miłośników kina. Wieleletnie obserwacje radzieckich obrazów dają szeroki przegląd podejmowanej przez twórców problematyki, ich spojrzenia na otaczającą rzeczywistość, retrospekcję metod pracy reżyserów i aktorów. Każdorazowo repertuar „Dni” zawiera najbardziej wartościowe filmy powstałe w ostatnim czasie. W związku Radzieckim, przy czym program jest tak dobrany, by każdy widz znalazł w nim coś ciekawego dla siebie.

Co zaprezentują kina mieszkańcom naszego województwa?

Program zawiera osiem nowości radzieckiego kina, z których krytycy na czoło wysuwają dwa obrazy: „Jeśli wróg nie poddaje się” Timofieja Lewczuka oraz „Frontowa miłość” Piotra Todorowskiego. Pierwszy jest próbą rekonstrukcji operacji zwanej Korsuń-Szewczenkowską, gdzie na początku 44 roku wojska I i 2 Frontu Ukraińskiego rozbiły potężne zgrupowanie niemieckie. Walorem tego filmu jest przede wszystkim wierne odtworzenie pracy sztabów wojskowych i ukazanie geniuszu taktycznego marszałka Żukowa. „Frontowa miłość” jest natomiast filmem obyczajowym. Ukazuje przeżycia młodego żołnierza, który podczas wojny zakochał się w pomocnicy komisarza batalionu, a w kilka lat po wojnie spotkał ją jako uśmiechniętą sprzedawczynię w Moskwie. Miłość odżyła, ale w jakże innych warunkach — dziewczyna jest owdowiałą matką, dawny żołnierz ma już swoją rodzinę, z której nie potrafi zrezygnować. W filmie, zrobionym z wielkim dramatyzmem, liryzmem i humorem, pierwsze skrzypce gra Inna Czurikowa. Za tę rolę, na tegorocznym międzynarodowym festiwalu w Berlinie Zachodnim, zdobyła Srebrnego Niedźwiedzia — nagrodę przeznaczoną dla najlepszej aktorki.

Batalistyczny temat porusza również film Georgija Mikołajenki „Był czwarty rok wojny”.

Sporo do oglądania będą mieli zwłaszcza młodzi widzowie. Dramat „Wyrostki” Dinara Asanowej podejmuje problem tzw. trudnej młodzieży. Rzecz dzieje się na obozie wakacyjnym dla chłopców, którzy weszli uprzednio w konflikt z prawem.

Pasjonatom wschodnich dawnych metod walki polecamy przygodowy film „Niepokonany” w reżyserii Jurija Borieskiego. Akcja rozgrywa się pod koniec lat dwudziestych w środkowej Azji. Bohaterem jest rosyjski sportowiec, który po wielu burzliwych przeżyciach zgłębia wszystkie sekrety sambo — ludowego sportu samoobrony i zostaje niezwykłym mistrzem w tej dyscyplinie. Główną rolę gra Andrzej Rostocki.

Kolejne filmy przeglądu to: „Dubler zaczyna grać” Ernesta Jasana, „Niespodziewana wizyta” Marlena Chucyjewa, „Stworzył nas jazz”. Karena Szachnazarowa. Uzupełnieniem są radzieckie filmy będące aktualnie w rozpowszechnianiu oraz wznowienia dzieł znanych twórców, filmów nagrodzonych na międzynarodowych festiwalach, a także, z myślą o najmłodszych, zawsze lubiane rosyjskie bajki.

Inauguracja Dni Filmu Radzieckiego nastąpi 8 listopada obrazem „Jeśli wróg nie poddaje się”, wyświetlanym w sali kina „Ognisko” o godz. 17.

Najszerzy zestaw prezentacji radzieckich będą mogli obejrzeć widzowie w Legnicy, niemniej jednak filmy Kraju Rad wyświetlane będą również w kinach: „Jubilat” w Głogowie, „Jubilat” w Jaworze, „Polonia” w Lubinie, „Polonia” w Chojnowie, „Skarbnik” w Polkowicach, „Aurum” w Złotoryi oraz w kinie „Tosca” w Chocianowie.

W listopadzie przeprowadzony zostanie konkurs ze znajomości radzieckiej kinematografii. Pytania konkursowe o przystępnym stopniu trudności, będziemy drukować w kolejnych numerach „Konkretów”. Dla tych, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, organizatorzy przewidzieli atrakcyjne nagrody. Szczegóły za tydzień!

(AN)

Kogo broni prawo pracy

Wystąpienie JANA OSUCHA — członka KC PZPR, przygadzisty w Hucie Miedzi „Legnica”, podczas XVII Plenum KC PZPR.

W problematyce utrwalania praworządności,ładu i dyscypliny społecznej istotne miejsce — w moim przekonaniu — zajmuje sprawa społecznego stosunku do pracy. Z nieposzanowania pracy biorą się liczne przestępstwa wymierzone przeciwko mieniu, a także niegospodarność, marnotrawstwo, spekulacja i inne. Dlatego też tworzenie właściwego stosunku do pracy ma niekwestionowany walor wychowawczy.

Tymczasem z moich osobistych obserwacji i licznych kontaktów z członkami partii w różnych zakładach wynika, że dominuje kult cwaniactwa, markowania pracy, pogoń za dochodami bez odpowiedzialnego nakładu pracy. Na porządku dziennym zdarzają się przypadki wydłużania wynagrodzenia za złą pracę. Te sprzeczne z socjalistycznymi zasadami współzycia społecznego postawy, nie znajdując należytej odprawy i potępienia w środowisku. Przeciwnie, nierzadko są akceptowane, a opinia tzw. człowieka zaradnego, który potrafi wszystko załatwić, używając również dróg i środków nielegalnych, jest komplementem. Kolektyw pracowniczy wbrew własnemu interesom nie przejawia inicjatywy na rzecz zwalczania takich postaw.

W tych warunkach zakłady pracy nie spełniają pożądanego roli wychowawczej, gubi się szansa wychowawczego wpływu na ludzi młodych, których charakter, stosunek do życia i nawyki dopiero się kształtują.

Powszechnie mówi się o tym, że instytucje państwowe powołane do zwalczania negatywnych zjawisk społecznych, borykając się z poważnymi trudnościami w wykonywaniu swych zadań, między innymi z braku odpowiedniego wsparcia społecznego. A przecież zakład pracy jest tym miejscem, gdzie możliwość wychowawczego oddziaływania na człowieka jest szczególnie duża.

Uważam, że sprawy związane z poprawą dyscypliny pracy, tworzeniem klimatu szacunku dla dobrej, rzetelnej pracy powinny być przedmiotem stałej troski wszystkich nas — członków partii, wszystkich zakładowych organizacji partyjnych.

Walka ze zjawiskami lekceważenia pracy, bumelanctwa, pijactwa i brakiem kompetencji jest trudna, a co gorsze mam podstawy twierdzić, że nie ułatwiają jej przepisy prawa pracy i przyjeżdżający tryb rozpoznawania sporów ze stosunku pracy.

Pozwólcie, że podam przykład uzasadniający takie stwierdzenie, służę jeszcze

innymi, gdyby ktoś chciał je poznać.

Pracownik został zwolniony z pracy w trybie natychmiastowym za przysięgę do pracy w stanie nietrzeźwym. Stan nietrzeźwości został potwierdzony przez lekarza w wyniku przeprowadzonego badania, bowiem pracownik początkowo symulował chorobę i w związku z tym został przewieziony karetką do szpitala. Komisja odwoławcza przywróciła pracownika do pracy, dopatrując się uchybień natury formalnej, przy czym nie badała sprawy pijactwa. Nasuwa się pytanie, jakimi przesłankami kierowała się komisja przywracając pracownika do pracy, podczas gdy z dokumentów jednoznacznie wynikało, że pracownik nie tylko że przysięgł do pracy w stanie nietrzeźwym, ale symulował chorobę w wyniku czego w sposób całkowicie zbędny angażował karetkę pogotowia oraz personel lekarski i pielęgniarski, przy czym uchybień natury formalnej w ogóle jak ostatecznie ustalono, nie było.

Wygląda na to, że niedługo komisje odwoławcze i sądy będą decydowały kto i gdzie ma być zatrudniony. Już teraz bowiem orzeczenia tych organów rozstrzygają czy pracownik nadaje się do pracy na danym stanowisku, a nie nakład pracy czy przełożony. Zapytuję więc czy prawo broni u nas tylko dobrych pracowników czy również złych. Najlepszą odpowiedzią na pytanie jest to, że w naszych zakładach są tysiące pracowników, którzy śmieją się „w kulak” z przełożonych, dyrekcji, komórek kadrowych, organizacji społeczno-politycznych i swoich kolegów, ponieważ komisje odwoławcze i sądy przywróciły ich do pracy, pomimo ich niekompetencji, niedbałości, pijactwa w pracy, bumelek czy innych grzechów pracowniczych.

Patrząc na to ich współtowarzysze pracy, ciężko pracujący, żeby utrzymać rodzinę. Czy zachęca ich to do wydajniejszej pracy? Czy myślą dobrze o naszym prawie i sądach, które powinny bronić dobrego, a nie złego pracownika? Czy nie przekonuje ich to, że więcej można zdobyć cwaniactwem, kradzieżą, przestępstwem?

Problem jest poważny, gdyż nietrafne decyzje w tych sprawach nie tylko dotyczą przypadków indywidualnych, ale przyczyniają się do umacniania określonych postaw w środowiskach i utwierdzają bumelanctwo i nierobów w ich stosunku do pracy.

Kończąc chcę powiedzieć, iż uważam za konieczne możliwie szybką zmianę trybu rozpoznawania sporów o rozstrzeżenie pracowników ze stosunku pracy.

rozmowy „Konkretów”

Po urlopie, przed urlopem

Z naczelnikiem Wydziału Paszportów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, RYSZARDEM KRASIŃSKIM rozmawia Antoni Neczyński.

■ Znowelizowana ustawa paszportowa zaczęła obowiązywać od początku kwietnia br. Jakże zasadnicze zmiany przyniosła?

— Przed wszystkim rozwiązała sprawę, która najbardziej bulwersowała ludzi ubiegających się o paszport. Chodzi o motywację w przypadku odmowy wydania tego dokumentu. Jak wiemy, dawniej jako przyczynę odmowy wpisywano interesantom numer paragrafu odpowiedniej ustawy. Nawet jeśli człowiek doszukał się treści tego paragrafu, nie był zadowolony, motywacja bowiem była ogólnikowa i mglista. Obecna ustawa nałożyła na nas obowiązek pisemnego i szczegółowego uzasadniania każdej odmownej decyzji. Trudno mówić o zadowoleniu ludzi, którzy mimo to nie otrzymali paszportów, ale obserwujemy znacznie mniejszą ilość skarg i interwencji.

■ Myślę, że nastąpiła pewna liberalizacja, jeśli chodzi o wydawanie paszportów. Pozwalacie na przykład wyjeżdżać również tym, których członkowie rodziny pozostali nielegalnie na Zachodzie.

— Tak. Wydajemy znacznie więcej paszportów do krajów kapitalistycznych niż w latach ubiegłych. Dajemy również prawo wyjazdu tym, których współmałżonkowie, dzieci, rodzice lub rodzeństwo, słowem członkowie najbliższej rodziny,

pozostali za granicą. Przy czym istnieje również możliwość wyjazdu tej kategorii osób na podstawie zaproszenia osoby, która na Zachodzie pozostała. W określonych sytuacjach wydajemy również paszporty na wyjazd stałe za granicę.

■ W ubiegłym roku organa paszportowe całego kraju aż 19 proc. podań o paszporty do krajów kapitalistycznych załatwiły odmownie. Dziś proporcje te zmieniły się zdecydowanie. 96,5 procent wniosków załatwiamy pozytywnie. Odmowy prawa wyjazdu do krajów socjalistycznych są sporadyczne, wyrażają się liczbą 5 promille. Dane te dotyczą całego kraju. A jak statystyka przedstawia się w naszym województwie?

— W okresie 9 miesięcy ubiegłego roku wyjechało za granicę ok. 17.500 obywateli naszego województwa, przy czym do krajów kapitalistycznych ok. 2430. Odmownie załatwiliśmy wówczas ok. 8,3 proc. wniosków. W ciągu dziewięciu miesięcy bieżącego roku wyjechało za granicę ok. 19.700 legnizian, w tym do krajów drugiego obszaru ok. 5.400. Paszporty nie daliśmy w 5,2 proc. wypadków. Już samo porównanie liczb mówi o łagodzeniu przepisów paszportowych. Dzieje się tak nie tylko ze względu na nową ustawę ale generalnie z biegiem normalizacji życia społecznego kraju.

■ Każdy obywatel może mieć obecnie

paszport na wyjazd do krajów socjalistycznych w domu. Dużo wydajecie takich paszportów?

— Tak. Jedynie tym osobom, które naruszają lub naruszyły w przeszłości przepisy paszportowe lub celne, dajemy dokumenty jednorazowe. Z drugiej strony bywają również przypadki, kiedy ludzie nie chcą mieć w domu stałego paszportu.

■ Po co w takim razie robicie sobie dodatkową robotę stemplując dowody osobiste? Zgadza się, że raz można wyjechać na dowód, innym razem na paszport. Ale ci sami ludzie, którzy w tym roku stoją w kolejce po pieczętkę, za kilka miesięcy ustawiają się w kolejce po paszport. Podwójna dla was praca.

— Jest to robione w interesie obywatela. Bo pamiętać musimy, że wyjeżdżając na dowód osobisty na imprezę zbiorową, obywatel nie uiszcza żadnych opłat, a na każdy wyjazd na podstawie paszportu — musi wykupić znaczki opłaty paszportowej.

■ Przy każdym wyjeździe obowiązuje tzw. karty przekroczenia granicy. Zostały wprowadzone wtedy, kiedy ludzie zaczęli jeździć na dowody osobiste i nie było miejsca na stemple kontroli granicznej. Ale obecnie karty stosuje się również przy wyjazdach paszportowych. Po co?

— Karty przekroczenia granicy obowiązywały zawsze. Są one potrzebne dla celów statystycznych. W sumie procedura ta jest bardzo prosta — na karcie wpisuje się tylko kilka podstawowych danych. To wszystko.

■ Skoro każdy obywatel może mieć paszport do krajów socjalistycznych w domu, dlaczego nie wydaje się ich awansem? Dlaczego, myśląc o następnych wakacjach, nie mogą już teraz załatwić dokumentu zezwalającego na wyjazd?

— Aktualne przepisy nie przewidują jeszcze wydawania paszportów awansem. Natomiast wpisy w dowodach osobistych załatwane są bez względu na to, czy obywatel wyjeżdża, czy nie.

■ Powiedzmy, że mam w domu paszport i otrzymuję zaproszenie od przyjaciela z Budapesztu. Czy mogę wyjechać bez dodatkowych formalności?

— Nie musi pan już nie załatwiać.

■ Muszę jednak mieć kartę przekroczenia granicy, a w niej pieczętkę z biura podróży. Biuro z kolei nie chce dać pieczętki, bo to wyjazd indywidualny. Kolo się zamyka.

— Być może były takie przypadki. Jednak na karcie przekroczenia granicy nie jest wymagana pieczętka, a już nieporozumieniem jest, by przy wyjazdach indywidualnych potrzebna była na karcie przekroczenia pieczętka z biura podróży. My sami do każdego stałego, tzn. pięcioletniego paszportu, dajemy kilka takich kart własnie po to, by problemów tych nie było.

■ Od maja do października wasze biura pełne były interesantów. Czekali po kilka godzin w kolejce. Czy nie można było skierować do ich obsługi więcej pracowników? Zrodziła się już nawet opinia, że celowo robi się ścisł, by odstraszyć turystów od wyjazdu z kraju. Co pan na to?

— Nigdy w ten sposób nie myśleliśmy. W miesiącach letnich dokonaliśmy przesunięcia pracowników i usprawniliśmy obsługę klientów. Ale rzeczywistość było ciężko. Trudności lokalowe nie pozwalały na szerszy rozmach. Mam jednak nadzieję, że w następnych latach nastąpi zdecydowana poprawa. Wielu obywateli posiada już stałe paszporty, nam z kolei przydzielono dodatkowe etaty. Tłoku prawdopodobnie już nie będzie.

■ Dokąd najczęściej jeżdżą legnizczanie?

— Latem najwięcej wyjazdów jest do Bulgarii, ale gdyby policzyć w całym roku, to zdecydowanie przeważają Węgry. Z krajów kapitalistycznych nadal góruje Republika Federalna Niemiec.

■ Dziękuję za rozmowę.

Zastanawiam się czy Borowiec jest fatalistą... Podaje fakty, z pozoru nie nie znaczące zdarzenia, próbuje układać je w logiczny ciąg. Konkluduje: „No i stało się nieszczęście — zginął człowiek”. I dodaje z pełnym przekonaniem: „Nigdy nikomu źle nie życzę, nie wiadomo jak to się może skończyć”.

Stalowe pudło wagoniku, toczącego się po szynach 800 metrów pod ziemią, trzęsie i zgrzyta na zakrętach. Przez maciupkie okienko, przepuszczające okrucy światła z górniczych latarek, widać surowe skały, obwieszane płataniną rur i kabli. W tej scenerii opowieści o nieodwracalności losu, nieuchronności przeznaczenia podbudowane „żywym” przykładem „jak to ktoś komuś kazał położyć helm na grobie i tak się stało” — wywołują mrowienie na plecach.

Inżynier Nolka ucina deliberację Borowca: „Bajarz z ciebie, Józek, przecież sam w to nie wierzysz”. Śmieją się przez chwilę. A potem, już poważni, tak na wszelki wypadek, odpukują w nie malowane. Grube, dębowe dechy użyte na siedzenia nadają się do tego celu wyśmienicie. Czyżby producent kopalnianych wagonów wiedział, że górnicy to ludek przesądny?

Rozmowa schodzi na inny temat, ale „duch” poprzedniej pozostaje. W zasadzie nie wiem dokąd jąde. To podnosi temperaturę uczuć. Jan Poligowski, naczelny dyrektor kopalni „Polkowice”, miał niewiele czasu, więc oznajmił rzeczowo i zwięźle: „Czeka na pana kierownik pola wschodniego, powodzenia”. Pasażerka dyspozycyjnej nyski, pani Grażyna, dowiedziawszy się, że wybieram się na dół, zwierzyła się: „Pracuję w kopalni osiem lat, ale na dole byłam tylko raz. I więcej nie pojedę. Wie pan, myśle, że gdyby Dante żył w naszych czasach, to obraz piekła mógłby wzorować na kopalni...”

Józef Borowiec — jak się później okazało, kierownik oddziału G-23, tego, który miałem odwiedzić — czekał przed bramą. Powiedział tyle, ile zdążył, że to trudny oddział. W biurze kierownika robot górniczych inżyniera Zbigniewa Nolki też nie było czasu na rozmowy. Trzeba było przewodzić się w górniczy rynsztunek i gnać „do zjazdu”, jak mawiają górnicy. Bo kopalnia to nie jest fabryka gwoździ. Tu zwiedzanie determinuje transport.

Wagonik szarpie. Usiłuję wygrzebać z pamięci wiedzę o kopalni „Polkowice” i wysnuć wnioski. Rejon trudny pod względem górniczo-geologicznym. Na polu zachodnim oddział G-33 szczególnie zagrożony tapaniami, kilka wypadków, kilka ofiar śmiertelnych. Na polu wschodnim, na styku z obszarem górniczym kopalni „Lubin” oddział G-21 — szczególnie zagrożony tapaniami, też ofiary. O tych oddziałach również mówi się „trudne”. Jeśli brać pod uwagę numerację to G-23 położony jest w sąsiedztwie G-21. A więc też tapania! Pytam o lokalizację. I tu mi mówią, że G-23 położony jest w połowie drogi między szczybem wschodnim a głównym. Wydaje się to nieprawdopodobne. Zawsze mówiło się o dwóch rejonach, w których tapie...

Lokomotywa chrząści hamulcami. Dalej trzeba już na własnych nogach. Powietrze staje się cieple i lepkie. W jasno oświetlonej wnęce zostawiamy kurtki. W przedkach trudno byłoby w nich wytrzymać. Tropik. U wejścia do wnęki stoi coś w rodzaju rusztowania, na nim telefon w topornej, żeliwnej obudowie, obok wielka mapa oddziału, upstrzona setkami liczb i tajemniczych znaków. Nolka i Borowiec robią mi wykład.

Oddział G-23 rzeczywiście znajduje się w strefie szczególnego zagrożenia tapaniami — trzeci stopień, najwyższy. Eksploatację prowadzi się po rozciągłości złożeń, front przecinają dwa uskoki. Wszystko tu spryskięło się przeciw człowiekowi. Podczas eksploatacji obowiązują specjalne zasady, niezwykle surowy reżim. Na każdej zmianie specjalne służby prowadzą pomiary i obserwacje górotworu. Dla każdej zmiany ustala się indywidualny program pracy. Robi to konsylium złożone z wielu specjalistów. Decyzje są ostateczne i niepodważalne. Strzelanie odbywa się raz na dobę. Zawsze między 22 a 23. Noc przeznaczona jest na wyczekiwanie. Wyczekiwanie na nieznane. Bo o tapaniach wie się dużo i nie wie się nic. Na pewno nie wie się najważniejszego — kiedy przyjdzie. Z praktyki wiadomo, że trzeba czekać. Czekanie jest najskuteczniejszą profilaktyką. W czasie wyczekiwania — trwa to zwykle 8 godzin, a czasem i dłużej — nikomu, absolutnie nikomu nie wolno wejść na teren oddziału. W każdym przodku wykonuje się specjalne strzelania odprężające, a przy likwidacji starych zrobów strzelania torpedujące stropu, przy użyciu ładunków o zwiększonej sile wybuchu.

Tutaj trzeba włożyć o dwadzieścia procent więcej pracy niż w oddziałach fe-

Jeżeli jest bohaterstwo...

Janusz Dobrzański

drujących w normalnych warunkach. Od ludzi wymaga się żelaznej dyscypliny i najwyższej odpowiedzialności. Fuszerka nie może mieć miejsca i jest tu zjawiskiem nieznanym. Ludzie wiedzą gdzie pracują i rozumieją. Nikt nie narzeka, nikt się nie skarży. Profilaktyka przeciw tapaniom jest w centrum zainteresowania. Każdy wie, że kombinat łoży na ten cel miliony. Każda nowość jest przyjmowana z uznaniem i nadzieją.

Ale natura jest podstępna. Bywa, że zwycięża. 13 grudnia 1983 roku tąpnięcie pochłonęło kolejną śmiertelną ofiarę. Borowiec rozgląda się za odpowiednim rekwizytem i pie znajdując „odpukuje” we własny helm. Może to i przesąd, ale odpukiwanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło...

Potężniejszy z każdym krokiem warokot, grzechot i jazgot żelaza drążącego miedzionośną skalę zwiastuje zbliżanie się frontu eksploatacyjnego. Wszystkie czynności zostały zmechanizowane, z wyjątkiem ładowania otworów strzałowych — to musi się wykonać ręcznie. Zastosowano już nawet specjalną maszynę do obrywki. Bardzo sprawną i skuteczną. Potem obejrzy tego potwora, a inżynier Nolka powie: „Ludzie już sobie nie wyobrażają, że można obrywkę wykonywać ręcznie”.

Labirynt wyrobisk. Wielkie korytarze zatracili pierwotne geometryczne kształty. Przy ociosach zmiążdżonych straszliwym naciskiem pietra się piargi i usypiska z odlupanych od calizny kamieni. Przybywa ich każdego dnia. Bo wszystko, co się odspoi, trzeba oderwać żeby nie stanowiło zagrożenia. Tu na G-23 jest to zasada przestrzegana z żelazną konsekwencją. Mijamy miejsca, gdzie strop podparto grubymi sosnowymi balmi. Niektóre popekały jak zapalki. „One w zasadzie niczego nie podolerają — słyszę wyjaśnienie — one tylko sygnalizują zwiększone ciśnienie”. Na niektórych słupach odgradzających boczne chodniki i wyrobiska pozawieszano typowe znaki drogowe — białe tarcze z czerwioną obwódką. Na powierzchni oznaczają „zakaz ruchu wszelkich pojazdów” — tutaj dotyczą także ludzi.

Borowiec prowadzi mnie do bariery odgradzającej takie zamknięte dla ruchu wyrobisko. Snop światła wędruje w górę. Kilkanaście metrów wyżej widać krawędź chodnika biegnącego gdzieś nad nami. Borowiec wyjaśnia: „Wszystko tu jest zryte jak szwajcarski ser”.

Dowiaduję się że ze względu na warunki G-23 ma dobowy plan wydobywania na poziomie 2 tysięcy ton, a sąsiedzi ponad 3. Decydująca wględy bezpieczeństwa i „wyczekująca” trzecia zmiana. Wcale to jednak nie znaczy, że fedruje się tu gorzej niż gdzie indziej. Średnia

wydajność przodkowa jest taka jak wszędzie — około 19 metrów sześciennych. I musi być taka, bo inaczej ludzie nie zarobią, a przecież pracują na akord. Ludzie? Bardzo dobrzy, przeciętny staż pracy 12 lat, obeznani z miedzią, doświadczeni, zdyscyplinowani. Nie może być inaczej. Trzeci stopień zagrożenia tapaniami stawia wymagania. Bo profilaktyka, owszem, jest słuszną, jest potrzebna i przydatna, ale w 70 procentach o bezpieczeństwie decyduje „nos” górnika. A „nos” to doświadczenie.

Za rogiem ryczący potwór. Borowiec daje znak lampą. Jazgot milknie. Z kabiny gramoli się operator. Ocieka potem. Cały jego ubiór to helm, krótkie spodnie i gumowe buty. Borowiec dokonuje prezentacji: „Janek Ochocki, operator wiertnicy Dong”.

Rozmawiamy o bezpieczeństwie. Ale rozmowa nie klei się. Widać górnicy wolą o tym tutaj nie rozmawiać. Zmieniamy temat. Praca i plac. Związek jest, to fakt. Ile się zrobi, tyle się zarobi. Każdy otwór ma swoją cenę. Jeśli nie wywierci się ile trzeba, to można mieć pewność, że szef oberwie premię. Ale żeby sobie obliczyć wypłatę? Nie, tego jeszcze nie ma. Za dużo składników, trudno się w tym połapać. Czy wynagrodzenie jest godziwe? Niektórzy uważają, że górnicy zarabiają dużo.

A nie zarabiają? Ochocki milknie. Po chwili, cedząc słowa: „No, co ja mam. Jakby dobrze policzyć, jakieś 30 tysięcy miesięcznie. Czy to dużo?”.

Inżynier Nolka uśmiecha się kpiarsko i proponuje Ochockiemu zakład: „Jeśli zarabia pan trzydzieści, to spotkajmy się przy kasie i da mi pan wszystko, co będzie powyżej. No jak?”.

Ochocki „mięknie” i dorzuca jeszcze dwa tysiące. Nolka nie daje za wygraną. Ostatecznie staje na 35.

Potem dowiem się od Borowca, że płace są w oddziale bardzo zróżnicowane. W grupie pracowników pozaprzedkowych (mechanicy, elektrycy) zarabia się średnio 25 tys. miesięcznie. Bezpośrednio w produkcji od 35 do 45. O poziomie wynagrodzenia decyduje staż pracy, stawka osobistego zaszerzowania i „indywidualny wykon”, bardziej elegancko i uczczenie — premia akordowa. Wbrew pozorom jakość pracy ma duże znaczenie i poważnie decyduje o zarobkach. W ubiegłym miesiącu w grupie „fadromistów” premia akordowa wahała się w granicach od 38 do 158 procent. W złotówkach daje to kilkanaście tysięcy różnicy. Jest się o co bić.

W ogóle reforma zrobiła wiele dobrego. Ludzie dbają o robotę, o maszyny, porządek, organizację. Nie jest im obojętne, ile maszyna zużyje oleju, jak długo wytrzymają opony. Rachunek ekono-

miczny udało się już sprowadzić do poziomu oddziału wydobywczego. Trzeba jeszcze pół roku, najwyżej rok, aby sprowadzić go do poziomu pojedynczego pracownika. Tak uważa inżynier Nolka. Na razie ludzie czują i widzą interes oddziału, ale trzeba go silniej związać z interesem indywidualnym — po prostu płacić za oszczędności. W sposób jasny i zrozumiały. I to już będzie TO.

G-23 cieszy się u inżyniera Nolki dobrą opinią: „Szef — Borowiec — jest pies na robotę. Cholernie wymagający, ale sprawiedliwy. Ludzie go lubią i szanują. Koszty wydobywania, mimo trudnych warunków górniczo-geologicznych nie przekraczają kopalnianej średniej, a jeśli już — to rzadko. Załoga zgrana, złożona z dobrych, doświadczonych fachowców. Bezpieczeństwa pracy pilnują jak oka w głowie. Tylko tak trzymać, tylko tak trzymać” — mówi inżynier.

Następny przodek, kolejna prezentacja, Mieczysław Tarnowski, operator samodzielnego wozu kotwiącego. Złości się, bo go sprowokowałem mówiąc, że wielu ludzi zazdrości górnikom przywilejów. „Ja bym, panie, tym wszystkim zazdrościł, cym, kazał zjeżdżać tutaj codziennie i leć nadstawiać, jak my. To wtedy zaśpiewaliby inaczej”.

Podaje przykład spawacza z Huty Miedzi „Głogów”, który zarabia 30—40 tys. miesięcznie i ma jeszcze urlop zdrowotny. Po dyskusji Tarnowski przyznaje, że jednak ten urlop jest wątpliwej jakości rekompensatą za oczywistą ruinę zdrowia. No bo skoro dają, to coś w tym musi być? I zwierza się, że na robotę to by się jednak nie zamienił. Nie przeszedłby nawet na inny oddział. Bo tu i szef porządny, i pieniądze większe niż gdzie indziej.

Nie jest zresztą odosobniony.

Krzysztof Ziolkowski, wygranolwszy się z kabiny monstrualnego wozu odstawczego, kopalnianej ciężarówki, skąd wystaje tylko uhelmiona głowa, opowiada jak trafił do kopalni (jest najmłodszym stażem pracownikiem na G-23). „Z zawodu jestem kierowcą. Do pracy w kopalni namówił mnie pięć lat temu młodszy brat, też kierowca. On uciekł, ja zostałem. Nie, nie zamierzam odejść chociaż praca nie jest lekka, ani bezpieczna. Ale można się przyzwyczaić, no i dół „wciąga”.

W zgrzytającym wagoniku, zmierzającym w kierunku szybu, rozmawiamy o tych „wciągniętych” i o uciekinierach. Borowiec jest doświadczonym górnikiem, wiele rozumie. I jest chyba dobrym psychologiem. „Kopalnia nie jest dla każdego. A nawet ci, którzy już się z nią żyli, nie wszędzie mogą pracować. W tak trudnych warunkach jak u nas pękają nawet twarde głowy. Bywało, że operator oświadczał sztygarowi: Nie wsiadę do maszyny i nie będę robił, jeśli nie będziesz pan przy mnie stał. Nawet żeby miał wylecieć z roboty. I sztygar musiał być w tym przodku. Wiedział, że górnik święcie wierzy, że jeśli jest przy nim ktoś z dozoru, to nic nie może się stać. Pracował u nas świetny górnik, bardzo doświadczony. Przeżył tąpnięcie. Wyszedł z tego tak poobijany psychicznie, że w przodku trząsł się jak galareta. Trzeba go było przenieść na inny oddział, bo wierzył, że jeśli się tego nie zrobi to przytrafi mu się jakieś nieszczęście. Czy jesteśmy fatalistami? Nie, ale wyznajemy zasadę, że nie należy wyzywać losu.”

Następnego dnia rozmawiałem z Kazimierzem Mroczkiem, głównym inżynierem górniczym KGHM specjalistą w dziedzinie profilaktyki przeciw tapaniom. Wydał jak najlepszą opinię o kopalni „Polkowice” i oddziale G-23, rzeczywiście szczególnie narażonym na bardzo niebezpieczne zjawisko tapani. Ale dzięki ofiarnej pracy górników, dozoru i służb technicznych niebezpieczeństwo trzymane jest na dystans. „Abv pracować na G-23, pracować tak, jak się tam pracuje, trzeba nie lada odwagi, samopokorcia i kondycji psychicznej. I jeżeli jest bohaterstwo w naszych czasach, tak przecież różnych od tych, w jakich zwykło się nadawać to miano, to właśnie to, co dzieje się na co dzień 800 metrów pod ziemią, na oddziale G-23 kopalni „Polkowice” można nazwać bohaterstwem. Bez obawy, że zabrzmi patetycznie”.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Jamry chętnie wspomina początki, jak to grupa mieszkańców samorządnie postanowiła zmienić księzycowy krajobraz budującego się osiedla, żeby wokół budynków było estetyczniej i żeby dzieci miały gdzie się bawić. Z tego entuzjazmu narodziła się „wioska indyjska”, nieodpłatny teren zabaw dla najmłodszych, ale po której dziś nie ma już śladu. Wtedy też nam pomagały „Konkrety”, przypomina.

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat spotykamy się po raz czwarty i chyba ostatni. No właśnie, są trochę zaskoczeni moją obecnością, bo prawde mówiąc komitet osiedlowy Przylesia w Lubinie już kończy swoją działalność. Już spółdzielnia mieszkaniowa podziękowała im za współpracę. Już poszczególne jednostki osiedla mają swoje „trójki”, nowe ciała przedstawicielskie. Formalnie komitet osiedlowy ma jeszcze prawo bytu do najbliższej jesiennej sesji Miejskiej Rady Narodowej. A więc to ostatnie spotkanie postanawiamy potraktować jako bilans sześciolatniej działalności samorządu osiedla. Być może z doświadczenia jego członków zechcą skorzystać ci, którzy w samorządności stawiają pierwsze kroki.

O komitetach osiedlowych mówię powszechnie, że nie robią. Bo z ich zdaniem nikt się nie liczy, bądź tym ludziom nie chce się trudzić. I w dodatku słabe zainteresowanie samorządnością w naszym społeczeństwie nie dopinguje ich przedstawicieli do wysiłku.

Ten wstęp z mojej strony wywołuje spontaniczną wymianę zdań.

Ignacy Krakowiak — sekretarz Tere nowej Organizacji Partyniej na Przylesiu ma na ten temat swoje zdanie:

— W pojedynkę samorząd nie nie działa, nie będzie miał siły orzebracia. Ja sam jako sekretarz też niewiele mogłem. Aż dogadaliśmy się: terenowa organizacja, komitet osiedlowy i zarząd spółdzielni. Wspólnie wytyczamy cele, ustalamy metody działania. Wspólnie coś znaczymy i gdy występuje w jakiejś sprawie osiedla wiemy, że za mną stoi komitet i spółdzielnia.

Zbigniew Cieślak, przewodniczący komitetu osiedlowego Przylesia uważa, że w pewnych przypadkach samorząd może zdziałać więcej niż administracja.

— Czujemy, że jesteśmy siłą społeczną, z którą wreszcie zaczęło się liczyć. — mówi. — Nieraz społeczny nacisk znaczący więcej niż telefon dyrektora.

Cieślakowi nie chodzi o to, by się chwalić. Podaje tylko przykład jak to było z usterekami?

— Próbował i dyrektor spółdzielni i prezydent zmobilizować wykonawców do usuwania usterek budowlanych, zwłaszcza przemakania i przemarzania ścian, ale bez rezultatu. No to powiedzieliśmy sobie — trudno, udamy się na wyższy szczebel. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR przyjął nasze zaproszenie do odwiedzenia Przylesia. Pojawili się też wykonawcy. W efekcie roboty ruszyły. Do tej pory usunięto już 80 proc. defektów budowlanych.

— Albo — uzupełnia Krakowiak — przy ulicy Sportowej, obok kiosku spożywczego zakładano kable. Wykonawca zostawił po sobie rozbrany chodnik. Chyba że dwa miesiące spółdzielnia molestowała by uporządkować to miejsce. W końcu mnie to wkurzyło. Chwyciłem za telefon. Na drugi dzień przyszli i zrobili.

Okazuje się, że najtrudniejsze do załatwienia nie są, jakby się wydawać mogło, sprawy duże, bo je wszyscy widzą. Ale te drobne, jednak mocno uprzykrzające codzienne życie. Nie lada boje trzeba było toczyć o chodnik na Orlej. A budowa betonowego przejścia pomiędzy szkołą nr 10 i 11 oparła się aż o Komitet Wojewódzki, bo w spółdzielni mówiono im, że plan zagospodarowania osiedla nie przewiduje w tym miejscu chodnika. Mimo że dzieci idąc do szkoły brodziły w błocie.

A gdy uznali, że innej rady nie ma, ale to już w innej sprawie, odwołali się aż do Komitetu Centralnego. Ale to było przed paru laty. Teraz ze współpracy z nowym zarządem są zadowoleni.

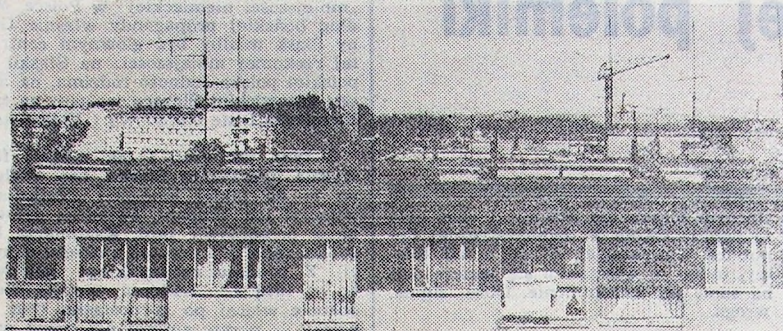
— Czy wie pani dlaczego najlepszym działaczem jest robotnik? — pyta Cieślak, który sam jest górnikiem strzałowym. I zaraz odpowiada. — Bo my się nie boimy, nie mamy nic do stracenia. Ludzie z tytułami i na stanowiskach są uwikłani w różne zależności. Im nie zawsze wypada głośno krzyknąć. Nie bawiliśmy się też w politykę...

— Dyplomacji też nie było — dodaje Wawrzyn Jamry, członek komitetu osiedlowego. Bezpартijnym i bezzwiązkowym, co podkreśla. Jako że komitet skupia ludzi różnych zapatrywań, poglądów i światopoglądów.

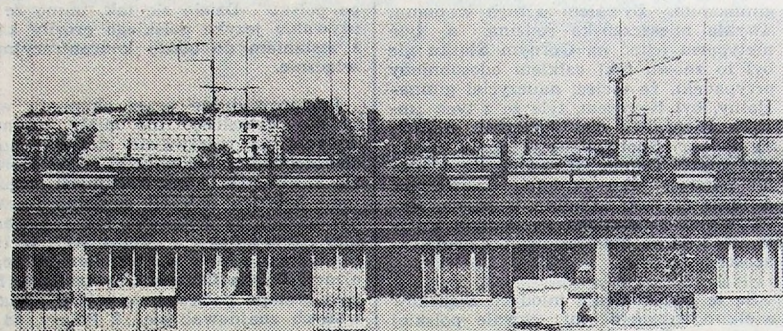
— Na sesjach też nie siedzieliśmy ciicho — mówi Cieślak.

— Na posiedzenia samorządu zapraszałyśmy prezydenta, sekretarza, władze wojewódzkie. Żeby wiedzieli co gniebi mie-

Mała sprawa



duży kłopot



skańców osiedla. Każdy mieszkaniec mógł przyjść. U nas drzwi zawsze były otwarte — twierdzi Krakowiak.

— Nie robimy sprawozdań, nie piszemy protokołów. Nie bawimy się w papierki — kontynuuje sekretarz — bo można się w nich całkiem zagrzebać i zapomnieć o faktycznych problemach. Mimo tego z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że żadnej sprawy nie pozostawiliśmy niezakończonych.

Gdy pytam o bilans dokonania, na pierwszym miejscu stawiają — integrację mieszkańców, w której widzą również i swój udział.

— To jest bardzo ważna rzecz — mówi Krakowiak. — Bo dopóki nie będzie u ludzi świadomości, że tu zapuścili swoje korzenie, nie będzie troski i dbałości o dom, otoczenie. Ani nie będzie u nich chęci do tego, by cokolwiek zmienić na lepsze.

Jamry jest sceptykiem i twierdzi, że na mówienie o pełnej integracji jest jeszcze za wcześnie. Wystarczy zobaczyć co się dzieje w piątek czy w sobotę. Ludzie wsiadają do samochodów i uciekają z miasta w swoje strony.

— Ważne jest i to — dodaje Cieślak, żeby każdy zrozumiał, że to co robi się społecznie, to nie dla „góry”, ale dla nas samych.

Krakowiak zawsze będzie powtarzał, że na społecznika trzeba po trosze „wariata”, kogoś takiego kto bezinteresownie poświęcałby swój prywatny czas dla dobra ogółu. Ale tych coraz mniej.

— To wasza wina — atakuje prasę Jamry — to wy propagandowo zawalacie sprawę. Nie potraficie pokazać tych szaraczków, dla których społeczniostwo jest pasją życia, ale jednocześnie trudną i ciężką pracą. Są nie dostrzegani, za mało się o nich mówi i pisze.

Lista spraw którymi w ciągu dwóch swoich kadencji zajmował się samorząd Przylesia jest długa. Wyliczają:

— walczyliśmy o przyspieszenie budowy szkół, przedszkoli i żłobków,

— interweniowaliśmy w sprawie usterek,

— z naszej inicjatywy powstały placówki zdrowia w pomieszczeniach zastępczych,

— wysłaliśmy z propozycją zabudowy prześwitów dla celów handlowych,

— doprowadziliśmy do opracowania planu zazieleniania osiedla,

— zapobiegliśmy kolejnej podwyżce czynszów argumentami o nieusuniętych usterekach,

— itd.

— To może wystarczy — proponuje Krakowiak — przestańmy się chwalić i powiedzmy o tym co nam nie wyszło.

To „chwalenie” ubodło pozostałych.

— Nie w tym rzecz, żeby się chwalić — mówią. — Niech ludzie wiedzą, że to

wszystko nie dzieje się samo, że ktoś, nieważne że akurat my, musiał o to zadbać, wywalczyć, dopilnować. Że my sami, mieszkańcy musimy zadbać o własne sprawy.

— Ludzie i tak mówią że nie macie do powiedzenia.

— Owszem, znamy te opinie i takie zarzuty nam się stawia — mówi Cieślak.

— Społeczeństwo ciągle sobie nie uświadamia, że nie my jesteśmy od podejmowania decyzji. Nie możemy w tym wyręczać kompetentnych osób. My, jako samorząd możemy mieć tylko wpływ na podjęcie takiej lub innej decyzji poprzez ośrodek społeczną i trafną argumentację. Chodzi o to, by umieć i chcieć z tych uprawnień korzystać. Ale do tego trzeba mieć autorytet. My chyba rok zmarnowaliśmy na to, by w końcu zaczęło nas poważnie traktować: w komitecie, urzędzie, w instytucjach i organizacjach. To samo nie przychodzi. O autorytet też trzeba walczyć.

Nie wszystko szło jednak gładko. Były i niepowodzenia.

— Przegraliśmy sprawę pawilonu nr 17 przy Jastrzębiej — mówią członkowie komitetu osiedlowego. — Nie wiadomo kiedy budowa znów ruszy. Obawiamy się, że pawilon może służyć ten los co fundamenty przy Sportowej, które z całą pewnością zostaną zasypane — kilkanaście milionów złotych zostanie w ziemi. Niepokoiłm się o centrum „A”, zatrzymane w budowie i o pawilony między Orlą i Sokolą, którym grozi wypadnięcie z planu. Nie udało nam się załatwić placów sportowych dla młodzieży. Nie ruszyła z miejsca adaptacja strychów na mieszkania. Nie dopilnowaliśmy napraw i budowy chodników. W kulturze też nie wszystko nam się udało zrobić. W planie mieliśmy również świetlicę dla dorosłych i zagospodarowanie dla celów rekreacyjnych parku przy strzelnicy, łącznie z budową basenu.

— Która ze spraw była dla was najtrudniejsza? — pytam.

— Znaleźliśmy wspólnego języka ze spółdzielnią na początku naszej działalności. No i usterek — też. — Co do tego wszyscy się zgadzają.

— Jakie cechy potrzebne są działaczowi samorządu osiedlowego?

— Upór, wiara w to co robi, bezinteresowność i wrażliwość na ludzką krzywdę — wylicza Krakowiak.

— Jakich rad moglibyście udzielić nowym członkom samorządów osiedlowych?

— Nie załamywać się — mówi Cieślak.

— I nie liczyć na medale — dodaje Jamry.

MARIA KUNCAITIS

Przycinki

Kilometrowe bony

Gospodarzem restauracji „NOT” w siedzibie KGHM w Lubinie jest miejscowy oddział PSS. Restauracja służy pracownikom kombinatu obiady abonamentowe. I nie by w tym nie było szczególnego gdyby nie fakt, że bon obiadowy ma format identyczny jak... karta reglamentacyjna M — I! Miesięczny abonament zajmuje więc powierzchnię prawie trzech kartek formatu A-4.

A teraz morał. Albo PSS nie jest taki biedny, jak to zwykły przedstawiać albo deficyt papieru nie jest tak głęboki, jak się o tym mówi. Inaczej trudno wytłumaczyć to skandaliczne marnotrawstwo papieru.

Ukłony dla WPK

Z prawdziwą przyjemnością spełniamy prośbę jednego z naszych Czytelników i przekazujemy ukłony legnickiemu WPK. Za co? Za to, że z podziwu godnym uporem stosuje w czerwonych autobusach obsługujących całe terytorium LGOM anachroniczne kasowniki drukujące na biletach tasemcowe numery. Nasz Czytelnik wiele podróżuje i taki stan rzeczy pozwala mu na dokonanie sporych oszczędności. Po prostu bardzo często bywa tak, że żaden z zainstalowanych w wozie kasowników nie nadaje się do użytku. Można więc podróżować bez ryzyka zapłacenia wysokiego mandatu.

Przyłączamy się do ukłonów — nam też zdarza się podróżować kilka razy na ten sam bilet. Oszczędności rzeczywiście nie do pogardzenia. Nie potrafimy odpowiedzieć ile kosztuje WPK ta kasownikowa akcja filantropijna — zapewne sporo. Ale widać firmę na to stać. Bez skrupułów przekazujemy więc prośbę pod adresem kierownictwa WPK, aby nigdy — wzorem innych krajowych przewoźników — nie dało się namówić do zainstalowania w autobusach absolutnie niezawodnych kasowników drukujących bilety. Bo wtedy — żegnając oszczędności...

Za żelazną bramą

Hala sportowa przy ul. Składowej w Lubinie jest niezwykle popularnym obiektem. W niej właśnie rozgrywane są ciekawe zawody bokserkie i w różnych sportach halowych. Ogłada je dość liczne grono kibiców. Sporo też ich przyszło na sobotni (27 października) pojedynek piłkarski rezerwowy Zagłębia Lubin z Włókniarzem Mirsk. Byli bardzo zdziwieni, gdy zobaczyli że jedną trzecią balkonu ogrodzono kratami. Ci którzy, chcieli oglądać mecz z ulubionego miejsca starali się jakoś sobie z tym poradzić. Ale po co to wszystko, zwłaszcza że ktoś pomyslowy zablokował dostęp do balkonowej ubikacji, a ta na parterze była również zamknięta. Jak się okazało w zagrodzonej części hali ma swoją siedzibę Uniwersytet Robotniczy ZSMP. Czyżby ta organizacja bała się jakiegos włamania? Coś tu nie gra kochani panowie.

Szanowna Redakcjo!

Lektura ostatnich „Przycinków” („Konkrety”, 28 IX 84 r.) utwierdziła nas w przekonaniu, iż powierzchowne obserwacje zawsze prowadzą do mylnych (często fałszywych) wniosków. Nie jesteśmy gospodarzami hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie, stąd obarczanie nas odpowiedzialnością za fatalny błąd wokół obiektu jest po prostu ewidentnym rozmiłaniem się z prawdą, której od prasy mamy prawo zawsze oczekiwać.

Od marca tegoż roku z hali w ogóle nie korzystamy.

Fakty, konkrety mają tę zaletę, iż zawsze można je sprawdzić. O tym także warto pamiętać.

Zespół Szkół Technicznych
Górnictwa Rud Kombinatu Górniczo-
Hutniczego Miedzi, ul. Kościuski 9,
59-300 Lubin, 0027306
dyrektor
mgr Julian Tatarka

Przyczynek do narzuconej polemiki

Józef Dubiel

Są to wspomnienia młodzieży śląskiej z lat okupacji. Ówczesny Instytut Śląski (jego tradycje i dorobek kontynuuje Śląski Instytut Naukowy w Katowicach) zebrał je już i opracował na przełomie lat 1947/48, a więc wkrótce po wojnie. Na rozpisanej wówczas ankiecie wpłynęło około 1500 wypowiedzi, z których wybrano i opublikowano w książce ponad 200. Z jakichś nieznanych (a warto by je poznać) powodów — o których wydawcy piszą enigmatycznie „nie z winy redakcji” — opublikowano je dopiero teraz.

Górny Śląsk od września 1939 r. znalazł się — podobnie jak wszystkie ziemie polskie — w niemieckiej niewoli. Został jeszcze odgródzony dodatkową granicą od Generalnej Guberni, w której mimo bestialskiego terroru, dzięki samej masie żywiołu polskiego istniało życie polskie. Można było mówić po polsku, działała — choć potwornie okaleczona — szkoła polska.

Inaczej było na Górnym Śląsku. Tu publiczne używanie języka polskiego było surowo karanym przestępstwem, nawet posługiwanie się językiem ojczystym w domu groziło niebezpieczeństwem. Szkoła polska została całkowicie zlikwidowana, dzieci polskie wtłoczono przymusowo do szkół niemieckich.

Książka mówi o tym, jak młodzi Ślązacy w wieku szkolnym reagowali na wojnę i okupację, jak ten okrutny czas odbił się w ich świadomości.

Czytałem tę książkę z prawdziwym wzruszeniem. O pokolenie starsze od autorów tych wspomnień — pochodzą z tej samej ziemi. Wychowała mnie ta sama szkoła polska na Górnym Śląsku, będąca punktem odniesienia dla tych wspomnień okupacyjnych.

Dobrze rozumiem i odczuwam nienawiść młodych Ślązaków do obcej, niemieckiej szkoły. Dwadzieścia lat wcześniej sam rozpoczynałem naukę w szkole niemieckiej w Zabrzę, bo inne wtedy na

Górnym Śląsku nie istniały. I choć była to jeszcze szkoła w demokratycznej Republice Weimarskiej, a nie w III Rzeszy, mimo to wstrząsał mnie jeszcze dziś na samo jej wspomnienie. Obca, zimna, wroga.

Pojawiają się w książce znane mi nazwiska rodzin śląskich z różnych warstw społecznych, niepozornych, niczym się nie wyróżniających. A przecież w godzinie największej próby z tych rodzin wyszli prawdziwi bohaterowie.

Np. Danuta Reiske. Z jej bratem Janem byliśmy kolegami w chorzowskim gimnazjum. Bywałem u nich w domu. Zwykła mieszczańska rodzina, o tyle nietypowa (choć na Górnym Śląsku nie był to znowu taki całkiem odosobniony przypadek), że ojciec, nauczyciel gimnazjalny, był Niemcem, tyle że z tych „innych Niemców” niehitlerowców a matka Polką. Spotykałem w domu Janka jego siostrę Danutę. Utrwaliła się w mojej pamięci jako skromna dziewczyna. A teraz czytamy: „Danuta więziona, torturowana, wywieziona do Berlina została stracona za manifestowanie swej polskości”.

Są te wspomnienia młodych Ślązaków wielkim hymnem ku chwale polskiej szkoły na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym. Mówiono o niej nie raz pogardliwie: „sanacyjna szkoła”. Pewnie — 19 marca braliśmy udział w uroczystościach ku czci marszałka. Wysłaliśmy pocztówki z pozdrowieniami na Madagę, gdy Piłsudski przebywał tam na kuracji. Ale w podstawowych sprawach państwa i narodu, w sprawie niemieckiego zagrożenia kształtowała postawę, które we wrześniu 1939 r. wyraziły się w niezapomnianym udziale młodzieży śląskiej w walce z niemieckim najeźdźcą, a przez całą okupację w ruchu oporu.

A Związek Harcerstwa Polskiego? To właśnie młodzieży harcerskiej i posiwali powstańcy śląscy, we wrześniu 1939 r. prowadzili beznadziejną walkę z armią

niemiecką jeszcze wtedy, gdy wycofały się z tej ziemi ostatnie oddziały wojska, kiedy opuściła ją cała oficjalna i urzędowa Polska.

Książka, o której piszemy, jest też niezamierzonym przyczynkiem do narzuconej nam znad Renu polemiki na temat „mniejszości niemieckiej” w Polsce. Według bońskiej propagandy właśnie Górny Śląsk miałby być głównym centrum tej rzekomej mniejszości: na Śląsku O-polskim polska ludność rodzima, na Śląsku katowickim Ślązacy wpisani na tzw. Niemiecką Listę Narodową („Volksliste”).

O tym, jak czuli i jak myśleli faktycznie mieszkańcy Śląska, bez względu na to do jakiej kategorii „Volkslisty” wtłoczył ich okupant, świadczą cytowane w przedmowie prof. Kazimierza Popiołka raporty z gestapo z okresu okupacji. Z powiatu raciborskiego meldowano w 1940 r.: „Ludność wiejska mówi obecnie więcej po górnośląsku (tzn. po polsku — przyp. autora) niż przed wojną”, a w 1943 roku: — „Mówi się ogromnie dużo po polsku, na ulicy, w pracy, a nawet w sklepach. Ludzie nie kryją się z tym zupełnie”. A oto wyjątek ze sprawozdania reencji opolskiej z tego roku: „Używanie polskiego języka przybrało takie rozmiary, że można je określić tylko jako katastrofalne. W sklepach i na ulicy mówi się prawie wyłącznie po polsku”. Działo się tak, mimo że za używanie języka polskiego groziły kary, z zestawieniem do obozu koncentracyjnego włącznie.

Przeprowadzone przez okupanta wpisy do „Volkslisty” nie miały żadnego wpływu na rzeczywiste stosunki narodowościowe w katowickiej części Górnego Śląska. Do konspiracyjnych organizacji polskich należeli zarówno formalnie uznani za Polaków, jak i posiadający różne kategorie „Volkslisty”. W 1942 roku aresztowano wielu członków organizacji Polska Obrona Obywatelska. Raport gestapo podawał, że wśród aresztowanych znajdowali się „2 Polacy, 84 osoby postawiły wniosek o wpis do „Volkslisty”. Podobnie było w rozbitym w tym samym roku Polskiej Tajnej Organizacji Powstańczej. Wśród kilkudziesięciu aresztowanych, jak donosił raport gestapo, poza „4 Polakami wszyscy pozostali należą do górnośląskiej warstwy mieszczańskiej i wszyscy postawili wniosek o wpis do „Volkslisty”.

Taka jest prawda o tej ludności, którą dzisiaj w Bonn próbuje się traktować jako „mniejszość niemiecką w Polsce”.

* „Śląsk chciał być polski”. Wspomnienia młodzieży śląskiej z lat okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Śląski Instytut Naukowy 1984 r. str. 243. Cena 220 zł.

Kultura dla nas

KONKURS NA REPORTAŻ „BARWY WSPÓŁCZESNOŚCI”

Redakcja „Tygodnika Kulturalnego” wspólnie z Klubem Kultury Chłopskiej i Ludową Spółdzielnią Wydawniczą ogłasza konkurs na reportaże pod hasłem „Barwy współczesności”.

Organizatorów konkursu nurtują m. in. takie ogólne pytania: Jak Polska Ludowa przeobraziła losy Polaków? Jak ruch ludowy, jego wartości i działalność wpłynęły na świadomość i postawy ludzi — jednostek i całych zbiorowości? Jak niedawny konflikt społeczny wpłynął na życie polskie, jak przebiega proces pojednania narodowego, co ten proces przyspiesza, a co hamuje? Jakie historyczne doświadczenia Polaków należy rozwijać i pielęgnować, a co należy odrzucać i czego się wystrzegać?

Konkurs „Barwy współczesności” jest konkursem otwartym. Prace w 3 egz. maszynopisu w objętości do 15 stron, nigdzie wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem, należy nadesłać w terminie do 30 grudnia 1984 roku pod adresem: „Tygodnik Kulturalny”, ul. Nowogrodzka 22, 00-511 Warszawa z dopiskiem „Barwy współczesności”. Uczestnicy konkursu winni dołączyć do przesyłanych prac dane o sobie: imię i nazwisko, adres w zaklejonej kopercie.

Przewidziane są następujące nagrody: I — 40 000 zł, dwie II po 30 000 zł, trzy III po 20 000 zł oraz 10 wyróżnień po 10 000 zł. Zastrzega się prawo innego podziału kwoty przewidzianej na nagrody i wyróżnienia. Organizatorzy zastrzegają sobie również pierwszeństwo publikowania prac na łamach „TK” oraz w wydawnictwie książkowym. Konkurs zostanie rozstrzygnięty najpóźniej do połowy lutego 1985 r. Skład jury ogłoszony zostanie w terminie późniejszym.

KONKURS NA PAMIĘTNIK NAUCZYCIELI

Warunkiem udziału jest praca przynajmniej 10-letnia na terenie byłego województwa zielonogórskiego w zawodzie nauczycielskim. Szczególną prośbę kierujemy do nauczycieli, którzy pracują na tym terenie 30 lat i więcej. Organizatorzy pragną utrwalić fragmenty dziejów miast i wsi, obszarów byłego województwa zielonogórskiego, zarejestrowane w pamięci autorów prac konkursowych (pamiętników). Z tego powodu interesujące będzie osadzenie własnej biografii na tle zmian społeczno-terytorialnej (miasta, wsi, osiedla), zmian w nastawieniu mieszkańców tych społeczności do trwałości osadzenia się na terenie byłego województwa zielonogórskiego.

Utrwalenie fragmentów dziejów społeczności terytorialnych i biografii autorów prac konkursowych będzie możliwe, gdy prace wypełni opis wydarzeń, faktów, opinii innych ludzi o wydarzeniach zaistniałych w obrębie społeczności terytorialnych, a sprężonych z pracą szkoły lub życia własnym autora. Chętnie widziane będą opisy własnych doświadczeń związanych z pracą zawodową, z działalnością szkoły, postawami uczniów i ich rodziców wobec szkoły, nauczycieli a także do opisu współpracy szkoły z różnymi instancjami środowiska lokalnego.

Rozmiary pamiętnika i styl wypowiedzi określa autor. Dopuszcza się rękopisy. Pamiętnik należy nadesłać w oddzielnej kopercie opatrzonej godłem i dopiskiem: „Konkurs na pamiętnik nauczycieli”. W oddzielnej kopercie przestać należy dane o sobie oraz godło. Dane o sobie: nazwisko i imię, zawód, współmałżonka i jego wykształcenie. Czas pracy w zawodzie nauczycielskim na terenie byłego województwa zielonogórskiego. Zawód ojca i matki oraz wykształcenie rodziców. Pracę konkursową i dane o sobie przestać trzeba do 31 III 1985 r. na adres: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, ul. Gwardii Ludowej 14, 65-536 Zielona Góra.

Przewidziane są nagrody. I — 20 000 zł, trzy II po 15 000 zł, pięć III po 10 000 zł i wyróżnienia. Prace szczególnie wartościowe pod względem poznawczym będą opublikowane.

nasze sprawy

Tęsknota do bumelanta

Andrzej Got

Wielu z nas wiąże większość obecnych trudności z istnieniem patologicznych zjawisk społecznych. Dla nich tylko spekulant i nieuczciwy agent stali się synonimem zła. Zniszczyć tę hydrę, a wszystko pójdzie jak z płatka — pada niekiedy prosta recepta na lepszą przyszłość.

Ja natomiast gotów jestem przyłączyć się do tych głosów, które obecnie za największą barierę rozwoju kraju uważają byle jaką pracę i jeszcze gorszą jej organizację. Diagnoza to gorzka i być może przesadzona. Już słyszę nawet pełne świętego oburzenia głosy, że to nieprawda. Już widzę wskazywanie na świetlane przykłady ciężko harujących górników, rolników, hutników, stoczniowców, lekarzy o zacięciu Judyty itd. Zgoda, jest w naszym kraju niemała grupa ludzi pracujących ciężko, racjonalnie i wy-

dajnie. I dobrze, że jest. Jednakże jak ci ludzie stanowią procent ogółu zatrudnionych?

Proponuję tu przeprowadzenie mini-eksperymentu na własny użytek. Każdy z nas ma grono najbliższych — rodzinę i znajomych. W sumie ok. 20—30 osób. Odpowiedzmy więc sobie na pytanie, kto z nich daje z siebie w pracy wszystko, kto uczciwie stara się jak najlepiej wykonać swoją robotę. Jeżeli wskażemy dwóch będzie to zaledwie 7—10 proc. ogółu. I drugi test: która ze znanych pani (panu) instytucji jest zorganizowana w sposób wzorowy, gdzie każdy wie co do niego należy, nie ma niepotrzebnego dublowania pracy i kompetencji, ciąglej improwizacji i szarpaniny?

Ciekawa również byłaby samoocena własnej pracy. Jak się tu widzimy i klasyfikujemy? I co jeszcze ważniejsze, czy wiążemy własny wysiłek z tym, co jest lub częściej nie ma w sklepach?

Spróbujmy spojrzeć na problem jeszcze od innej strony. Obecnie jest ciężko i brakuje wielu towarów — tuż po wojnie było podobnie. Stąd u niektórych przedstawicieli starszego pokolenia powstają pomysły, aby stosować środki zaradcze, które się wówczas sprawdziły. Zapomina się przy tym często, że nie ma uniwersalnych wytrychów na każdą okazję, że stanowimy już inne społeczeństwo i sytuacja wymaga także innych rozwiązań. Stąd głos dziarskiego rencisty — myśmy wiedzieli co robić ze spekulantami, a wy się guzdrzecie — brzmi może buńczucznie, jednak nie ma wiele wspólnego z racjonalnością.

Jeżeli już sięgamy pamięcią wstecz, to po wojnie oprócz spekulanta, postać publicznie napiętnowana i wyśmie-

wana był bumelant. Młodszym warto przypomnieć, że bumelant to taki facet, który szedł do pracy po to, by się tam poobijać, stworzyć pozory pracy i wziąć za to pieniądze. Podobno wówczas było takich niewiele i umiano sobie z nimi radzić. Był nawet specjalny przepis, który umożliwiał wyłanie z dnia na dzień bumelanta z roboty i miewał on wówczas kłopoty ze znalezieniem następnej.

A ilu bumelantów mamy obecnie? Na pewno wielokrotnie więcej niż spekulantów. Tylko że brak jakby na nich metody. Bo cóż może poradzić pan kierownik na to, że panna Kryśka zamiast sporządzać wykresy i zestawienia robi w godzinach pracy zakupy, odwiedza fryzjera i 4 godziny z 8 zajmują jej herbatki i pogaduszki. Wyrzuci ją z roboty? Zarty na bok!

A który szef budowy zwróci uwagę panu Heniovi, że nie powinien popijać w pracy. Niechby tylko spróbował. Zobaczyłby popularny gest i otrzymał wiadomą propozycję pocatunku, a pan Henio udałby się na drugą budowę, gdzie przyjęliby go z otwartymi ramionami. Bo przecież brakuje ludzi...

Wyjście wydaje się jedno — płacowa twarda i powszechna sprawiedliwość oparta na zasadzie każdemu według pracy. Marzy więc się i mnie powrót określenia bumelant. Po to, żeby przyglądać się tym co chcą forsować tylko za to, że łaskawie do roboty przyjdą. Po to także, żeby tym co chcą pracować uczciwie można było lepiej zapłacić. Tęsknię więc do bumelanta!

— Domki za półtora miliona? W trzy miesiące? No to dobrze sobie te domki obejrzyj. Ta cena jest podejrzana...

★

Z takim błogosławieństwem pojechałam do Przedsiębiorstwa Usług Technicznych w Zagrodnie, gdzie, jak mnie zapewniano, ruszyła już produkcja prefabrykatów. A nawet, w Okmianach, stoi już gotowy „pokazowy” domek. Po drodze przyglądałam się naszej wiejskiej zabudowie: bez charakteru, bez wyrazu. Obok przedwojennych zabudowań typu chałupa, obora i stodoła — szpetne, „miejskie”, piętrowe sześciiany, z nieodmiennymi „wiatrolapami”. Przywodziły mi na myśl przylepioną do domu wygódkę... W jaskrawym jesiennym słońcu wszystkie odarte z malowniczości, wdziku, poezji. Sen o szklanych domach wyparł szara rzeczywistość.

Współczesna wieś jest pod względem architektonicznym ani miejska, ani ludowa — ot, po prostu — nijaka. Ze każdy na niej sobiepanem najczęściej buduje się pod miejski szpan. Ale — ten miejski szuk trzeba pogodzić jakoś z realiami wiejskimi, więc bywa, że w kotłowni trzyma się kury, w garażu

osazę, używany sprzęt. Aby utrzymać się na powierzchni zreformowanej gospodarki, szukamy coraz to nowych możliwości pogodzenia interesów klienta i własnych — czyli zaspokojenia potrzeb wsi i zachowania wymogów rentowności.

— Aby zatrzymać ludzi na wsi, trzeba im zapewnić mieszkania. Do Zagrodna nie będą dojeżdżać ludzie ze Złotoryi czy Legnicy. Trudno o wykwalifikowane na wsi trudno ludzi na wieś, trudno i zatrzymać. Te domki, te... wszystkim nadzieja na zatrzymanie ludzi tu, na miejscu. I jest to rozwiązanie, które pozwoli budować się nie tylko zamożnym.

— Zaczęłam kiedyś obliczać — ile czasu musi oszczędzać przeciętnie zarabiająca rodzina, aby postawić domek. Obliczenia nie wypadły wesoło... Sciągnęliśmy katalogi ze wszystkich biur projektowych z całego kraju. Nie chodziło nam o domki za 3—4 miliony. Znaleźliśmy właściwy w Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego w Choszcznie. Dokumentacja uwzględnia potrzeby mieszkalne typowej rodziny polskiej — 137,1 m kw. powierzchni, w tym powierzchni użytkowej 120 m kw. Technologia jako wzór użytkowej jest opatentowana. Ele-

znajdujące się tam robactwo. Tak przygotowane konstrukcje są już trwale odporne — wypełnia się je mieszanką betonu, wiórow i trocin, całość wysycha i płyty są już gotowe. Można teraz już przystąpić do budowy domku — czyli składania go z gotowych elementów. Skoro to takie proste i tanie — dlaczego dopiero PUT w Zagrodnie odważył się na podjęcie produkcji? Czy aby płyty w ten sposób produkowane są trwale i solidne?

— To chyba za cienkie na ścianę i za kruche — wyraziłam swoje wątpliwości. Zapewniono mnie, że nie jestem pierwszą osobą, która tak sądzi. Jeżeli Polak buduje — to musi być gruby, solidny mur, naszpikowany szynami, zalany betonem — raczej bunkier, niż budynek mieszkalny. Holdujemy zasadzie, że lepiej dodać, niż ująć — w efekcie budowane przez nas domy są przebrożone, a zmarnowaniu ulega wiele ton cennego materiału budowlanego. Opisujemy wyżej płytę posiadającą wszystkie wymagane parametry odporności i zachowania ciepła, jest tania, lekka, łatwa do zmontowania. Zgrana, czteroosobowa brygada upora się ze złożeniem elementów w ciągu zaledwie dwu dni. Komplet elementów kosztuje w PUT Zagrod-

Listy

„Nikt nic nie wie?”

W związku ze skargą obywatela („Konkrety” nr 41) dotyczącą robót remontowych w mieszkaniu obywatela Stanisława Walukiewicza uprzejmie zawiadamiam, że dla zbadania faktów poleciłem odpowiedzialnym pracownikom przedsiębiorstwa przy udziale mojego zastępcy dokonanie wizji lokalnej i sprawdzenie dokumentów związanych z okolicznościami podanymi w skardze.

W dniu 4 października br. w obecności żony obywatela (która podpisała notatkę z oględzin) stwierdzono, że takie fakty jak przecieki przez dach, konieczność pokrycia przybudówki mieszczącej WC: polegają na prawdzie.

W rejestrach ZGM jednakże stwierdzono, że przebudowę pieców zgłoszono 30.08., zaś faktem jest, że nie wykonano robót dekarskich nad WC, a ograniczono się jedynie do komórek.

Uznając jako uzasadnione pretensje obywatela i mając na uwadze zahamowanie niszczenia budynku polecam Zakładowi Gospodarki Mieszkaniowej nr 2 w Jaworze wykonanie w trybie pilnym, nie później niż do dnia 5 listopada br.: uzupełnienie szalunku dachu wraz z pokryciem blachą nad WC, przebudowę jednego pieca kaflowego (w pokoju), dostarczenie wraz z montażem jednego pieca „Zar”.

Jednocześnie informuję, że nie mogę zgodzić się na przebudowę wskazanego przez obywatela pieca kaflowego zlokalizowanego w pomieszczeniu kuchennym, ponieważ wyposażony jest on w trzon kuchenny węglowy i czteropalmową kuchenkę gazową. Farba na pomalowanie osadzonych wosną nowych okien zostanie obywatelowi wydana po sprowadzeniu jej do tut. przedsiębiorstwa. Uszczelnienie pokrycia dachu z murem ogniowym (istniejący zaciek jest zaciekiem starym), jak i remont blacharki na budynku mieszkalnym nastąpi w 1985 r., w którym to przewiduje się do kompleksowego porządkowania zabudowę całej ulicy Limanowskiego.

Jak stwierdzono w notatce służbowej pracownicy ZGM zachowywali się taktownie, z uwagi jednakże na to, że dla usprawnienia obsługi obywatela utworzono dodatkowy ZGM nr 2, wielu pracowników odeszło z pracy, trudno mi wyciągnąć sankcje służbowe w stosunku do winnych zaniedbań. Niemniej jednak temat skargi został poruszony w rozmowach dyscyplinujących mających na celu eliminację podobnych przypadków.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej ul. Poniatowskiego 25, tel. nr 30-26 59-400 Jawor
DYREKTOR
Inż. Jerzy Olejnik

„Wstydlivy remont?!”

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Wstydlivy remont?” opublikowaną w „Konkretych” nr 634 z 28.09.1984 r., Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy informuję, że w chwili obecnej ze względu na brak mocy przerobowej w branży murarskiej ZGM nr 4 tut. przedsiębiorstwo dokonuje zabezpieczenia podsufitki za pomocą płyty pilśniowej i wzmocnienia belek stropowych. Taki sposób zabezpieczenia sufitu jest od dłuższego czasu stosowany i nigdy nie budził zastrzeżeń lokatorów, ponieważ prace te były wykonywane starannie i estetycznie.

Zabezpieczenie podsufitki w WC użytkowanym przez ob. Elżbietę Wykurz zam. przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 11/6 chcieliśmy wykonać w sierpniu br., jednakże lokatorka odmówiła udostępnienia pomieszczenia stolarzom żądając przysłania murarzy.

W związku z dużą ilością zobowiązań w zakresie robót murarskich, a w szczególności montażu okien, podtrzymujemy decyzję o wykonaniu remontu w WC użytkowanym przez wymienioną wyżej lokatorkę przez stolarzy. Prace powyższe zobowiązujemy się wykonać z chwilą udostępnienia pomieszczenia przez ob. E. Wykurz.

p.o. DYREKTOR
Inż. ZDZISŁAW PESZKO

KONKRETY ■ 7

Czy tylko eksperyment?

Agnieszka Szydłowska

świnie, a do „willi” przylega komórka na króliki, piwniczka na kartofle i bud dla psa.

★

Domki produkowane przez PUT Zagrodno w kooperacji z PUT Legnica mają być zupełnie inne — ładne, funkcjonalne, tanie, a przede wszystkim, dostosowane do warunków wiejskich. Przedsiębiorstwo Usług Technicznych w Zagrodnie nie jest autorem projektu ani technologii — produkcji tego typu domków, lecz przypada mu niewątpliwa zasługa odnalezienia projektu i technologii produkcji — oraz podjęcie ryzyka ich wdrożenia. Opowiadają o tym dyrektorzy Płaskowski i Grutman z PUT Zagrodno i Wilowski z PUT Legnica:

— Zapotrzebowanie PGR-ów oraz środowiska wiejskiego na usługi budowlane jest ogromne. Żadne duże przedsiębiorstwo budowlane nie podejmie się budowy ośrodka zdrowia, remontu szkoły... Skoro działamy w warunkach wiejskich, musimy być wszechstronni i przygotować się na świadczenie szerokiego wachlarza usług.

— Przedsiębiorstwa Usług Technicznych powstały kilka lat temu na bazie istniejących przy PGR-ach Zakładów Remontowo-Budowlanych. Otrzymały w spadku niebogie wiano — skromniutki

menty na jeden domek będziemy sprzedawać po 300 tysięcy złotych.

— Propozycja kooperacji ze strony PUT Zagrodno spadła nam „jak z nieba”. PUT legnicki posiada 80 proc. sprzętu całkowicie zamortyzowanego. Osiągamy co prawda kilka milionów czystego zysku rocznie, ale pozwala to tylko na pokrycie bieżących potrzeb naprawczych, w żadnym wypadku na inwestycje i zakup sprzętu. Nęcąca jest dla nas propozycja, która pozwala na osiągnięcie przerobu bez angażowania specjalistycznego sprzętu — produkcja elementów i montaż domków są bardzo proste.

★

Tak zrodził się projekt produkcji taniego domku. Technologia, jak wspominałam, jest opatentowana, czyli gotowa. Producentom pozostało tylko zdobyć potrzebne materiały — a właśnie z tym kłopotu najmniejszego nie ma, bo podstawą i tajemnicą tej — oszczędnej produkcji jest wykorzystanie odpadów drzewnych. Płyty ściennie wytwarza się w betoniarni PUT-u w Okmianach, w warunkach nieomal chałupniczych, na wolnym powietrzu. Konstrukcje płyt stanowią żerdzie pochodzące z wycinki sanitarnej lasu, drewno pośledniejszego gatunku. Nieużyteczne na pozór odpady poddaje się impregnacji, aby zabić

no tylko 300 tys. złotych, belki ocieplone, konstrukcja dachu i marki montażowe dalszych 230 tys. złotych. Koszt stolarki, urządzeń wodno-kanalizacyjnych, elektrycznych i c.o., to dalsze pół miliona złotych — a doliczając robociznę, ogólne koszty budowy mieszczą się w granicach półtora miliona złotych. Przy tym czasie wykonania, od momentu wejścia na budowę, nie powinien przekroczyć trzech miesięcy...

★

W Okmianach, obok pokazowego domku, powstaje całe osiedle, budowane z myślą o pracownikach PUT Zagrodno. Jest to chyba najlepszy dowód, że domki nie są „oszukane” — bo kto jak kto, ale budowniczy nie zamieszka w niesolidnym budynku. Przyjrzałam się temu domkowi z daleka i z bliska. Jest parterowy, o dwuspadowym dachu, lekki, przestronny i zarazem funkcjonalny. Domki nie będą wyposażone w piwnice i garaże, chociaż właściciel może sobie niewielką piwniczkę wykonać we własnym zakresie. Dla swoich pracowników PUT zamierza postawić oddzielny budynek gospodarczy, aby skończyć z powszechną praktyką hodowania zwierząt i drobiu w budynkach mieszkalnych. Docelowo domki będą składane w czternastu wariantach — na razie zostały opracowane trzy wersje domków. Producent oferuje ponadto usługi w zakresie montowania domków, a roboty instalatorskie bierze na siebie brygada z PUT Legnica. W przyszłym roku PUT Zagrodno przy współudziale PUT Legnica zamierza wyprodukować i wybudować sto domków, a chętni już są. Oba przedsiębiorstwa nie obawiają się więc, że tak obiecującą produkcję zawiesić trzeba będzie na przyszłowiowym kółku, bo eksperyment już się udał. Tylko... I tutaj jest jakieś „ale”. Moje osobiste pytania i wątpliwości, na które nie spodziewam się zresztą otrzymać odpowiedzi. Pierwsza rzecz: nasze województwo zajmuje ostatnie miejsce w budownictwie jednorodzinnym. Niespełna 300 domków rocznie nie nasyci ani nie zlikwiduje głodu mieszkaniowego. Czy to brak materiałów budowlanych, czy kosztów budowy? Być może, jedno i drugie. A skoro tak, to przykład niewielkiego przedsiębiorstwa z Zagrodna, powinien się upowszechnić. Można budować tanio i oszczędnie, choć zazwyczaj budujemy nieoszczędnie i ponad stan. I będzie tak nadal, skoro kredyt bankowy uzależniony jest od przedstawionego kosztorysu budowy. Im kosztorys wyższy, tym wyższy kredyt... Czy to rozsądne? Czy nas na to stać? Czy zachęca to do oszczędności materiałów budowlanych? Kto, wobec długotrwałych formalności ze zdobyciem kredytu zdecydować się postawić domek w ciągu miesiąca? Dopóki nie odpowiemy sobie na te pytania, dopóki nie stworzymy preferencji dla budownictwa taniego, szybkiego i oszczędnego — inicjatywa PUT Zagrodno może być tylko... interesującym eksperymentem.



Czy nowe domki z Zagrodna zdominują tradycyjne konstrukcje? Fot. Stanisław Celoch



WYKOPKI

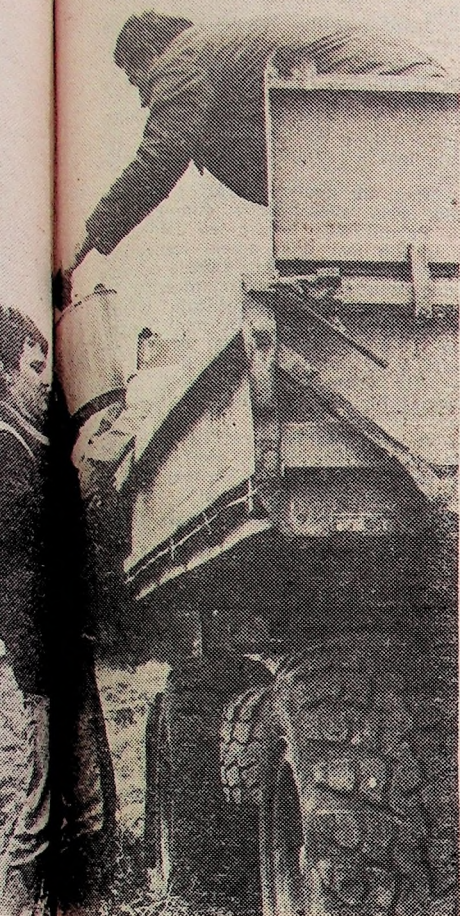
Jesień. Któż z nas nie kojarzy sobie tej pory roku z babim latem, spacerami po złocistych liściach w parku, zamglonym niebem i wykopkami? Czyż można w ogóle zapomnieć, jak pachnie ognisko rozpalone na kartoflisku, jak strzelają w popiele i jak smakują pieczone ziemniaki? Chyba nie. Takie widoki pozostają w nas na zawsze. Jedne z nielicznych nieprzemijających wspomnień beztroskich lat pacholących.

By choć na chwilę wrócić do tych dni, wybraliśmy się z Michałem Jasińskim — fotoreporterem na pegeerowskie wykopki. Mielśmy pecha. Akurat trafiliśmy na tereny Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Brochowicach. Duże, kilkudziesięciohektarowe pole leżące tuż przy szosie Lisowice — Scinawa zajmuje z pewnością pierwsze miejsce w świecie pod względem wydajności perzu z jednego hektara. Rzecz jasna ziemniaków było znacznie mniej.

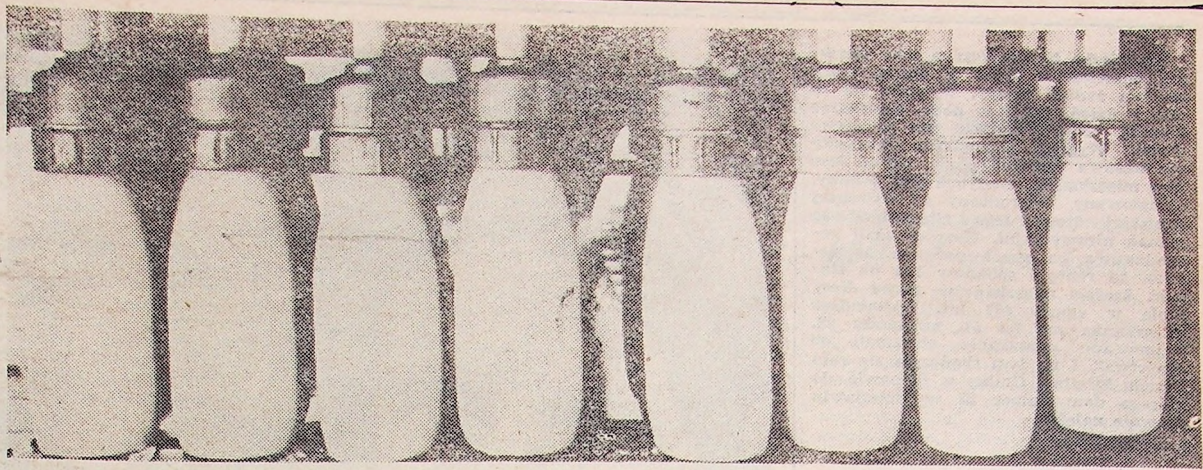
W wykopkach uczestniczyły klasy IIa i IIIa z Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. Uczniowskie ręce zawsze spieszyły rolnikom z pomocą, a zarobione pieniądze z pewnością przydadzą się na klasową wycieczkę.



Fotoreportaż Michała Jasińskiego



kierunek: żywność



Na jednej ze ścian gabinetu zastępcy do spraw technicznych puszy się reklamowy plakat. Nad małowidno ułożonymi plastrami kilku gatunków sera hasło: „Gość w dom — ser na stole”...

Mam jeszcze w uszach słowa kolegi, który dowiedziawszy się, że zamierzam odwiedzić legnicką mleczarnię molestował: „A popytaj co się dzieje z tym złotym serem. Nigdzie nie można go dostać”.

Nic więc dziwnego, że ledwo przywitawszy się z wiceprezesem Wincentym Szczepułą zaczynam indagować w tej właśnie sprawie. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska oprócz mleczarni w Legnicy posiada jeszcze dwa oddziały: w Tyńcu Legnickim, gdzie produkuje się dziennie 700–800 kilogramów sera edamskiego i w Wilczycach, gdzie wytwarza się tyle samo salami. Miesięcznie oba oddziały produkują 42 tony serów twardych.

Później, przechadzając się wraz z Barbarą Gągało — kierowniczką działu handlowego i jednocześnie przewodniczącą związków zawodowych po ciasnych pomieszczeniach legnickiej mleczarni (wybudowanej w 1882 roku) daremnie będę szukał wzrokiem urządzeń do produkcji serów twardych. W Legnicy ich się nie wytwarza.

Ale uczynmy zadość ciekawości. Wysokość produkcji sera złotego ustalają wysokie czynniki w Warszawie. Na równie wysokich szczeblach określa się tak zwana pulę. Wynosi ona właśnie 42 tony miesięcznie. O jej podziale decyduje resortowy wicewójt. Potrzeby wojewódzkiego miasta szacuje się na około 40 ton miesięcznie. Wychodzi na to, że OSM byłaby w stanie je pokryć. Niestety, rozdzielnik pozwala na skierowanie na legnicki rynek zaledwie 30 ton serów. Reszta idzie do Lubina (tamtejsza mleczarnia również nie produkuje serów twardych), Grębocic, Złotoryi, Paszowic...

Wiceprezes Szczepuła podłamanym głosem wyrzuca z siebie: „Dziś mamy 25. Przekroczyliśmy o 1,5 tony limit na miasto i do końca miesiąca nie mam prawa dać ani kilograma. Zapasy są”. Okazuje się, że „nadwyżki” wędrują nawet do Wrocławia. A legnicki rynek świeci pustkami. Tego dnia w magazynie jest 1,5 tony sera salami. Dwakroć więcej można by ściągnąć z Tyńca i Wilczyc. Nie wolno. Szczepuła uważa, że wicewójt powinien baczniej przyrzeć się puli i jej podziałowi...

A więc sprawa mniej więcej jasna, chociaż włos się jeży na samą myśl o urzędniczej operatywności.

Ludzie pytają: Jak to jest? Tyle mówi się o zalewającej nas rzece mleka, a sera nie ma!

Kiedy przed ponad stu laty budowano legnicką mleczarnię, zdolności przetwórcze określono na 30 tysięcy litrów mleka dziennie. Teraz, w okresach szczytu skupu (wiosna — lato) przetwarzają nawet i do 100 tysięcy litrów. Pracuje się wtedy na trzy zmiany, a magazynami stają się samochodowe rampy. Dokonuje się cudów improwizacji, aby tylko wypchnąć za bramę towar. A wypchać jest co. Dziennie 40 tysięcy litrów mleka, 4–5 ton twarogu, 1,5–2 tony serków homogenizowanych, 5–6 tysięcy litrów śmietany, 1,5 tony masła. Produkcja tego ostatniego jedynie w 40 procentach pokrywa potrzeby legnickiego rynku. Resztę sprowadza się ze Złotoryi i Paszowic. Nie ma popytu na maślanek i kefir, których produkuje się jedynie około 500 litrów dziennie. Mówią, że maślanka tańsza jest od wody...

Surowiec przychodzi z 25 punktów skupu rozlokowanych na terenie byłego powiatu legnickiego. Na początku procesu technologicznego odbywa się segregacja mleka pod względem kwasowości, zawartości tłuszczu i stopnia zanieczyszczeń mechanicznych. Później mleko jest warzone i wędruje do wirówek czyszczą-

cych. Część jest pasteryzowana. Podczas tego procesu następuje zniszczenie 99,9 proc. drobnoustrojów.

W ciasnych i pełnych hałasu pomieszczeniach uwijają się ubrani w białe fartuchy ludzie. Załoga liczy 240 osób, w większości kobiet. Na parterze poprzez rozsunięte drzwi widać ustawiające się samochody. Mleko wędruje do dwóch olbrzymich tanków o pojemności 10 tysięcy litrów każdy. Codziennie przez małąki placzyk manewrowy przewija się 50 dużych samochodów dostawczych. Są korki. Automatyzacja i prymityw. O kilka kroków od błyszczącej karuzelowej maszyny do mycia konew, z niższego poziomu moźlnie drapie się schodami pod górę mężczyzna z trzema skrzynkami pełnymi paczkowanego masła. Każda skrzynka waży 15 kilogramów.

Po pasteryzacji mleko trafia do 6 tanków umieszczonych pod sufitem parteru. Są tak duże, że nie mieszczą się w

ją się podrygom maszyny, która wyrzuca z siebie nieforemne bryły. Każdą z nich trzeba zanurzyć w wodzie i oddzielić od pogniecionego papieru. Spoglądam w ką, gdzie zdążyła już wyrósć góra podartych opakowań. Ciekawe ile kostek masła można by uformować z resztek przyklepionych do papieru?

W magazynie serów twardych rzadko spotykany ostatnio widok. Na półkach leży wspomniane półtorej tony salami. „Tę obrazka trzeba nauczyć się na pamięć” — żartujemy. Ale zaraz słowa pociechy: „Ludzie zjedli rozdzielnik, ale od pierwszego znowu będzie w sklepach”.

Na zewnątrz, przy ścianie magazynu, gdzie przechowuje się sery, stoją pojemniki pełne szklanej stłuczki. Wysła się ją do hut, lecz cały ten proceder stoi na krawędzi opłacalności. Na stłucze nie da się zarobić ani grosza. Dlaczego

A sera brak!

Jacek Broszkiewicz

obróbie murów. Ściany trzeba było przebić i teraz obłe kształty wystają na zewnątrz. Mleczarnia mieści się w kilkupiętrowym budynku. Nie ma mowy o poziomej linii technologicznej. Moja przewodniczka głosem pełnym zdenerwowania oznajmia: „Winda w remoncie — szalu można dostać”.

Oddział produkcji twarogów. Wytwarza się je z mleka o zawartości 1,5 procenta tłuszczu. By przyspieszyć proces, do pełnych wanien serowarskich o pojemności 3 tysięcy litrów dodaje się kwas z czystych kultur i następnego dnia można już odebrać twaróg. Ten oddział czyszczy się najgorszą siałą. Rece i woda. Jedną z pracownic woła w naszym kierunku: „Tu trzeba silnych i głupich. Niech pan to napisze!”. Oddzielanie odbywa się mechanicznie, ale krojenie i pakowanie ręcznie.

W pomieszczeniu obok znów lyk najnowszej techniki — automatyczne pakowanie mleka do foliowych woreczków. Maszynę obsługuje inżynier mechanik.

Na drugim piętrze wytwarza się serki homogenizowane. Chude, odtłuszczone mleko zaprawiane jest roztworem podpuszczki. Potem tak zwana gęstwa stoi dobę w kadziach. Po tym czasie sprawa się kwasowość (powinna wynosić od 36 do 40 stopni) i następuje proces odwirowania białka od serwatki. Do białka dodaje się śmietanę (40-procentową) i dodatek smakowy. Pytam dlaczego nie robi się sera homogenizowanego bez żadnych dodatków. Ponoć nie ma popytu... Wracam na parter. Tam wąskie gardło — magazyn chłodnia. Cała jej powierzchnia wynosi 40 metrów kwadratowych.

Poniżej parteru duża sala. To stamtąd wychodził człowiek z trzema skrzynkami masła na brzuchu. Na wózku piętrzą się zwalę masła. W kadziach fermentacyjnych śmietana ulega zakwaszeniu i krystalizacji. Już następnego dnia gęstwę można zmaślić. Ale to nie wszystko. Masło trzeba jeszcze wypłukać z resztek maślanek i wygnieść tak, aby zawierało do 16 procent wody. Tyle może zawierać masło ekstra. W zwykłym stołowym wody może być nawet do 24 procent, ale w zasadzie już się go nie produkuje.

Moja przewodniczka z dumą pokazuje automatyczną maszynę do pakowania. Pech jednak chce, że ów twór ludzkiej przemysłowości jest złośliwy. Obsługujące go pracownice cierpliwie przypatru-

wieć ta zabawa z hutami? Ot, tak po prostu dla przyzwyczajenia.

Wartość rocznej produkcji legnickiej spółdzielni przekracza miliard złotych. Litra mleka w skupie kosztuje 18 złotych, w handlu przeciętnie 11 złotych. Cały świat dotuje mleko. To normalne. Dotacje dla OSM w Legnicy przekraczają 80 milionów złotych rocznie. W ubiegłym roku zysk wyniósł 51 milionów, średnia płaca z rekompensatą — 13 tysięcy. Nie ma możliwości wzrostu produkcji, a więc i plac. Nie ma gdzie postawić nowych maszyn. Od 10 lat ciągnie się sprawa budowy nowego zakładu mleczarskiego w Piątnicy. Będzie on zajmował powierzchnię 6 hektarów, czyli 10 razy większą od tej, jaką dziś zajmuje legnicka staruszka. Wiceprezes Szczepuła twierdzi, że nowy zakład jest potrzebny jak powietrze. Może bowiem zdarzyć się i tak, że pewnego dnia miasto obudzi się bez mleka.

Koszt nowej inwestycji wynosi 3 miliardy złotych. Jest jasne, że nie obędzie się bez poważnych kredytów (dotacji) centralnych. Przy obecnym poziomie zysków legnickiej mleczarni amortyzacja trwałaby ze sto lat. Nie mogą więc sami brać na swoje barki ciężaru finansowania budowy. Na razie pewne jest tylko to, że główny wykonawca — Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego rozpocznie prace w roku 1988. Cykl budowy opiewa na 3 lata.

Przemysł mleczarski opiera się w dużej mierze na improwizacji. Rozłożenie skupu surowca jest bardzo nierównomierne. Od 100 tysięcy litrów dziennie w okresie szczytu do 50 tysięcy zimą. Ratują się wtedy zakupami w terenie. Złotoryja daje 10 tysięcy, Paszowice 5 tysięcy. Ale za to biorą tak potrzebny Legnicy złoty ser. W czasie spadku wysokości skupu przetwarzają również mleko spożywcze. Łatanina. W Tyńcu produkuje się 60 ton kazeiny.

Gabinet prezesa. Spostrzegam na biurku protokół kontroli sanepidu. Uspominanie. Prezes mówi, że w takich warunkach technicznych niemożliwe jest utrzymanie wszystkiego we wzorowej czystości i porządku. I jeszcze ci ludzie! Nie ma sily na niektórych kierowców. Po prostu wchodzą do magazynu i biorą co popadnie: mleko, śmietanę, masło... A kiedy którś z kobiet zwróci uwagę, to i grube słowo usłyszy, a już na pewno: „A co to, twoje?”...

Franciszka N. rozpoczyna jako pierwsza opowieść o życiu w domu, który nie ma żadnej nazwy. Wchodzi się tu tak w dzień, jak i w nocy, naciskając klamkę pomalowanych na brązowo drzwi. Wygląd zewnętrzny budynku nie nasuwa żadnych obaw, co do losu jego mieszkańców. Budynek jest solidny, pomalowany, odgródzony od wyboistej wiejskiej drogi. Jego mieszkańcy są jednak niezwykli. Wszyscy zdali gospodarstwa na skarb państwa, w zamian za rentę i spokojny kąt na starość. Sześciu mieszkańców domu liczy sobie w sumie 467 lat. Najmłodsza mieszkanka ma lat 61, najstarsza 92. Zajmowane mieszkania otrzymali od „państwa”. I na tym skończyła się rola Urzędu Miasta i Gminy w Ścinawie, do którego dom numer 23 w Działawie prawnie należy...

Na dole mieści się „łazienka”. Nie ma światła, nie ma wanny. Przegnie deski, zapach pleśni. Po ciemku pierze w niej najstarsza mieszkanka domu. „Ja tylko koszulę nocną chciałam wyprać, tyle to jeszcze mogę. A tak, to przychodzi pomóc pani Kogutowa, sąsiadka z tego drugiego domu. My tak dobrze żyjemy, ona i posprząta, przyniesie chleb i mleko. Mnie nic więcej nie trzeba”. Staremu człowiekowi już nic nie trzeba. Na dole mieszka jeszcze osiemdziesięcioletnia pani P. Zaduch panująca w kuchence utrudnia rozmowę. Widać, że staruszka nie ma już siły, z trudem się porusza, a w mieszkaniu od dawna nikt nie sprzątał. W pokoju ściany zawieszono ogromnymi obrazami świętych, ołtarzyk przed obrazem Matki Boskiej.

— Kto panu robi zakupy?
— A dzieci mam.
— Często przyjeżdżają?
— Czasem w sobotę, jak mają czas...
Bo oni pracują.
— Sama pani gotuje i sprząta?
— A, to ja sama.

Pokój od dawna wymaga malowania. Pojedyncze szyby w oknach dają wątpliwą ochronę przed zimnem. Zamiat podłogi — wyswiechtany i podarty leńteks. Deski na podłogę są w pustym mieszkaniu obok. Wejść nie można, bo drzwi zamknięte na klucz. Nikt tam zresztą od lat nie zaglądał. Na piętrze jest jeszcze jedno puste mieszkanie, ale bez zamka, bo wyrwali go malarze. Mieszkanie — to znaczy ciemna kuchnia, spiżarnia i niewielki pokój. Wnętrznosci kucharki ktoś wypatroszył. Nie wiadomo kto, bo obok znajduje się tzw. świetlica. Przychodzi tu, kto chce. Kiedyś w tym budynku, od drugiej strony, mieszkał inseminator, który przyjmował w świetlicy gości, teraz też zdarza się, że zaglądają mieszkańcy wioski. Można spokojnie posiedzieć, wypić, popławić. Staruszków nikt się nie obawia, ani się z nimi nie liczy. W świetlicy zniszczony stół, jedno krzesło, kilka rzędów zbitych z desek ławek. Ławki te bez ceremonii pożyczają sobie mieszkańcy Działawia na wesela. Nowe i czyste firanki zawiesił ktoś kokieteryjnie na sznurkach. Wyblakłe i nieporządnie godło z zatkniętą za ramkę gałązką mirtu przypomina, że obiekt należy do państwa.

Na korytarzu zapuszczona umywalka z wykręconą baterią, obok obskurna toaleta. Na suficie i ścianach, mimo niedawnego malowania na piętrze, widać ślady grzyba. Nic dziwnego, skoro sufit zaciekał przez kilka lat. Przeciekają też umywalka u państwa B., jedyne małżeństwo w domu. I on, i ona posiadali własne gospodarstwo. Zle im było z dziećmi, wolą mieszkać tutaj. Dwuletni na oko chłopczyk trzyma się spódnicy prababki. Wnuczka jest żoną pałacza w tym budynku, mieszka w mieszkaniu z osobnym wejściem. Synka przyprawia do prababki, „bo nie ma go z kim zostawić”. Jan B. opowiada, jak brał udział w kampanii wrześniowej, jak odniósł rany w obronie Płońsk. Na stole dyplomy i odznaczenia — m. in. z FJN „za zasługi w pracy społecznej



w kampanii wyborczej do sejmiku PRL”, wydany w 1952 roku, i Złota Odznaka „Zasłużonego dla Dolnego Śląska”. To było dawno. Teraz Jan B. ma 83 lata i pamiętają o nim tylko dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Ścinawie. Drżący rękoma podaje mi kolorowe laurki, malowane przez dzieci, i prosi, aby podziękować za pamięć dzieciom i ich

wygodach. Nie ma w tych słowach złości ani żalu. Ani do dzieci, ani do władz gminnych. Wiedzą, że są już nikomu niepotrzebni. Pogodzili się z tym. Taki los.

Tzw. opieka społeczna ma u nas w kraju wielu mecenasów, istnieje wiele

Sumienie gminy

Agnieszka Szydłowska

opiekunce, pani Podgórnika. Tylko one pamiętają jeszcze, że walczył o utrzymanie władzy ludowej i zagospodarowanie tych terenów, dopóki siły i zdrowia stało. A z gminy... „Przyjechała teraz pani, przywiozła masło i mleko w proszku, a przez trzy lata jej nie było...”

W Działawie przez pół roku sklep spożywczy był nieczynny, z braku ekspedientki. W tym czasie staruszkowie jeździli na zakupy do Tymowej i Ścinawy. Wracając z zakupami Melania K. upadła na oblodzonej drodze i potłukła się dotkliwie. A Jan B. dwa razy zemdał w kolejce. Ludzie nie ustąpią kolejki starszemu i schorowanemu człowiekowi, raczej odepchną, szturchną, ubliżą.

— A to, żeby zdrowie było, to jakoś by się dało rady. Ja nie mam zdrowia wcale. Dopiero 61 lat, a kręgosłup mam potłuczony, i nerki i wątroba chore, dali mi II grupę inwalidzką.

— A ja to tam nie powiem, wszystko zrobię, mnie dopiero 74 rok minął. To jeszcze w ogrodzie sama zrobię i wczoraj na grzybkach byłam. Żeby tylko ktoś chociaż korytarz sprzątnął, bo nas nogi boją. Te babcie z dołu, to im najgorzej, jedna nie może chodzić, druga prawie nie widzi na oczy.

I płynnie opowieść o chorobach, o nie-

instytucji działających poprzez etatowych pracowników. Z rozmachem działa PKPS i PCK, administracja i służba zdrowia. Teoretycznie nie ma u nas ludzi opuszczonych, zdanych na niełaszkę losu. Staruszkowie z domu nr 23 w Działawie mają ten sielankowy obraz. O ich smutnej i gorzkiej starości dowiedziałam się w prywatnej rozmowie z Krystyną Marciniów — radną MGRN.

— Jestem w Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej MGRN. Kiedy tam dojechałam, byłam przerażona. Dom nie ma opiekuna, sprzątaczkę, nikogo, kto by pomógł tym ludziom — powiedziała Krystyna. Na moją prośbę pojechała pokazać mi „dom”. Myślę, że powinien go zobaczyć także naczelnik Urzędu MiG w Ścinawie. Chociaż... W UMiG, w PKPS wiedzą o tej wstydlivej sprawie. Przeprowadzone w gminie Ścinawa rozmowy nie napawają zbytnim optymizmem.

Kazimiera Stankowska, pracownik socjalny w Ośrodku Zdrowia w Tymowej:

— Można by było załatwić do stałej opieki siostrę PCK, ale jest takie zapotrzebowanie na siostry PCK w samym Lubinie, że trudno o tym marzyć. Zresztą, jest tam sąsiadka, pani Kogut, bardzo dobra kobieta, pomaga sprzątać i robić zakupy.

— A czy nie należałoby pomyśleć o jakimś wynagrodzeniu dla pani Kogut z funduszy przeznaczonych na pomoc sąsiedzką?

— Nie wiem, czy by się na to zgodziła.
— Rozmawiała pani z panią Kogut?
— Nie, nie rozmawiałam.
— Czy zgłaszała pani, w jakich warunkach żyją mieszkańcy domu?
— Napisałam kilkanaście notatek służbowych w sprawie remontu, a poza tym rozmawiałam tylko ustnie z kolejnymi naczelnikami i to jest chyba moja wina...
— Jeszcze jedno. Jak nazywa się ten dom?

— Dom Rencisty.
Dr Konstanty Szczeniowski, lekarz w Tymowej:

— Raz w miesiącu jestem tam u nich, a jeśli trzeba, to częściej. Badam, zapisuję leki — to ludzie starzy i niedołężni.

— Czy nie zbulwersowały pana warunki życia mieszkańców domu?

— Prymitywny trochę ten cały dom, ale to nie jest dom opieki społecznej, tylko zwykłe mieszkania. Ludzie ci mają rodziny, tylko nie chcą z nimi mieszkać. Do pani P. synkowie przyjeżdżają wtedy, jak dostanie rentę, a B. miał piękny dom i gospodarstwo, ale jeszcze nie umarł, a już mu wieniec kupili...

— Czy zgłaszał pan do UMiG, jakie warunki higieniczne panują w tym domu?

— A jakie miałyby być? To nie są ludzie na tyle niedołężni, aby nie mogli coś zrobić. Chodzą na zarobki nawet, zbierają ziemniaki, truskawki.

Maria Mroczkowska, sekretarz UMiG w Ścinawie:

— To jest Dom Starców, jest własnością urzędu. Ale bliżej nie wiem, jutro naczelnik wraca z urlopu, to może udzielić informacji. Ja jestem na stanowisku od niedawna, sprawą domu zajmował się bezpośrednio naczelnik, bo zadania mamy podzielone. Wiem tylko, że w tej chwili jest przeprowadzany remont dachu i będzie przeprowadzany remont wnętrza.

Maria Pietralczyk, inspektor ds. zatrudnienia, zdrowia i opieki społecznej w UMiG, a zarazem wiceprzewodnicząca Koła PKPS:

— To nie jest Dom Starców, lecz dom mieszkalny. Ludzie ci zdali gospodarstwa na skarb państwa, i aby móc sprzedać gospodarstwa następcom, trzeba było zapewnić im jakieś mieszkanie.

— Czy UMiG opiekuje się domem i jego mieszkańcami?

— To nie są ludzie samotni, prawie wszyscy mają rodziny. Jest tam nawet małżeństwo, które ma dzieci bardzo dobrze sytuowane. My odwiedzamy staruszków, w zeszłym tygodniu zawieźliśmy im masło, mleko, płatki owsiane. Poza referatem nawiązałam współpracę z tutejszym Klubem Seniora, i tylko my sami im pomagamy. Zależy nam na tym, aby stary człowiek nie był samotny i opuszczony.

— Czy widziała pani panujące tam warunki higieniczne?

— Wiem. Proszę pani, gdyby ten dom nie był tak odosobniony, to staruszkowie mieliby u nas jak u Pana Boga za piecem. Był kłopot ze sklepem, z lekarzem. Załatwiliśmy to, lekarz jest u nich co tydzień.

— A co robi dla swoich podopiecznych UMiG? Pracuje pani w referacie odpowiedzialnym za opiekę społeczną?

— Toteż tylko dlatego ja to robię, bo się ich zostawia samych sobie. Ale niestety, my nie mamy funduszy na ten cel. A tam potrzeba stałej opieki. Jeżeli staruszka ma 90 lat, nie potrafi z parteru zejść, to jak ona ma zrobić zakupy? Oni są zagubieni po prostu.

— Czy pani zgłaszała o tym naczelnikowi, Radzie Narodowej?

— To każdy wie. To jest tak, że się pisze informacje, na sesji jest krótka wzmianka — „nie zadowolona nas ten dom” — potem informację wkłada się do teczek i dalej jest to samo...

PS. Jak poinformowała mnie Jadwiga Marchewka, przewodnicząca Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej w nowej Radzie Narodowej, sprawa zostanie poruszona na najbliższej sesji MGRN w Ścinawie.

piszą do nas

Listy

Prośba o dokumenty

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy przypomina, że Oddział Dokumentów Życia Społecznego

Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy gromadzi materiały dokumentacyjne dotyczące współczesnych zjawisk życia społeczno-kulturalnego. W związku z powyższym ponownie prosi się o nawiązanie kontaktu z oddziałem dokumentów życia społecznego ul. Hanki Sawickiej 30, tel. 268-49 i sukcesywne nadsyłanie wszelkich materiałów, które obrazują działalność i pracę naszej placówki, a więc: wydawnictwa okolicznościowe, informatory, afisze, plany, plakaty itp.

Wydział Kultury i Sztuki liczy na pomoc i poparcie akcji zachowania cennej dokumentacji niezbędnej do badań nad historią kultury naszego regionu.

„Proszę przyjść za tydzień”

W odpowiedzi na notatkę opublikowaną w „Konkretach” 21.09.1984 r. informujemy, że w lipcu Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nr 4 tut. przedsiębiorstwa przystąpił do wymiany podłogi w mieszkaniu ob. Jadwigi Pietusko przy ul. Głogowskiej 61/7. W trakcie trwania prac zaszła konieczność wymiany drzwi balkonowych ze względu na specyficzny sposób ich montażu. W związku z powyższym odstąpiliśmy od wykonywania prac związanych z wymianą podłogi do czasu o-
trzymania nowych drzwi. Drzwi balko-

nowe zostaną wykonane przez Zakład Produkcji Pomocniczej do 30.10.1984 r.

Ponadto wyjaśniamy, że w mieszkaniu obywatelki nie stwierdzono potrzeby wymiany kompletnej stolarki okiennej a jedynie czterech skrzydeł tzw. letnich. Również wymiany zlewu nie uznano jako wymagającą pilnej interwencji.

Ostateczny termin wykonania wymienionych prac ustala się na dzień 30.11.1984 r.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej
ul. Zielona 7 w Legnicy
p.o. DYREKTORA
inż. ZDZISŁAW PESZKO

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Koczmarika

Przeczytałem sobie ostatnio, zresztą któryś raz z kolei, pamiętniki Ignacego Paderewskiego. Był bezsprzecznie idolem tłumów. Bo jakże inaczej nazwać człowieka, któremu tłum wypręga konie z powozu i wpręga się zamiast nich, by Mistrza dowiedzieć gdzie trzeba. Ale jednocześnie ten sam tłum przychodzi na koncerty z partyturami, by podglądać tajemnice Artysty i to nie ze złośliwości, lecz dla samowiedzy. Ten tłum do kładnie wie — za co wielbi i kogo wielbi. To właśnie Maestro Paderewski podkreśla bardzo stanowczo — jego widownia przychodziła po to, by słuchać muzyki.

Jak to zabawnie dzisiaj brzmi... SŁUCHAC MUZYKI. Delektować się nią jak dziecku delektując się lizakiem. Z takim samym skupieniem i nabożeństwem. Smakować subtelności i niuansów.

Powie ktoś: no tak, ale to była muzyka dla arystokracji. Ona — ta muzyka — wymagała choćby elementarnego przygotowania muzycznego. Przecież wtedy burżuazja czy arystokracja, obok bony do nauki francuskiego, brał sobie nauzczyka śpiewu czy muzyki. To był snobizm czystej wody. Muzyka poważna zawsze była muzyką dla elity jak nie intelektualnej to przynajmniej finansowej.

Czy to źle? O „Ulissiesie” — Joyce’a, książkę uznanej za arcydzieło, mawiało się w Polsce, że rozumieją ją trzy osoby: autor, tłumacz i Jarosław Iwaszkiewicz.

Złośliwość złośliwością, ale przecież zawsze istnieje szansa, że dzieło niezrozumiałe dziś — zostanie odkryte i odczytane za lat pięćdziesiąt czy sto. Przykład Norwida jest tu aż nadto wymowny.

Czy podobnie rzecz się będzie miała z muzyką rockową? Głupie pytanie — prawda? Rock, nawet w swej najwzrostowszej i najoryginalniejszej postaci zawsze pozostanie twórczością użytkową, którą od folkloru różni tylko to, że nie jest anonimowa.

Już widzę oczyma duszy miłośników Borysewicza i Holdysa, którzy ostrzą pióra, by dać odpór mojej tezie. Spokojnie panie i panowie. Paręnaście lat temu padałem na kolana przed grupą VANILLA FUDGE. Niedawno posłuchałem sobie na nowo — niejako świeżym uchem — ich nagrań i nie mogłem odgadnąć — co ja takiego w nich widziałem? A wy sami kłękaliście przed Trojanowską. Trzy lata temu. Czy kłękaliście i dziś? Moim faworytem jest Cichowski. Kim on będzie za dziesięć lat?

Oto parę wyimków z dawnych recenzji koncertowych.

O Chopinie: „Dziśkość zarówno melodii jak harmonii Chopina są niepomysłowane. Nie możemy sobie wyobrazić muzyki, który byłby obdarzony tak niezdrówym upodobaniem do hałasów, szarpaniny i dysonansów”

„Gdyby pan Chopin przedłożył tę kompozycję (Mazurki op. 7 — J. J. K.) jakimkolwiek mistrzowi, to niewątpliwie ów poszarpałby ją i rzucił mu pod nogi, co też symbolicznie i my czynimy”

O Liszcie: „Spójrzmy na jakąkolwiek kompozycję Liszta, jeśli się już ma nieszczęście mieć taką rzecz na swym fortepianie i odpowiedzmy szczerze — czy zawiera ona choć jeden takt czystej muzyki? Mówimy: kompozycja, raczej „dekompozycja” — to byłoby właściwe słowo dla tego nienawistnego grzyba, który dlałwi i truje urodzajne obszary harmonii, grożąc świątu nosuchą”.

O koncercie fortepianowym B-dur Brahmsa:

„Kto potrafi przełknąć ten koncert ze smakiem, może nie obawiać się głodu. Oznacza to bowiem, że ma żołądek godny pozazdroszczenia i podczas klęski głodowej będzie mógł sobie świetnie radzić, zastępując pożywienie szkłem okiennym, korkami, drzwiczkami od pieca itp”.

O Ravelu:

„Bolero Ravela jest najbardziej bezczelną potwornością jaka kiedykolwiek powstała w historii muzyki. Od początku do końca 339 taktów tego utworu jest to powtarzanie tego samego rytmu, na którego tle brzmie krzykliwa, przytłaczająca wulgarna melodia kabaretowa... Choć oficjalny życiorys Ravela o tym nie wspomina, jestem pewny, że w wieku trzech lat polknął on grającą tabakierkę, a w wieku lat dziewięciu musiał być przestraszony przez niedźwiedzia...”

O Wagnerze:

„Nadworny Kompozytor Belzebuba, Naczelny Dyrektor Muzyki Piekielnej — Wagner!”

„Nie wierzę, żeby choć jedna kompozycja przeżyła Wagnera”.

Można się — rzecz jasna śmiać z tych chybionych recenzji i ubolewać nad smakiem estetycznym ich autorów. Lecz zwróćmy uwagę na jedną sprawę. Taki śmiech dowodzi, że my — dzisiaj — nie zgadzamy się z recenzentami, mając ich za idiotów. Ten śmiech zdradza że mamy świadomość wartości zarówno wymienionych kompozytorów i ich dzieł. Czas — ten najbardziej obiektywny miernik jakości nie doś, że nie unie-

recenzowanie ich płyty będzie miało jakikolwiek sens, skoro wiadomo, że oni razem już nigdy nic nie zrobią?

Jakie właściwie należy przyjąć kryteria oceny, skoro dla oszalałych fanów jest sprawą decydującą grzywką Cichowskiego? Czy recenzent rzeczywiście powinien podać firmę, która wyprodukowała grzebień Panasewicza? Czy powinien rozstrzygać kwestie kota Kory albo ilości niesłubnych dzieci Idola X czy Y? Jak przekonać pewnego fana, że istotnie jest: jak i o czym śpiewa Wanda, a nie jej — rzeczywiste fantastyczne — nogi.

Swego czasu sporo takich niby-fanów obraziło się na mnie, gdy stwierdziłem, że żeby pojąć teksty Cichowskiego, trzeba mieć trochę oleju we łbie. Twierdził tak nadal, lecz mimo przygotowania pedagogicznego nie wiem, jak im to udowodnić.

Krytyka rockowa przypomina gadanie ze ślepym o kolorach. Zalóżmy bowiem, że zacznie rozmawiać o strukturach harmonicznych albo polirytmi. Kogo to zainteresuje, skoro i tak jest ważniejsze — jakiego typu szminek używa Borysewicz? Będę dowodził — jak genialny jest akord tristanowski, gdy fani mnie pytają, który zespół ma zakaz wstępu do warszawskiego hotelu „Forum”, a któremu udało się od tego wykreślić obłędnicą solenną poprawę przed obliczem dyrektora. (Znam odpowiedź, ale nie ujawnię!!!)

Niestety, ciekawostki z życia idoli są istotniejsze niż ich muzyka. Dlaczego? Nie wiem. Lecz — z drugiej strony... Znam możliwości dzisiejszej technologii a elektroniki w szczególności. „Mam zabezpieczoną jasność” że zdolny realiza-

Los krytyka

stwił dzieł, a nawet je uwypuklił, to jeszcze zachował owe recenzje na dowód, jak niejednoznaczna może być sztuka.

I tu rodzi się dylemat. Czy za lat sto lub pięćdziesiąt, ktokolwiek ułoży w kształt antologii wszystkie nonsensy, jakich dopuścili się krytycy rockowi, tak jak to uczynił Nicolas Slonimsky w swym „Leksykonie Muzycznych Obelg” z którego pochodzą powyższe cytaty?

Bo — czy ktokolwiek za lat pięćdziesiąt będzie pamiętał kto to był Sal Solo, o którym pewien krytyk napisał, że jego śpiew przypomina ryk sowy, zaatakowanej nożem do ciasta? Kto zapamięta, że autorem skądinąd całkiem słusznej wypowiedzi: „Wiem, że nie jestem geniuszem, toteż muszę pracować jak wariat” był Adam Ant?

Ciekaw też jestem, czy potwierdzi się prorocтво Iana Durr: „Rock ma dopiero trzydzieści lat i nie zdążył jeszcze pokazać jak wielką jest rzeczą”.

Całym nieszczęściem rocka jest jego użytkowość. Jest to muzyka na „tutaj i teraz”. Wspomniałem o VANILLA FUDGE. No, a „boscy” BEATLES? Jak dzisiaj słucha się ich muzyki? Kto próbuje wyciągnąć możliwe konsekwencje i — idąc tropem Lennona i McCartneya — chce dojść dalej? Czy obecnie słucha się ich jako twórców arcydzieł czy raczej przez pryzmat życiowego sentymentu? Coś jak niektórzy słuchają Fogga.

A gdzie w tym wszystkim umieścić krytyka rockowego, jako pośrednika między muzyką a widzem, gdy czasem (zwłaszcza w Polsce) dochodzi do sytuacji, w której wykonawca zanim jeszcze się rozkręci — już rezygnuje z tworzenia? Ostatni przykład KLAUSA MITTFUCHA jest aż nadto wymowny. Czy

tor, wyposażony w parę dość pospolitych obecnie urządzeń, robi Idola nawet z głuchoniemego krety. Jestem pewien, że gdyby ujawniono swego czasu szczególności technologii nagrań BONEY M, zespół ten na pewno nie zyskałby tak znacznego powodzenia. A opisywane swego czasu przeze mnie DWA plus JEDEN? Na płytach brzmi profesjonalnie, lecz na estradzie wyjątkowo amatorko, czego najlepszym dowodem ubiegłoroczne Opole.

Sytuacja w muzyce rockowej zaczyna przypominać sytuację w teatrze. Jeszcze w tzw. „dwudziestolecie” liczył się aktor i jego umiejętności. Obecnie coraz częściej mamy do czynienia z teatrem reżysera, w którym aktor jest maszynką. Takim samochodzikiem na sprężynkę albo kolejką PIKO.

Widać to szczególnie w „new romantic”. Wykonawca zaprogramuje sobie komputerki wedle instrukcji fabrycznej, a sam może iść na piwo albo z panią do hotelu, bo mu samo zagra. Żeby jeszcze sprokurować roboty co same skaczą — wtedy byłoby całkiem O.K.

Kto więc tworzy muzykę? Muzyk X czy też może dr Moog?

Za faktem, że muzyka „sama w sobie” znaczy coraz mniej, najlepiej świadczy moda „video clipów”. Moda? Złe powiedziane, bo moda przemija a to zjawisko wydaje się utrwalać. Czasem sobie zadaje pytanie, gdy czytam ile zarobił Michael Jackson za video pt. „Thriller”, czy sam „goly” utwór zyskałby sobie taką popularność? Czy Jackson lub Limahl byłby równie atrakcyjnym piosenkarzem, gdyby nie cherubinkowa powierzchowność, stawiająca osobniki ludzkie płci żeńskiej na baczność i to niezależnie od wieku? Wątpię czy chodzi tu o muzykę i jej kanony.

Idol rockowy czy pop-rockowy jest przede wszystkim bożyszczem erotycznym. Takim, do którego się wzdycha przed pójściem spać i wzdycha na dzień dobry. Oj, ileż ja się napatrzyłem na naszych muzyków, z błyskiem grozy w oku uciekających od zbyt pobudliwych wielbicielek.

Powie ktoś: Paderewski też uciekał, gdy mu chcieli obciąć pukiel jego słynnej łwiej grzywki. Zgoda. Ale na koncerty Paderewskiego ludzie przynosili partytury, by lepiej myśleć Mistrza zrozumieć. A po koncercie TSA co najwyżej panią rozpętało błuzkę, by maestro Piekarczyk mógł złoczyć autograf na mizernym biuśniku. I ciekawi mnie tylko, jak długo po tym wielkopomnym zdarzeniu owa wielbicielka decydowała się na kąpiel.

Listy

ADM i stara kobieta

Zwracam się do Was z serdeczną prośbą o przyjęcie mi z pomocą. Jestem starą, chorą kobietą, mam 68 lat, choruję na astmę i mam daleko posuniętą miażdżycę. Mieszkam na III piętrze. Choroba moja przysporzyła mi wiele niesnasek, z którego już od dwóch lat w ogóle nie wychodzę. Stąd kłopoty z załatwieniem czegośkolwiek. Jestem zupełnie samotna.

Trzeciego lipca zwróciłam się do ADM nr 1 przy ul. Traugutta z prośbą o wyklejenie paleniska i wymianę rusztu w piecu w pokoju, w którym palę w zimie. Mam opiekunkę PCK, która już trzykrotnie chodziła do tegoż ADM z interwencją. W połowie lipca przyszedł technik, obejrzał piec i powiedział, że do 30 VII 84 r. praca zostanie wykonana. W końcu sierpnia moja opiekunka dotarła aż przed oblicze kierownika ADM, który również jak jego poprzednicy położył na mojej kopii pisma czerwonym ołówkiem adnotację: — Termin wykonania 15 IX, najpóźniej! Nic dodać, nic ująć, a ja czekam i marznę. Mam okna od północy i przy obecnej aurze jest niezbędne przepalenie w piecu przy moim schorzeniu.

Mało tego, że nie naprawiają mi pieca, nekają mnie upomnieniami za rzekome nieplacenie czynszu, przysyłają mi komornika i całe szczęście, że mam wszystkie książeczki od opłat czynszowych, bo gdyby ich nie miała nie wyobrażam sobie czym bym się wybroniła przed komornikiem. Aż wstyd pomyśleć, że w tak małej placówce i przy tak licznych personelu może istnieć aż taki bałagan. A tyle się mówi i pisze o poprawie pracy urzędniczej.

Jestem mieszkanką Legnicy od 1945 r., mam za sobą 30 lat pracy zawodowej i społecznej, i dziś, kiedy jestem już starą niepełnosprawną człowiekiem nie ma mi kto pomóc. Proszę, nie zostawiajcie mnie bez pomocy, gdyż pozornie wygląda to na błąd sprawę, a dla mnie — to sprawa gardłowa.

HELENA PODKOMORZY
Legnica
Jaworzynska 25/7

Kto żartuje?

18 IX 1984 r. około godz. 14.00 wsiadłam z córką do taksówki nr 63 na postoju przy ul. Sokolej w Lubinie. Poprosiłam o odwiezienie na ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Taksówkarz zażądał 110 zł, gdy zwróciłam mu uwagę, że jeżdżę prawie codziennie i płacę zawsze 80 zł, taksówkarz odpowiedział z uśmiechem, „nie żartuj pani”. Ponieważ daleka byłam od żartów, poprosiłam o wystawienie rachunku, lecz taksówkarz kategorycznie odmówił. Więc zapłaciłam ile żądał i wysiadłam. Na taksometrze wybiła suma 60 zł. Chciałabym jednak wiedzieć, kto ma rację.

WANDA TORCHALA
ul. M. Skłodowskiej-Curie 21 m. 4
Lublin

„Jak w serze”

W odpowiedzi na artykuł w rubryce „Przyinki” dot. stanu dróg w Chojnowie podajemy:

Zgodnie z opracowanym programem zamierzeń w gospodarce komunalnej postanowiono rozwiązać podstawowy problem Chojnowa, którym jest woda. Aby go rozwiązać należy wymienić około 16 km rur rozprządzających wodę w mieście, a mianowicie: ul. Kolejowa, ul. Lubinska, ul. Bielawska, ul. Legnicka, ul. Kilińskiego i ul. Złotoryjska.

Drugim problemem to wymiana rur rozprządzających gaz. W związku z powyższym ulice te systematycznie są rozkopywane i wymieniana instalacja, stąd do enwli zakłócenia tych prac nie da się uniknąć rozkopów i jednocześnie poprawie stanu dróg.

Jedno chcemy dodać, że ul. Kolejowa po wykonaniu instalacji wodnej, instalacji elektrycznej i telekomunikacyjnej otrzymała do końca kwietnia 1985 r. nową nawierzchnię.

naczelnik miasta Chojnowa
inż. Feliks Depka

KONKRETY ■ 11



Jujka

- BEZ ZGODY DYREKTORA NIE MOGĘ PRASIE ODPOWIEDZIEĆ CZY JEST DYREKTOR

Co jakiś czas, ostatnio niemal nagminnie, dowiadujemy się o zmianach trenerów w różnych dyscyplinach sportu, a szczególnie w piłce nożnej. Odchodzi stary szkoleniowiec, jego miejsce zajmuje nowy. Ma z reguły bardzo bogate plany, cieszy się zaufaniem działaczy, nawiązuje kontakty z zawodnikami. Wszyscy bacznie mu się przyglądają. Jeżeli są sukcesy noszą go na rękach. Jeżeli przytrafią się jakieś wpadki zawsze znajduje się grupa „ekspertów”, która nerwowo szuka przyczyn niepowodzeń i po prostu rozrabia. Z konieczności dochodzi do rozstania. Miejsce zwolnionego trenera zajmuje następny i chociażby był najlepszym fachowcem też po jakimś czasie musi odejść. Zamyka się więc błędne koło, a cierpi na tym przede wszystkim sportowcy i prezentowany przez nich poziom. W piłkarskim światku do rzadkości należy fakt utrzymania się trenera w jednym klubie przez kilka czy kilkanaście lat. Do tych nielicznych wyjątków należy szkoleniowiec legnickiej Miedzi Kazimierz Niemietuk. Związał się z piłkarzami tego klubu w 1974 roku i przez dziesięć lat z nim się nie rozstał.

— Przez 12 lat (1957—69) grałem w Piastie Nowa Ruda. W 1974 r. ukończyłem wrocławską Akademię Wychowania Fizycznego. Ponieważ miałem stypendium fundowane znalazłem się w legnickiej SP nr 4. Musiałem odpracować dwa lata i po tym okresie zamierzałem przenieść się gdzie indziej. Stało się jednak inaczej, związałem się z miastem i zostałem w nim do dziś. Po rozpoczęciu pracy w szkole zostałem zaangażowany do sekcji piłkarskiej Miedzi — jako asystent trenera pierwszej drużyny. Moje losy różnie się układały. Szkoliłem na przemian pierwszy zespół i juniorów i stale działałem na zasadzie straży pożarnej. W ciągu dziesięciu lat prawie trzy lata prowadziłem seniorów.

— Pozostali koledzy nie mogą się wykażać takim stażem...

— Wszyscy oni nie wytrzymali nawet okresu ciąży. Tak stało się w Miedzi m.in. z Mirrerem, Dziwiszem, Potichą, Wnukiem, Bartnikiem, Zagrodnikiem, a ostatnio z Podhorodeckim. Było i tak, że w ciągu roku zmieniano się aż czterech trenerów. Obniżał się poziom zespołu, drużyna leciała w dół i następowała... kolejna zmiana szkoleniowca. Ktoś widocznie miał w tym jakiś swój interes.

— Dlaczego tak się działo?

— Jeżeli w jakimś czasie nie było widocznego postępu działacze bardzo się denerwowali i całą winą obarczali trenera. Zabrakło im niezbędnej cierpliwości i zaufania. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że w ciągu pół roku, a nawet dłuższego czasu nikt nie może zrobić niczego rewelacyjnego. W tym czasie nie zawsze zdoła poznać swoich

Dziesięć lat w Miedzi



podopiecznych, a co dopiero mówić o stosowaniu odpowiednich (dostosowanych do możliwości zawodników) metod szkoleniowych. Tego jednak nikt nie potrafił zrozumieć i stąd też ta ciągła rotacja.

— Już dwa razy wprowadzał pan Miedź do III ligi...

— Pierwszy raz w 1977, a drugi w 1982 roku. Za pierwszym razem doszło do wręcz paradoksalnej sytuacji. Po pierwszej rundzie rozgrywek (wiosną 1978 r.) drużyna zajmowała drugie miejsce w tabeli i w „nagrodę”... przestałem być jej trenerem. Jakże było tego przyczyną nie wiem do dnia dzisiejszego. Po prostu tłumaczono mniej więcej w ten sposób: Dajemy panu szansę prowadzenia juniorów. Robimy wyjątek, że zostawiamy pana w klubie! Nie zraziłem się tym, zająłem się juniorami, a o efektach mojej pracy nie muszę nikogo przekonywać.

— W bieżącym roku miało miejsce trzecie podejście działaczy...

— W lipcu (na dzień przed zaplanowanym zgrupowaniem) pojawili się u mnie działacze sekcji i zaproponowali objęcie opieki nad pierwszą drużyną, gdyż musieli się rozstać z poprzednim szkoleniowcem. Nie zaskoczyło mnie to, a ponieważ czuję się bardzo związany z klubem zgodziłem się. Zaproponowałem współpracę — również z klubowym

„dziesięciolatkiem” — z byłym bramkarzem, a obecnie szkoleniowcem Kazimierzem Motylewskim. Ten wyraził zgodę i tak zaczęła się moja kolejna przygoda z pierwszą drużyną. Trochę znaliśmy zespół, ale ponieważ zaszyły w nim znaczne zmiany niezbyt wiele mogliśmy powiedzieć o jego aktualnych możliwościach. Na zgrupowaniu przekonałem się, jak trudna czeka nas praca. Drużyna była po prostu załamana. W walce o III ligę — na samym finiszu — przegrała rywalizację ze Stalą Chocianów i nic dziwnego, że była załamana psychicznie i fizycznie. Obóz w Żaganiu przepracowaliśmy bardzo solidnie, mimo że każdemu piłkarzowi trzeba było dozwolone odmienne obciążenie. Trwała też zacięta rywalizacja o miejsce w pierwszym składzie. Do dyspozycji mieliśmy około 20 zawodników, a wiadomo, że w każdym meczu musi wystąpić dwóch młodzieńców. Rywalizacja była jednak zdrowa i udanie rozpoczęliśmy nowy sezon w klasie legnicko-jeleniogórskiej. Wygraliśmy w Gryfowie 2:0, a dalsze nasze wyniki dobrze są znane wszystkim kibicom. Jak dotychczas podopieczni spisują się bardzo dobrze, prowadzą w tabeli i mają olbrzymie szanse na oczekiwany awans do III ligi. Walczymy o to od pierwszego meczu. Zarówno zawodnicy, my, a także działacze. Idzie nam dobrze i dlatego w całej sekcji pa-

nuje dobra atmosfera, a szczególną opieką otacza nas Bolesław Żytniak, który niemal cały swój wolny czas poświęca naszej drużynie.

— Szanse awansu są bardzo duże, ale trzecia liga to nie klasa okręgowa...

— Każdy wyższy szczebel rozgrywek ma zwiększone wymagania. Nie tylko szkoleniowe, ale także organizacyjne. Niestety, wciąż za mało jest ofiarnych działaczy. Wprawdzie znalazłoby się ich sporo „na papierze”, ale brakuje tych, którzy potrafią pracować na co dzień.

— Wśród wielu kibiców panuje opinia, że w Legnicy nigdy nie było, nie ma i nie będzie dobrej piłki nożnej. Co pan o tym sądzi?

— W Legnicy rzeczywiście (i to od 40 lat) nigdy nie było nie tylko dobrej piłki, ale w ogóle wysokiego wyczynu. Naprawdę trudno znaleźć rzeczową odpowiedź na ten temat. Wydaje się, że nie udało się stworzyć odpowiedniej atmosfery, za mała też była pomoc mecenasów i opiekunów. Być może, że uda się naszym piłkarzom przełamać złą passę i udowodnić, że wojewódzką metropolią stać jest na posiadanie dobrej piłki nożnej, ale także wielu innych dyscyplin. Tego przecież, od długich lat, oczekują nie tylko piłkarzscy kibice.

— Nie tylko w Legnicy daje się odczuć, że Miedź nie jest zbyt lubianym klubem. Dlaczego tak się dzieje?

— Muszę przyznać, że spotykam się z tym bardzo często. Przyczyn szukać chyba należy w jakiejś zaściankowosci i lokalnym szowinizmie, który pozostał jeszcze z czasów Polski powiatowej. Najbardziej dziwi mnie fakt, że bardzo dobrze współpracuje się nam z klubami ościennych województw, a wciąż niestety nie możemy się dogadać z sąsiadami zza miedzy. Dochodzą nawet głosy, że „Będziemy robić wszystko, aby Miedź nie awansowała do III ligi”. Naprawdę nie wiem dlaczego komuś na tym aż tak bardzo zależy. Smutny to fakt, lecz prawdziwy i to najbardziej mnie niepokoi.

— Pański skromny jubileusz został z pewnością zauważony i odnotowany w klubie?

— Muszę, niestety, bardzo pana zmartwić. W każdym zakładzie pracy okrągłe rocznice są rzeczywiście odnotowywane. Pracownicy otrzymują odznaczenia, dyplomy czy nagrody. O tym wciąż zapominają się — i to bardzo często — w klubach sportowych. Tak też stało się ze mną, a moje dziesięciolecie pracy w klubie przeszło bez echa. Smutne to, ale prawdziwe. Widocznie takie są zasady postępowania w życiu sportowym. Nie załamało mnie to, a wręcz przeciwnie zmobilizowało. Chcę wspólnie z Kazimierzem Motylewskim stworzyć naprawdę dobry zespół.

Rozmawiał: ZYGMUNT ŁUSZCZ

Drugie podejście

Zygmunt Łuszcz

Sport kobiecy w zagłębiu miedziowym był i jest nadal piętą achillesową wysokiego wyczynu. Nie możemy się pochwalić większymi osiągnięciami — poza łyżwiarstwem szybkim i tenisem stołowym. Kiedyś widoczne osiągnięcia w piłce ręcznej miał MKS Cuprum Lubin, ale zawodniczki po opuszczeniu jego szeregów zostawały na lodzie. Niektóre z nich trafiły do klubów w innych województwach, zdecydowana większość jednak kończyła karierę, mimo że nigdy nie brakowało dużego formatu talentów. W 1978 roku praktycznie rozleciała się sekcja piłki ręcznej Cuprum. Dopiero w listopadzie 1982 roku utworzono sekcję przy lubińskim Zagłębiu.

Drużyna wystartowała w rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej. Zebrano wszystkie chętne były zawodniczki Cuprum i w niezbyt silnej konkurencji udało się wywalczyć pierwsze miejsce w grupie. Lubinianki (w czerwcu br.) wystartowały w finałowym turnieju o awans do II ligi. Nie był to jednak udany występ. Długa przerwa w grze, brak ogrania i rutyny sprawiły, że pierwsze podejście zakończyło się niepowodzeniem. Pomimo pierwszego niepowodzenia sekcja rozwinięła się, znalazła dobrych opiekunów, spore grono działaczy. Zajęcia z drużyną prowadzi obecnie Julian Krasinski. Doskonale zna większość zawodniczek, które wychowywał właśnie w Cuprum.

— Inicjatywa powołania zespołu — mówi jego kapitan Ewa Kołodziej — wyszła od obecnego wiceprezesa klubu Henryka Kruglińskiego i trenera Jana Grabowego. Szybko skrzyknęliśmy się i

jest nas w tej chwili 17. W zespole panuje bardzo bojowa atmosfera. Nie udało nam się wejść do II ligi w Koszalinie, ale powinno udać się w Lubinie i mam nadzieję, że za drugim razem wywalczymy awans. W barażowych pojedynkach musimy zająć jedno z dwóch pierwszych miejsc. Wszystkie tego pragniemy. Ambicji nie zabraknie. Wśród nas jest aż sześć mężatek wychowujących dzieci. Każda pracuje zawodowo, zajmuje się domem, a ponadto musi trenować trzy razy w tygodniu, nie licząc wyjazdów na mecze i turnieje. W drużynie panuje zdrowa rywalizacja o miejsce w pierwszej siódemce i dlatego każda z nas solidnie przykłada się do treningów. Chcąc jednak awansować nie możemy ograniczać się do małej ilości mistrzowskich pojedynków. Musimy dużo grać i to z silnymi przeciwnikami, szczególnie z Górnego Śląska, gdzie jest dużo rutynowanych zespołów, a piłka ręczna ma bardzo bogatą tradycję.

— Zajęcia z drużyną — mówi Julian Krasinski — prowadzę stosunkowo krótko. Znam jednak dziewczęta. Jeżeli już na coś narzekam, to na... działaczy. Przychodzą na każdy trening i patrzą mi na ręce. Skąd oni mają aż tyle wolnego czasu? Naszymi mecenasami zostali: Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego, Zakład Transportu KGHM oraz miejski i górniczy zespół opieki zdrowotnej. W teamie panuje dobra atmosfera, frekwencja na treningach jest niemal stuprocentowa, a naszymi wynikami na co dzień interesuje się prezes klubu Witold Parchimowicz. Podczas zajęć i spotkań zawodniczek dają z siebie wszystko

i starają się nie zawieść zaufania. Wszyscy chcemy awansu i wypłynięcia na ogólnopolskie wody. Jest to bardzo potrzebne nie tylko nam, ale także miejscowym kibicom. W Lubinie nie ma sportu kobiecego, mimo że utalentowanych dziewcząt jest bardzo wiele. Po-



siadamy doskonale zaplecze w Cuprum. Już w krótkim czasie zasili nas m.in. najlepsza snajperka finałów XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży Elżbieta Krzyżanowska.

— Stosunkowo szybko — stwierdza Jan Pawlak — udało nam się znaleźć opiekunów. Są jednak jeszcze zakłady typowo kobiece, które z powodzeniem mogą nas wspierać. Nie chodzi tylko o jakąś pomoc finansową, ale m.in. takie ustalanie godzin pracy, by zawodniczki mogły uczestniczyć we wszystkich treningach. Chcąc grać w II lidze trzeba koniecznie zwiększyć ilość treningów. Nie będzie to łatwe, ale mam nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzimy. Dożony hali na Skłodowej. W najbliższym czasie przekazana zostanie do użytku sala w Zespole Szkół Górniczych i już z góry liczymy na przychylny stosunek

dyrekcji szkoły, która nie zapomni o piłkarkach ręcznych.

— Często — mówi dyrektor naczelny PZG Marian Ziętkiewicz — pytają mnie jak się to stało, że prezes Okręgowego Związku łyżwiarstwa szybkiego nagle zapalał miłością do kobiecej piłki ręcznej? Mam na to bardzo prostą odpowiedź. Nasze młode przedsiębiorstwo w 90 procentach zatrudnia kobiety. Chcemy wśród nich spopularyzować sport, a oglądanie spotkań na wysokim poziomie jest tego doskonałą formą. Zagłębie zwróciło się do nas o objęcie patronatu nad sekcją i nie odmówiliśmy. Dotychczasowa pomoc jest jeszcze znikoma, gdyż wypływamy dopiero na szersze wody. Pomagamy więc w miarę naszych możliwości. Ostatnio przekazaliśmy sekcji adidasy, a Zakład Transportu kupił koszulki, na których umieszczono nasz znak firmowy. To też jakaś forma propagandy naszego handlowego przedsiębiorstwa. W przyszłości chcemy też pomagać zawodniczkom w rozwiązywaniu ich spraw socjalnych. Sporo z nich to pracujące matki i nie można ich zostawiać samym sobie. Będziemy nadal im pomagać. Chcę zaszczerpieć w całej rodzinie zamiłowanie do uprawiania sportu i rekreacji. Opieka nad łyżwiarzami nam nie wystarcza. Za krótko startują, a kontakty ze sportem załoga powinna mieć przez cały rok.

☆ Poczynania lubińskich działaczy są widocznym dowodem na to, że jak się chce, to wiele można zrobić. Po prostu dogadano się z kim trzeba i utworzono sekcję piłkarek ręcznych. Nie będzie już kłopotów z zawodniczkami, które — ze względu na wiek — muszą opuścić szereg Cuprum. Lubin dał więc godny do naśladowania przykład. Drużyna udanie startuje w rozgrywkach mistrzowskich i ma realne szanse awansu do wyższej klasy. A to przecież wiele znaczy. Warto więc, aby w ślady Lubina poszły pozostałe ośrodki zagłębia miedziowego.

Listy • Listy • Listy

Kogoś trzeba sprać!

5 lipca we wrocławskim zakładzie obsługi technicznej „Polar-Service” z placówką w Legnicy przy ul. Łąkowej zgłosiłem do naprawy pralkę automatyczną PS663S. 17 lipca przyjechali monterzy i stwierdzili uszkodzenie silnika, na który miałem gwarancję. Z gwarancji zrobili odpis i silnik zakwalifikowali do wymiany. Ponieważ nie miałem gwarancji na całą pralkę, sprawdzili czy nie ma innego uszkodzenia, za które należałoby zapłacić — ale nie stwierdzili nic. Upórzyli mnie, że silnik wymienią do końca tygodnia (do 21.07.). Ponieważ nie przyjechali, więc wybrałem się 24.07. do Legnicy, tam kierownik oświadczył mi, że nie ma na razie silników i każe czekać. Czekając cierpliwie miesiąc, 20.08. znowu pojechałem do Legnicy — silniki były, obiecali przyjechać do piątku (do 24.08.), ale nie przyjechali ani w tym tygodniu, ani w następnym. Wobec tego 4.09. znowu wybrałem się do Legnicy, obiecali że na pewno będą na drugi dzień ok. godz. 16.00, ale też nie przyjechali. Przyjechali za to 6.09. z silnikiem, lecz niestety okazało się, że na gwarancji widnieje data produkcji silnika — październik 1982 r. a w rzeczywistości silnik wyprodukowany był we wrześniu 1982 r. Kazano mi załatwić przepisanie gwarancji w placówce „Arge-du” w Lubinie, gdzie ów nieszczęsny silnik kiedyś wymieniono i wtedy zgłosić, to od razu przyjadą i wymienią. Ponadto poinformowali mnie, że w pralce spalona jest instalacja elektryczna, za którą będę musiał zapłacić ok. 2000 zł. Na moje pytanie jak mogła się instalacja spalić skoro pralka była nieczynna od 5.07. powiedzieli, że wtedy nie zauważyli (a sprawdzali nawet kondensator). 11.09. wziąłem z pracy kolejny dzień wolny i zgłosiłem się w „Arge-dzie” w Lubinie. Przepisanie gwarancji załatwiono mi bardzo szybko. Natychmiast zadzwoniłem do Legnicy, ale kierownik powiedział, że monterzy przyjadą dopiero w środę 19.09. Gdy powiadomilem o tym żonę, to jeszcze w tym samym dniu pojechała do Legnicy z interwencją, wtedy poprawili termin na 14 lub 15.09. do południa. Czternastego września daremnie czekaliśmy cały dzień. Około godz. 19.00 przeprowadzałem dzieci z podwórka i nie było nic, natomiast między godz. 19.30 a 20.00 wychodząc po wózek zauważyłem, że z drzwi wyleciała kartka następującej treści: „Z powodu nieobecności pana nie mogliśmy załatwić zgłoszonej naprawy. Prosimy o ponowne porozumienie się z nami celem uzgodnienia terminu telefonicznie. Warunkiem ponownego przyjęcia zgłoszenia i ustalenia terminu naprawy jest zapłata za dojazd montera w dniu 14.09.84 r. i podanie numeru zlecenia”.

Tego już było dla mnie za wiele. 17.09. pojechałem do Legnicy i powiedziałem im co myślę o ich obowiązkowości. Monter, który był (?) u mnie na moje pytanie: dlaczego nie dzwonił do drzwi tylko podrzucił kartkę — nie potrafił udzielić odpowiedzi. W tym samym dniu kierownik wystawił innego montera, który stwierdził, że instalacja elektryczna jest dobra (?), coś tam tylko poprawił, natomiast stwierdził, że silnik jest zalany i trzeba będzie za wymianę zapłacić. Zapłaciłem.

W maju br. po prostu nie dopilnowaliśmy i woda zalała silnik. Ale pralka pracowała jeszcze dwa miesiące i dopiero w lipcu silnik przestał działać, więc nie widzę związku z tym zalaniem. Proszę ZOT „Polar-Service” o odpowiedź na moje pytania: 1. Dlaczego nie wymieniono mi pralki na nową, skoro w okresie gwarancyjnym miała 6 napraw. 2. W jaki sposób monter ustalił, że silnik został uszkodzony poprzez zalanie, nie sprawdzając go? 3. Dlaczego naprawa gwarancyjna (bo tak była traktowana do 17.09.) trwała 75 dni i dlaczego od pierwszych oględzin (17.07.) ciągle przybywało domniemyanych awarii i przeszkód choć przyjeżdżali ci sami monterzy?

Ponadto mam wątpliwości czy rachunek został prawidłowo wystawiony: robocizna 345.—, materiał 3300.— (na silniku cena 3100), transport (dojazd montera) 25 km, a przecież monter jechał z 8 zleceniami do jednej miejscowości. Chciałbym jeszcze zapytać co zrobiliby ludzie odpowiedzialni za terminowe na-

prawy w mojej sytuacji? Mam troje dzieci w wieku 1,5 miesiąca, 1 rok 2 miesiące i 2,5 roku. Pralka była zepsuta przez 75 dni. Kto jest winien temu, że byłem zmuszony kupić od nieuczciwych ludzi starą wyłudzoną „Frankie” za 8500 zł?

MARIAN BAJ
ul. Odrodzenia 18/2
Lubin

Biuro bez... b'ura

W odpowiedzi na list opublikowany w numerze 36 Waszego tygodnika — uprzejmie informuję, że niestosunkowanie się z mojej strony do artykułu z dnia 8 czerwca br. było spowodowane m. in. prowadzonymi rozmowami z przewodniczącym i sekretarzem Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS w celu ostatecznego załatwienia sprawy Biura Rejonowego RW LZS w Jaworze, a przede wszystkim zapewnienia odpowiedniego pomieszczenia na rzecz LZS.

Bezsporny jest fakt, że jej załatwienie może polegać wyłącznie na przydzieleniu samodzielnego lokalu biurowego, co w warunkach naszego miasta w ostatnich latach okazało się bardzo trudne. O tym, że sytuacja lokalowa w zakresie pomieszczeń użytkowych w mieście jest bardzo złożona, niech świadczy fakt wskazywania szeregu rozwiązań czasowego zabezpieczenia działalności biura w tym okresie. Proponowano również udostępnienie tych samych pomieszczeń, uprzednio zwolnionych przez byłych pracowników RW LZS. Wprawdzie w artykule nazwano je „pseudobiurem w obiekcie dawnego zamku i wojennym więzieniu”, to należałoby wiele spraw wyjaśnić. I tak, w roku 1975 po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego kraju, obiekt po b. prezydium PRN, w którym m. in. mieściło się szereg organizacji społeczno-politycznych i instytucji został w całości przeznaczony na siedzibę Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego. W takiej sytuacji zmuszony byłem przekazać pomieszczenia użytkowe na terenie miasta drogą odzysków i adaptacji, które wykonywali zainteresowani we własnym zakresie a także przemieszczeń. W styczniu 1977 roku przydzieliłem dla biura RW LZS lokal przy ul. Bolesława Chrobrego składający się z dwóch izb. Wobec braku warunków do prowadzenia sekcji ciężarowców, ówczesny kierownik biura zwrócił się z prośbą o zamianę lokalu, na co zostały wskazane pomieszczenia w zamku (łącznie 4 izby), które wcześniej użytkowane były przez delegaturę PUPiK „Ruch” a wykorzystywane na działalność biurową i ekspedycję prasy. Propozycja została przyjęta zaś do stanu lokalu nie zgłoszono uwag.

Ponowne potrzeby lokalowe zgłasza RW LZS w lutym 1982 roku oświadczając, że dotychczas zajmowane pomieszczenia nie nadają się do użytku. Podczas wizji pomieszczeń stwierdzono, że

są one zdewastowane. O fakcie ich opuszczenia nie zawiadomiono tuż, urzędu ani też wynajmującego. Natomiast z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego wynika, że działalność biurowa prowadzona była niesystematycznie, sporadycznie również spotykali się ciężarowcy. Najemca w okresie 4 lat nie troszczył się o stan techniczny pomieszczeń i właściwą eksploatację.

Trudno także zgodzić się ze stwierdzeniem, że pracownicy nie mogli korzystać z wody i sanitariatu. Na tej samej kondygnacji ma siedzibę ognisko muzyczne (to samo wejście) oraz Dyrekcja Oddziału Zakładu Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZGS (wejście obok), które na moją prośbę wyraziło zgodę na podnajem pomieszczeń jako ich właściciel. Ponadto zarówno kierownictwo ogniska jak też dyrekcja OZOAPIS zgodziły się na wspólne korzystanie z sanitariatów i wody do czasu urządzenia ich przez zainteresowanych w obrębie swoich pomieszczeń. Nie przystąpiono też do przystosowania pomieszczeń do własnych potrzeb. Nowe kierownictwo biura rejonowego LZS nie zgadza się na prowadzenie działalności w takich warunkach (zdewastowane podłogi, piec kaflowy, instalacja elektryczna) podejmując starania o przydział innego biura. Zapewnienie jego przydziału zainteresowani otrzymali, gdy tylko będą takie możliwości lokalowe na terenie miasta.

Z pewnością trudno uwierzyć, że od przeszło 2 lat w Jaworze takich nie było. Rzeczywistość jest inna. Otóż w roku 1982 na 14 przydzielonych lokali użytkowych w 2 przypadkach tj. dla Miejskiego Komitetu SD i Inspektoratu ZUS przydzieliłem pomieszczenie, które zostało adaptowane we własnym zakresie przez wnioskodawców. W roku 1983 i 1984 przydzieliłem łącznie 18 lokali użytkowych wyłącznie jako handlowo-usługowe.

Taki stan rzeczy zmusił mnie do ponowienia propozycji przydziału pomieszczeń w zamku. Mimo deklaracji udzielenia pomocy w adaptacji tych pomieszczeń do celów biurowych, RW LZS nie wyraziła zgody na propozycję. Obecnie nie jestem w stanie zaproponować innej lokalizacji.

Rozumiejąc potrzeby i wagę działalności LZS czynię starania w kierunku rozwiązania problemu zgodnie z wnioskiem.

Naczelnik miasta Jawor
mgr JAN BIAŁEK

„Szczurza defilada”

W odpowiedzi na notatkę „Szczurza defilada” Lokatorsko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach informuję:

Wiosną br. wykonano deratyzację na wszystkich budynkach administrowanych przez naszą spółdzielnię. Aby zapobiec „szczurzej defiladzie”, ponownie wystąpiono do Zakładu Dezynfekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji o przeprowadzenie deratyzacji, szczególnie w budynkach 11-kondygnacyjnych m.in. przy ul. Skalników 23—27. Według telefonicznego potwierdzenia zostanie ona przeprowadzona po 5 XI 1984 r. O dokładnym terminie lokatorzy zostaną powiadomieni poprzez ogłoszenia umieszczone na tablicy ogłoszeń w każdej klatce.

Dyrektor spółdzielni
mgr inż. JÓZEF PRZYBYŁO

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Czeką cię niewielki sukces, ale będzie on powodem wielkiego zainteresowania twojej rodziny i przyjaciół. Będą z tym związane pewne wydatki, których nie lubisz. Twoją sprawą finansową nie stoją najlepiej, wymagają wielu przemyśleń i zmiany polityki. Rozstanie z kimś bliskim do brzo wpłynie na wasze stosunki.

● **BYK (21 IV—21 V)** Pewna osoba spowoduje cię do ciężkiej pracy. Okaże się, że nie umiesz jeszcze wszystkiego. Czeką cię kilka bezsennych nocy, ale uwieczonych sukcesem. W domu scysze z osobą bliską nieco zepsują ci humor. Pamiętaj w takim przypadku skutkuje tylko delikatność.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)** Niespodziewana wizyta nie tylko cię zaskoczy, ale też przysporzy ci sporo kłopotu. Najlepiej będzie, jeśli zachowasz zimną krew i nie dasz nic po sobie poznać. Musisz zachować pogodę ducha, a wszystko ułoży się jak najlepiej dla ciebie. Nie szastaj pieniędzmi.

● **RAK (21 VI—22 VII)** Przeżyjesz wielkie nadzieje i jednocześnie rozterki sercowe. Jedyną radą na te sprawy może być zimna krew i poczucie humoru, ono wybawi cię z kłopotów. Nie staraj się w tym tygodniu niczego ustalać, ani uzgadniać, to nie jest dobra pora na takie sprawy. Panna ma do ciebie słabość.

● **LEW (23 VII—23 VIII)** Mile spotkanie pozwoli ci zapomnieć o sprawach zawodowych, które cię trapią. Korzystaj z dobrych chwil one pomogą ci spojrzeć właściwie na mniej ważne sprawy, które tak mocno cię absorbują. A życie ucieka. Z myślą o tym zaprosz przyjaciół.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)** Czeką cię spiętrzenie spraw, które należało wcześniej załatwić. Weź to sobie mocno do serca i na przyszłość nie odkładaj wszystkiego na ostatnią chwilę. Przeżyjesz też sporo emocji z powodu sprawy, na której ci bardzo zależy. Z kłopotu wybawia cię przyjaciele.

● **WAGA (24 IX—23 X)** Przeżyjesz przykry szok. Poszedłeś za radą ludzi, którzy wydawali ci się rozsądni. Ale czasem emocje bywają lepszym doradcą. Niestety, ty głównie poniesiesz przykre konsekwencje. Ale sytuacja niebawem się odwróci. Poczucie znajdziesz u Byka.

● **SKORPION (24 X—22 XI)** Spełni się twoje marzenie. Ale czy jego spełnienie da ci całkowitą satysfakcję? W tym tygodniu nie podejmuj żadnej wiążącej decyzji, wykręć się od niej, każdy pretekst będzie dobry. Na spotkaniu towarzyskim pilnie słuchaj Lwa i nie odzywaj się przed nim.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)** Musisz zmienić swoje najbliższe plany z powodu nagłych spraw rodzinnych. Ale wszystko zmierza do dobrego końca, więc nie martw się na zapas. Nie obawiaj się ceremonialnego spotkania, bowiem niespodziewanie zmieni ono swój charakter.

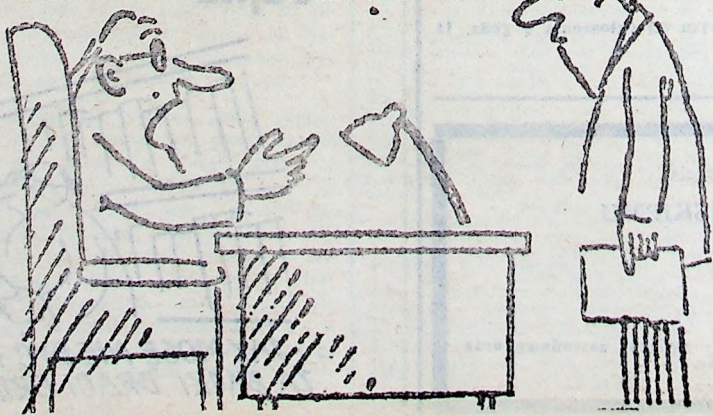
● **KOZIORÓŻEC (23 XII—20 I)** Postaraj się wyjaśnić sytuację z pewną Panną. Nie zawsze niedomówienia są dobre, czasem lepiej powiedzieć wszystko do końca. Będzie to bardzo ożywcze dla ciebie. W domu pewne kłopoty, ale staraj się podejść do nich rzeczowo, nie emocjonalnie.

● **WODNIK (21 I—20 II)** Cheesz zrobić wszystko naraz, więc twoje działania są pełne sprzecznosci. Ponośisz niepowodzenia. Krótki wyjazd i spojrzenie z boku na swoje sprawy będzie dla ciebie zbawienne. Może ci w tym być pomocny Baran. Musisz z nim jednak postępować bardzo delikatnie.

● **RYBY (21 II—20 III)** Pewna wiadomość rozbudzi twoje nadzieje. Staraj się do niej podchodzić z zimną krwią. Pewne niewielkie kłopoty zawodowe będą cię absorbowały, ale niezbyt wiele. Twoja pozycja zawodowa jest ugruntowana, więc nie popadaj w popłoch z powodu.

- ŻYCIE PANA NIE ROZPIESZCZA, NIE MOGĘ PANU TEJ SPRAWY ZAŁATWIĆ

Jułka



WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI

w Legnicy

INFORMUJE,

że od dnia 27 X 1984 r. dotychczasowe numery telefonów w Lubinie o numerach początkowych: 438xx, 439xx otrzymają nowe numery sześciocyfrowe, zgodnie z nowym wykazem zmian.

Wszystkich abonentów Lubina, którzy posiadają numery sześciocyfrowe obowiązują następujące numery kierunkowe w relacjach automatycznego ruchu międzymiastowego:

WARSZAWA — 022
ZIELONA GÓRA — 068
WROCŁAW — 071
WAŁBRZYCH — 074
JELENIA GÓRA — 075
LEGNICA — 076
BOLESŁAWIEC — 078

Wszystkich informacji dla abonentów o numerach sześciocyfrowej, udziela Biuro Badań w Lubinie — nr 914.

1197-k

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego

w Katowicach, Oddział w Lubinie

ZAWIADAMIA,

że od dnia 29 X 1984 r. zmieniło swoją siedzibę z ul. Skłodowskiej 73 na ul. H. Sawickiej 1 w Lubinie telefony:

DYREKTOR NACZELNY — 451-74;
Z-CA DYREKTORA DS. HANDLOWYCH — 453-76;
DZIAŁ HANDLOWY — 454-78;
DZIAŁ ŻYWIENIA — 452-79;
DZIAŁ TRANSPORTU — 451-76;
GŁÓWNY KSIĘGOWY 453-74;
DZIAŁ EKONOMICZNY — 453-78;
CENTRALA TELEFONICZNA — 44-28-57.

1196-k

Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych

w Lubinie, ul. Odrodzenia 35

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochodu Star 244, rok produkcji 1976, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 292.400 zł.
2. Samochodu Star 29A, rok produkcji 1976, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 391.000 zł.
3. Przyczepy ciągnikowej D-35S, rok produkcji 1971, stopień zużycia 74 proc., cena wywoławcza 24.000 zł.

Przetarg odbędzie się w czternastym dniu roboczym od ogłoszenia o godz. 11 w dyrekcji DFIL.

Wyrazy głębokiego współczucia

mgr. STEFANOWI KUCIŃSKIEMU

z powodu śmierci

O J C A

składają:

Dyrekcja, POP, Rada Pracownicza, związki zawodowe oraz współpracownicy z LCMB w Lubinie.

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84

W numerze 43 „Konkretów” przedstawiliśmy pretendenta do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO. Dziś przypominamy ich nazwiska: HENRYK HOLST — górnik strzałowy w ZG „Rudna”, TADEUSZ KOBYLARCZYK — górnik w Zakładzie Robót Górniczych, WIESŁAW KOSCIELNY — górnik operator w ZG „Polkowice”, MIKOŁAJ KOWALEWSKI — sztygar oddziałowy w ZG „Sieroszowice”, TADEUSZ KUSTOSZ — sztygar oddziałowy w ZG „Konrad”, JAN MANDZIEJEWICZ — górnik strzałowy w PBKR Bytom, MA-

RIAN OPARA — górnik przodowy w PBKRM Częstochowa, FRANCISZEK SIENKIEWICZ — ślusarz mechanik w ZG „Lubin”, CZESŁAW ŚWIERCZ — górnik strzałowy w ZBK KGHM.

Głosujemy wyłącznie na kuponach wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 24 listopada br. Nasz adres: „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145.

Wśród Czytelników, którzy nadesłały kupony plebiscytowe, rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe.

Najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
'84



KUPON PLEBISCYTU

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Nadawca:

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. BT wydane przez naczelnika gminy Warta Bolesławiecka na nazwisko Ryszard Kołodziej, zam. Iwiny 127. 75866-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. BT nr 8304/79 wydane przez Urząd Gminy Zagrodno na nazwisko Tadeusz Torończak, zam. Uniejowice 121. 75867-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. AB nr 9736/83 wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorii na nazwisko Władysław Fridrich, zam. Złotoria, Wilcza 2. 75868-g
ZGUBIŁO pieczęć o treści: „Murarstwo Czekajło Henryk, Legnica, Zwirki i Wigury 47/1” wydana przez Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy. 75869-g
ZGUBIŁO pieczęć o treści: „Kierownik Robót Instalacyjnych ZRB — LSM tech. bud. Eugeniusz Ciechan, upr. z ust. 2 pkt. 2, ust. 2, 5, ust. 4, 7, 13 ust. 2 pkt. 4 ab” 75873-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B nr 5739/79 wydane przez Wydział Komunikacji Jawor na nazwisko Mieczysław Dulik, zam. Jawor, ul. Tuwima 3. 75882-g
UNIEWAŻNIAM zgubioną pieczęć lekarską o treści: Hanna Samorek lekarz stomatolog specjalista ortodonta Lubin, ul. Bieszczadzka 31/9 Lgo 65. 75881-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B nr 9845/83 wydane przez Urząd Miasta Złotoria na nazwisko Wiktor Nowosielski, zam. Złotoria, Górnicza 26/4. 75879-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM części do Warszawy, tj. cztery kompletne drzwi, most, zawieszenie, resory i wiele innych. 59-320 Polkowice, Kmiecica 30/10. 2315-p

SPRZEDAM samochód marki Skoda S100 (nowe nadwozie) Wiadomość: Raciborowice 198 woj. Legnica 75870-g
POSZUKUJĘ skradzionego samochodu Fiat 125p 1500 koloru białego, LGT-1168. Samochód skradziono w nocy z dnia 21 na 22.10.84 r. Wiadomość: Złotoria tel. 977. 75874-g
SPRZEDAM Nyse-Towos. Wiadomość: Kudowa Zdrój, ul. Łąkowa 3. 75875-g
SPRZEDAM nową karoserię, ramę, silnik skrzynię biegów i inne części do Wartburga 513W. Wiadomość: Chojnów, Pstrowskiego 12/13. tel. 641. 75878-g

NIERUCHOMOŚCI
GOSPODARSTWO rolne 5,5 ha pod Krakowem sprzedam. Wiadomość: tel. Kraków 37-02-19, wieczorem. 75870-g
SPRZEDAM zdecydowanie gospodarstwo rolne 8 ha z zabudowaniami gospodarczymi wyposażone w maszyny rolnicze, w tym sad owocowy 2 ha — 5 km od Jeleniej Góry. Wiadomość: Jelenia Góra tel. 236-19. 75877-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 4,70 ha z domem — Świecie 23K — woj. Jelenia Góra, k/Lubania. 2236-p

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM komplet do smażalni (dwie telnie, wyparzacz, frytkownice). Wiadomość: Chojnów, Pstrowskiego 12. tel. 641 75872-g
TANIO sprzedam kocioł parowy „Impuls” Wiadomość: Lubin 413-30. 75876-g

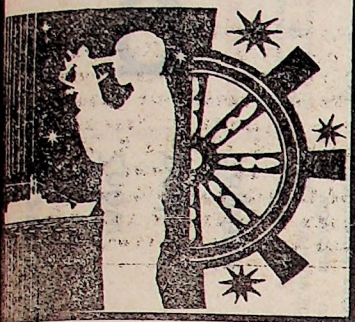
USŁUGI
ZALUŻE przeciwsłoneczne, drzwi harmonijkowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. w godz. do 10 lub po 20. Glinowski. 75880-g

Juika



-JAK MOGĘ NIE BYĆ PRZECIWPASERSTWU!
ZA BAJKI BRACI GRIMM DAŁEM 4000 ZŁ.

Potwór z Fox Point



Najpewniej gdyby mój dziadek nie był kapitanem statku, nigdy nie wpłynąłaby się w sprawę potwora z Fox Point...

Jesem dzieckiem miasta i lądowym szczerem. W ogóle nie interesuje mnie morze. O starej łuniecie mojego dziadka Hansena przypominał mi się dopiero wtedy, gdy wybrałam się do Crescent Harbor na cały długi tydzień. Zabrałam ją ze sobą, aby obserwować przesuwające się na horyzoncie okręty i... na plaży dobrze zbudowanych chłopców...

Siedziałam właśnie po obiedzie nad brzegiem morza obserwując przez lunetę wszystkie interesujące mnie widoki, gdy nagle usłyszałam za sobą pytanie:

— Wygląda na to, że darzy pani Fox Point szczególnym zainteresowaniem?..

Opuściłam lunetę i spojrzałam na mężczyznę w średnim wieku:

— Czyżby było to zabronione?!

Popatrzył na morze, potem na mnie i powiedział:

— Jestem tutaj przedstawicielem prawa już od siedemnastu lat.

— Miło mi pana poznać! Zwłaszcza że ja także jestem przedstawicielem prawa. Pracuję w policji nowojorskiej.

— Czy wolno mi zapytać dlaczego tak bardzo obserwuje pani, Fox Point?

— Słyszę tę nazwę po raz pierwszy — odpowiedziałam uprzejmie. — Czyżby była to nazwa tej wysepki naprzeciwko?

Uśmiechnął się nieco ironicznie:

— To jest Garden Island. Fox Point jest cyplem. Ale jedno i drugie jest zamknięte dla turystów...

★

Wspominałam już, że jestem szczerem lądowym i cały ten pobyt nad morzem dłużył mi się niepomniernie. Postanowiłam rozzerwać się trochę i wybrać do Gleanna — miejscowości odległej ledwie o kilka mil, do której prowadziła droga równoległa do morskiego wybrzeża.

W którymś ze sklepików zauważyłam stary numer miejscowej gazety o nazwie „Gleanna Monitor” z rzucającym się w oczy tytułem: „Potwór z Fox Point zażądał trzeciej ofiary”. Z artykułu tego, napisanego straszliwym, melodramatycznym stylem, wynikało, że przybyły morza, po raz trzeci w ciągu pięciu lat, wyrzucił na brzeg straszliwie pokiereszowanego zwłoki. Dowiedziałam się także, że szef policji, Homer Fordy z Crescent Harbor (tak więc nazywał się mój nowy znajomy z plaży) odrzucił jako przy-

nie albo o jakimś potworze morskim, jako bezpodstawną i śmieszna”. Fordy uważał, że te trzy trupy to ofiary niebezpiecznych, zdradliwych prądów morskich między Garden Island a Fox Point...

Po powrocie do Crescent Harbor skontaktowałam się z autorką przeczytanego przeze mnie artykułu o morskim potworze. Okazało się, że moje przewidywania były słuszne. Była ona również autorką wiadomości o pozostałych dwóch wypadkach. Uprzejmie udostępniła mi swoje teksty...

Gdy czytałam informację o pierwszym śmiertelnym wypadku, spojrzenie moje padło na sąsiedni artykuł, który nie miał nic wspólnego z topielcami...

Teraz byłam już całkiem przekonana, że wpadłam na właściwy trop...

Znowu siedziałam na plaży, gdy nadzłedł szef policji i nie czekając na zaproszenie usiadł koło mnie:

— Dzisiaj jest pani bez lunety? — zapytał.

— Potwora mogę zobaczyć bez szkła powiększającego — odpowiedziałam, wskazując ręką w kierunku Fox Point.

Wyteżył wzrok.

— Niestety, nic tam nie widzę...

— Proszę sobie przypomnieć przypadek Chiny Lazara — człowieka, który ukradł diamenty w Atlantic City i którego zastrzelono właśnie tutaj, w Crescent...

— Trudno o tym zapomnieć... Zawiadomiono nas w środku nocy o strzelaninie... Lazar próbował otworzyć sobie drogę ucieczki, ale zanim przyjechałam na miejsce, już nie był...

— Ale diamenty nie zostały znalezione — prawda?

— Domyślano się, że Lazar miał współnika, ale do tej pory nie mamy najmniejszego nawet śladu...

— A może ten pierwszy mężczyzna, którego wyrzuciły fale morskie, był właśnie kumpel Lazara? Przecież on mógł zostać zastrzelony właśnie w momencie gdy był w okolicy, gdzie schowano diamenty!

Oczy Fordy'ego zwięzły się.

Wskazałam morze.

— Czy widzi pan ten słup telegraficzny na krańcu Fox Point?

— Oczywiście! Ten słup stoi tam zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy byłem dzieckiem... Ale od z górą trzydziestu lat nie wiszą na nim żadne druty!

— Ale to właśnie jest pański potwór! Kumpel Lazara był radiotelegrafistą. On z pewnością ukrył diamenty w jakiejś kasetce i umieścił ją w starym transformatorze na szczycie tego słupa... Pech chciał, że schodził niezbyt ostrożnie... Spadł na dół i zginął... Podobnie powiodło się i pozostałym dwóm mężczyznom, którzy domyślali się, gdzie może być ukryty skarb...

Fordy zerwał się i pobiegł w stronę miasteczka jak oszalały... Spokojnie zebrałam swoje rzeczy i wsiałam do samochodu. Postanowiłam wrócić do Nowego Jorku. Nie miałam powodu, aby dłużej siedzieć w Crescent Harbor.

Po drodze do Nowego Jorku myślałam o tym, czego nie powiedziałam Fordy'emu. Otóż nie powiedziałam, że poprzedniej nocy wdrapałam się na szczyt słupa. Moja teoria okazała się bezbłędna. Kasetka z diamentami leży spokojnie na dnie mojej walizki w bagażniku samochodu... Nie powiedziałam także Fordy'emu, że zanim stałam się policjantką byłam radiotelegrafistką i w tamtych czasach Chiny Lazar i jego kumpel nie byli dla mnie ludźmi obcymi...

Tydzień w telewizji

od 2 do 8 listopada 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.45.
9.45 Film dla II zmiany — „Odwieczny zew” (9). — „Wojna” — serial ZSRR, 16.20 Program dnia: 16.30 Dla młodych widzów: „Latający Holender” — klub ziołowców oceanów, 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”, 17.30 „20 lat, minęło” — „Fortuna” — komedia sensacyjna produkcji polskiej — reż. Helena Aniradziej-Stawiska — wyst.: Ewa Szyska, Józef Nałęcz, 18.00 „Mysł i słowo” — magazyn literacki, 19.00 Dobranoc — „Chłopiec z plakatu” — film CSRS, 19.10 „Telekino”, 20.00 Monitor: rządowy, 20.30 „Odwieczny zew” (9) — „Wojna” — serial ZSRR — reż. Władimir Krasnopolski, Walerij Uskow — wyst.: Piotr Wiliam, miron, Iwan Lapirow i in. 22.05 „Zawsze po 21” — magazyn reporterów, 22.45 „20 lat minęło” — „Długa noc postojna” — polski film fabularny — reż. Jerzy Domaradzki — wyst.: Halina Rowicka, Jacek Romanowski, Jana Svančova i in.

PROGRAM II

17.25 Program dnia: 17.30 „Śledztwo w sprawie nauki” — „Spotkanie w kosmosie”, 18.00 „Do czego wymyślił”, 18.30 Program lokalny: 18.00 „Pobocza sportu” — pokonanie Balty, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 19.00 Dziennik, 20.00 „Z dynamiem cygara”, 20.15 „Jazz w Bydnie nie minęło” — magazyn filmowy dok. 21.15 „Wspomnienia. Białe i czarne”, 21.30 „Muzeum rosyjskie w Leningradzie” — Aleksiej Wjencjanow, Paweł Riedel i artyści ich zespołu, 22.00 Wieczór w teatrze z Andrzejem Zimnowicem — „Widma” — w Teatrze muzycznym w Gdyni, Włodzisław Opaterek, na „Dziadach” Adama Mickiewicza.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.
8.25 Program dnia: 8.30 „Tydzień na działce”, 9.00 „Sopotka” oraz film NRD — „Chłopak z charakterem”, 10.40 Historia dramatu polskiego — Roman Brandstaetter — „Król i faktory” — reż. Ignacy Gogolewski — wyst.: Czesław Żelazko, Andrzej Brożewski, Ewa Dęb. i in. 12.00 Telewizyjny koncert z okazji dnia honorowych dawców krwi, 12.30 „Kamień nową po polsku”, 13.00 Poradnik rolniczy, 13.30 Piosenka 83 (I) — program rozrywkowy TV ZSRK, 14.00 „Do zwycięstwa” — „Krzyż Grunwaldu dla najmłodszych żołnierzy”, 14.30 Piosenki, 14.40 Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 15.10 Telewizyjna lista przebojów, 15.30 „Trybuna sejmowa”, 16.00 „Mściciele, obrońcy i rapiery” (5) — „Alarm” dla Reichenfelda — serial NRD — reż. Andrzej Konic — wyst.: Walter Plathe, Barbara Brylska, Katrin Klein i in. 17.00 „Brzmienie ciszy” — polski film dok. 17.20 Magazyn sportowy, 18.10 Losowanie Dużego Lotka, 18.20 Dobranoc — „Bajki Bolka i Lolka”, 19.10 „Życie w krajoznawie”, 20.00 „Ostateczny termin” — film sens USA — reż. Arch Nicholson — wyst.: Barry Newman, Bill Kerr i in. 21.25 „Na żywo”, 21.55 Studio sport — wiadomości sportowe, 22.10 „W podróży” — wiadomości muz. 22.55 Kino nocne — „Trzeba żyć ryzykownie” — franc. film fab. — reż. Claude Malle — wyst.: Annie Girardot, Claude Brasseur, Sydney Rome i in.

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce”
13.00 Wiadomości, 13.10 Filharmonia „Dwójki” — koncert wiołenczystki radzieckiej — Natalii Gutman, 14.00 „Jubileusz” — (historia radzieckiej animacji), 14.40 „Wideołeka”, 15.10 „1600 sekund wielkiego sportu”, 15.30 „Przyjacieli nutami pisaną” — koncert muzyczny, 16.50 Śpiewa Lusia Gurezenko — recital, 17.20 „Gorąca linia” — ekspres reporterów, 17.40 „Ciało bez tajemnic” (5) — „Serce” — film dok. 18.30 Program lokalny, 19.00 Na antenie „Dwójki” — zapowiedź najciekawszych programów „Dwójki”, 19.15 „Lebki i ogonki” — serial dok. ang. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Ze sztuką na ty” — (spotkanie ze sztuką radziecką), 21.30 „Tydzień w polityce”, 21.40 Kino dorosłych — „Ogród Wenus” (I) — serial hiszp. — reż. Jose Maria Forque — wyst.: Fernando Fernan Gomez, Veronica Forque i in. 22.20 Wiadomości, 22.25 Sopot 84 — Anne Veski.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.00.
8.15 Program dnia: 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy, 9.00 „Telegraf” oraz film polski — „6 milionów sekund” (10) — „Latające świadectwo”, 10.35 „Wielkie miasta świata” — Leningrad — francuski film dok. 11.30 „Na krawędzi słowa” — przegląd humanistyczny, 11.55 „Siedem anten”, 12.55 „Kraj za miastem”, 13.20 „Kroniki lat pierwszych”, 14.05 Teatr dla dzieci — Aleksander Puszkina — „Bajka o rybaku i złotej rybce” — reż. Janina Kilian-Stanisławska, 14.40 „Kamienie” — film dok. ZSRR, 15.10 Program dnia: 15.15 Telewizyjny koncert z okazji, 16.00 Magazyn sportowy, 16.50 „Pod Zwrotnikiem Koziorożca” (I) — film psych.-obyczaj. australijski — reż. Red Hardy — wyst.: Lisa Harrow, John Hallam, Peter Covenys i in. 17.50 „Kulisy wielkiej polityki”, 18.20 „Antena”, 19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”, 20.00 „Manfield park” (2) — film ang. — reż. David Giles — wyst.: Anna Massey, Bernard Hapton i in. 22.55 Klub międzynarodowy, 21.30 Sportowa niedziela, 22.05 Płyty nowe i najnowsze — „Bajm”.

PROGRAM II

10.25 „Manfield park” (2) — film ang. — (dla niesłyszących), 11.20 „Żyja wśród nas” — wojsk. pr. dok. 11.50—23.30 Niedziela w „Dwójce”, 11.50 Wiadomości, 12.00 „Kwadran z hejnałem” — Królewskie groby — cz. 2, 12.15 Aerobik, 12.30 Pieśń Modesta Muzorskiego i Sergiusza Rachmaninowa — śpiewa Leonard Andrzej Mróz, akompaniuje Jerzy Marchwiński, 18.00 Kalejdoskop filmowy — „Kino — Oko” — „Nad mapą Kraju Rad” — film radz. 14.00 „Wielka gra”, 16.10 Kino familijne — „Nie skończona lekcja” (2) — ostatni — film TV ZSRK — reż. Walerij Nikiforow — wys.: Albina Matwiejewa, Galina Polich, Walerij Nikiforow i in. 16.15 „Jutro poniedziałek” — magazyn co-

dziennych spraw rodzinnych, 16.40 „Tamte dni, tamte noce” — wiersze i ballady Bułata Okudźawy w wykonaniu Sławy Przybylskiej, 17.15 „Dopisać losy” — pr. public. 17.40 „Przerwa” — reż. Baadura Guladze — „Do Włoch nie jest tak daleko” — film radz. 18.25 „Grabię kulturę” — „Totalna grabież”, 19.00 „Bogowie czterech stron świata” — dżinizm, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport, 21.00 „Okolice literatury” — Lew Tołstoj — „Życie rodzinne w Jasnej Polanie”, 21.30 „Mrówkowiec” — pr. public. 22.15 Wiadomości, 22.20 Wielkie filmy małego ekranu — „Szpital na peryferiach” (16) — „Stan odmienny” — serial CSRS — reż. Jarosław Dudek — wyst.: L. Chudik, E. Balcewicz i in.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.00.
16.20 Program dnia: 16.30 „Encyklopedia TDC” — kosmos, 16.55 „Zwierzyńcy”, 17.30 Telewizyjny informator wydawniczy, 17.45 „Album chopinowski” — „Jak grał Chopin”, 18.20 „Między polem a stołem”, 19.00 Dobranoc — „Tajemnicza zgraba”, 19.10 „Echa stadionów”, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr telewizyjny na świecie — „Czytając od nowa” — reż. G. Towstonogow i D. Szware — spektakl przygotowany przez Akademicki Wielki Teatr Dramatyczny im. Maksyma Gorkiego z Leningradu, 22.05 Program publicystyczny, 22.35 Złota Tarka 84 — „Umbrella jazzem”

PROGRAM II

17.55 Program dnia: 18.00 Dzień radziecki w Telewizji Polskiej, 18.30 Program lokalny, 19.30 Dziennik, 20.00 Dzień radziecki w Telewizji Polskiej, 21.15 Wydarzenia.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 19.30, 22.10, 22.55.
9.55 Film dla II zmiany — „Popielec” (4) — „Dymy” — film TP — reż. Ryszard Ber, 16.20 Program dnia: 16.30 Dla dzieci: „Michałki”, 16.55 Program publicystyczny, 18.40 „Kram” — magazyn konsumenta, 19.00 Dobranoc — „Ślimak Maciuś”, 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Popielec” (4) — „Dymy” — film TP — reż. Ryszard Ber — wyst.: Tomasz Dedeek, Bożena Adamkówna, Alicja Jachiewicz, Mirosław Skupin i in. 21.35 Z filmoteki 40-lecia — „Biała lokomotywa”, 22.35 „Życie jak balada” — program o Włodzimierzu Wysockim

PROGRAM II

17.55 Program dnia: 18.00 W obronie własnej — petrochemiczne zagrożenia, 18.30 Program lokalny, 19.00 Teleturystyka, 19.30 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — ekspres reporterów, 20.15 „Salon muzyczny” — debiuty muzyczne — Tarnów, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Utrwalić ślad” — warszawskie pogoniana, 22.00 Literatura i ekran — „Wygnańcy” (3) — „Faszyści” — serial TV RFN, 23.00 Wiadomości.

Środa

Dzienniki: 10.50, 16.25, 19.30, 22.25, 23.40.
9.20 Film dla II zmiany — „Nauka lata” — film TP — reż. Sławomir Idziak, 15.55 Program dnia: 16.00 „Krag” — magazyn harcerzy, 16.30 Dla dzieci: „Tik — tak”, 16.55 Europejskie puchary piłkarskie — w przerwie: ok. 17.45 Wiadomości, 18.50 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka, 19.00 Dobranoc — „Proszę słonia”, 19.10 „Zakochać w ziemi”, 21.00 Publicystyka, 20.15 Czerwone dzwony (2) — „Widziałem narodziny nowego świata” — film radziecko-mexykańsko-włoski — reż. Sergiej Bondarczuk — wyst.: Franco Nero, Sydney Rome i in. 22.50 Uroczysty koncert z Moskwy.

PROGRAM II

17.55 Program dnia: 18.00 „Filmowy świat etnografii” (5) — „Góralskie obyczaje”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Zespół pieśni i tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Za kierownicą” — magazyn motoryzacyjny, 20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (24) — „Moje życie — Wielka przygoda”, 21.05 „W strzeleckim stepie” — radziecki film przyrodniczy, 21.15 Wydarzenia i telefony „Dwójki”, 21.30 „Doktryna pokojowa”, 22.00 Europejskie puchary piłkarskie, 23.35 Wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.20.
10.00 Film dla II zmiany — „Posterunek przy Hill Street” (3) — film USA, 16.20 Program dnia: 16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny oraz film z serii — „Tata, mama i ja” (3) — „Aniczka — obiekt doświadczenia”, 17.30 „Interstudio”, 17.55 „Człowiek dla człowieka” — magazyn krwiodawców PKC, 18.05 „Patrol” — magazyn wojskowy, 18.30 „Sonda” — „Cala naprzód”, 19.00 Dobranoc — „Mik Uszatek”, 19.10 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Posterunek przy Hill Street” (3) — film USA — reż. Robert Butler — wyst.: Daniel Travanti, Michael Conrad, Michael Warren i in. 21.05 „Gdy Polska wybiła się na niepodległość” — pr. dok. 22.00 „Świat z bliska” — Indie (2) — wyżywienie miliard, 22.40 Studio sport — Klubowy Puchar Europy w hokeju na lodzie.

PROGRAM II

17.55 Program dnia: 18.00 „Krajoznawstwo kultury”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Podaj łapę” — „Chcesz mieć psa?”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — ekspres reporterów, 20.15 Teatr muni — ekspres reporterów — Co wieczór o zwykłym życiu na świecie — Co wieczór o zwykłym życiu — film TV ZSRK, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Lekcja” — „Obrona Sokratesa” — „Śmierć Sokratesa”, 22.55 Wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO. 1) każda organizacja powinna mieć ten dokument 9) normuje, 10) przegina w walcie 11) kuka 12) kompozytor autor opery „Wilhelm Tell” 13) zawsze z wodorem 14) ośrodek 15) pustoszy Srodkowa Europę w VI wieku 18) ciało niebieskie 19) grupa współtowarzyszów 22) a wylotu głównej arterii miasta 26) dach odświetny 27) zajmuje się idolemi 28) szczapa 29) wsłuch hutników 31) dzewo listaste.

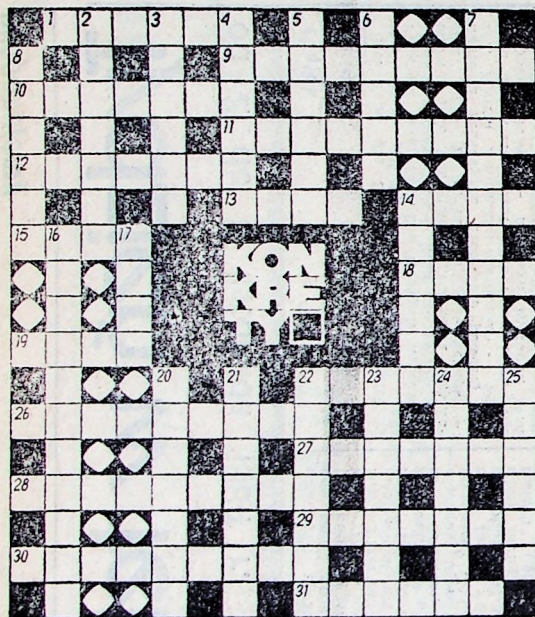
PIONOWO. 2) lubi wędrówkę 3) perla Ciechocinka 4) typ aktora 5) dolegliwość skorna 6) arena do opalania się 7) zabawa w ostatni wtorek karnawału w Wielkopolsce 8) rywalizowała z Atenami w starożytności 14) południowoamerykańska metropolia 16) człowiek ruchliwy 17) w termometrze 20) tkanina o skośnym splocie 21) działa sześciokrotnie silniej niż morfina 22) przepływa

przez Puszcze Kozienicką, 23) budynek w lesie, 24) zawody ryckie w średniowieczu 25) ancymentek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW
KI Z NUMERU 42. Poziomo: impuls, konflikt, relacja, przysięga, zacze, noc, smak, rydz, laba, szampan, jchmistrz, weteran, „Pokolenie” drzewce, winniczek, Arcona. Pionowo: milicja, uścisk, skapen, Anczyk, Piast, program, dula, Krezus, Miriam, melancholia, kosa, kielnia, Atanazy, Szwedka, Antczak, parawan, Nansen.

Nagrody książkowe wylosowali: **HENRYK GAWRONSKI**, ul. Szttygarska 17/8, 59-320 Polkowice; **KRYSTYNA PARPU-RA**, ul. Swierczewskiego 10/4, 59-700 Bolesławiec; **ELŻBIETA KONKOL**, ul. Kosmonautów Polskich 71/5, 67-200 Głogów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 44 czekamy do 11 listopada br.



Znów pod żagłami

Ceny ropy na rynkach światowych rosły i wówczas oszczędni Japończycy zaczęli pracować nad budową statku, który by oszczędzał ropy. Zaprojektowano statek żaglowo-motorowy. Tym razem żagle na rejach nie będą rozpinane przez majtków, lecz przez komputer. Taki nowy statek, 700-tonowy tankowiec nazwany „Shin Aitoku Maru” wypłynął na próbny rejs na wody Morza Japońskiego. Oszczędność paliwa przy użyciu aluminiowych żagli i komputerowego sterowania 40 proc.

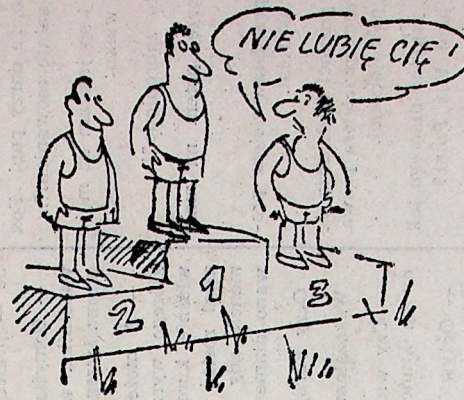
Sposób na awans

Bardzo oryginalnie postanowił rozwiązać ten problem policjant z Los Angeles J. Pearson — jeden z tych, którzy mieli czuć nad bezpieczeństwem uczestników Igrzysk Olimpijskich. Ten stróż porządku dał dowody bezprzykładnej wprost czujności, znajdując bombę w autobusie ze sportowcami tureckimi udającymi się na lotnisko. Jednakże jego krótkotrwała sława skończyła się fatalnie. Czy to w przypływie szczerości czy z braku wyobraźni przyznał się, że podłożył bombę własnoręcznie, by zyskać przychylną zwierzchników.

Twarda szkoła

Japończycy, którzy lubią we wszystkim perfekcję, również do perfekcji doszli w szkoleniu menedżerów. U podnóża świętej góry Fudzi powstała szkoła ekspresowo szkoląca ludzi interesu. Nauka trwa tylko 2 tygodnie i kosztuje 1000 dolarów, ale chętnych nie brak. Wiadomo bowiem, że jeśli przejdzie się przez tę szkołę można osiągnąć powodzenie. Jednak nie wszyscy są zdolni ukończyć krótki kurs. Około 10 proc. uczniów trafia przed jego ukończeniem do szpitala. Nauka zaczyna się o 4 rano i trwa do późnej nocy a kończy ją 40-km marsz w czasie. Każda czynność w ciągu dnia jest ściśle określona i trzeba ją wykonać dokładnie w czasie na to przeznaczonym. Można by powiedzieć o tym przedsięwzięciu: krótka ale dobra szkoła.

Jujka



Wykopaliska

Dzięki bardzo nowoczesnym budowom odkrywane są ślady dawnych cywilizacji. Na przykład wiele ciekawych znalezisk archeologicznych odkryto podczas budowy metra w Rzymie i Meksyku. Ostatnio w Moskwie otwarto bardzo ciekawą wystawę, na którą skła-

dają się wyłącznie eksponaty znalezione przy budowie nowych tras metra. Najciekawsze rzeczy m. in. fragmenty kobiecej uprząży, buty skórzane, monety, zabawki dla dzieci z XIV w. wykopano na dawnej drodze jezdnej prowadzącej z Kremla do Tweru.

Jujka

Własne miasto

Stolica emiratu Abu Zabi, miasto o tej samej nazwie, liczyła w 1970 roku 30 tys. mieszkańców w tym cudzoziemców było 10 tysięcy. W 1980 roku liczba mieszkańców Abu Zabi wzrosła do 450 tysięcy w tym obcokrajowców było 405 tysięcy. Obcokrajowcy po prostu w tym mieście pracują i dzięki nim ono normalnie funkcjonuje. Arabowie tylko odcinają kupony.



-TAK, SYN NA RAZIE STUDIJE...



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93010-0791-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272